Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 3 Niedziela, dnia 16 stycznia 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu: miesięcznie . . 1.35 zł. kwartalnie . . . 4.— zł.

Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ — WARSZAWA — POZNAŃ

Treść numeru:

Sprawy tygodnia

NIE DAMY ZIEMI...

Właściwy powód, dla którego minister Zaleski zdecydował się wygłosić drugą mowę o zagranicznej polityce Polski, bezpośrednio prawie po mowie wygłoszonej w sejmowej komisji spraw zagranicznych, tkwi w głównym ustępie tej mowy.

„Wierzę, że będę wyrazem opinji całego narodu polskiego, jeśli oświadczę, że za dobre stosunki sąsiedzkie ceny rewizji naszych zachodnich granic nie zapłacimy.

Za żadną cenę nie odstąpimy piędzi ziemi pomorskiej lub śląskiej, — ziem odwiecznie polskich, które przemoc nam zabrała, a które zwycięstwo prawa i sprawiedliwości nam z powrotem przywróciło. Każdy Polak wie, jak bardzo drogiemi są dla nas te terytorja, każdy wie, że są nie mniej polskie, niż inne najbardziej polskie ziemie, każdy wie, że bez nich Polska egzystować nie może, że naród 30-miljonowy w tych warunkach geograficznych i politycznych, co my, zdławiony zostałby, będąc pozbawiony wolnego dostępu do morza, każdy też Polak nie zawaha się na chwilę przed złożeniem najwyższej ofiary z krwi własnej i mienia, dla obrony tych terytorjów przed wszelkiemi zakusami, z jakiejkolwiek strony oneby pochodziły".

Dla tego ustępu druga mowa ministra Zaleskiego w Towarzystwie Badań Zagadnień Międzynarodowych została wygłoszona, bo musiała być wygłoszona.

Brak tego ustępu w mowie, wygłoszonej w sejmie, jest zrozumiały. Tam p. Zaleski przemawiał z urzędu jako minister spraw zagranicznych i głównie dla forum zewnętrznego. A na forum polityki międzynarodowej ewentualność rewizji naszych granic zachodnich, wyrzeczenia się części Pomorza i t. p. oficjalnie w formie konkretnego wniosku poruszoną nie była. Tam sprawa ta łączy się ściśle z traktatem wersalskim i gdy minister oświadczył, że Polska niewzruszenie stać będzie na stanowisku traktatu, zajął w wystarczający sposób stanowisko i w sprawie rewizyjnych w stosunku do granic Polski tendencyj polityki niemieckiej.

Niemniej jednak koniecznem było, aby i takie zupełnie już wyraźne oświadczenie zostało złożone, a to ze względów polityki wewnętrznej.

Wiadomem jest, że w kraju usilnie są kolportowane pogłoski o możliwości porozumienia z Niemcami kosztem pewnych koncesyj terytorjalnych z naszej strony. Niedawno nawet jedno z pism warszawskich opublikowało mapę, przedstawiającą rzekome korzyści dla Polski w razie zamiany „korytarza" pomorskiego na gościniec, wiodący do morza przez Litwę i podało, że projektem tym interesuje się żywo jeden z ministrów obecnego rządu.

Znamy również wypadki, gdy emisarjusze rewizyjnej propagandy niemieckiej, wojażując po naszem państwie, cytowali każdemu kto chciał rzekome opinje wybitnych polityków polskich, zbliżonych do rządu, idące po linji pragnień niemieckich. Oczywiście opinje od a do zet zełgane lub przekręcone.

Sfery i stronnictwa, obecnemu rządowi niechętne, każdą taką okazje skwapliwie wyzyskiwały, by budzić i utrzymywać w opinji publicznej podejrzenie, że rząd obecny sprawę granic zachodnich nie uważa za przesądzoną i poza wszelką dyskusją będącą. Że Pomorze i Górny Śląsk mają powód do zaniepokojenia.

Dlatego to minister Zaleski musiał wygłosić drugą mowę.

* * *

NOWY MINISTER OŚWIATY.

Ministrem wyznań religijnych i oświaty zamianowany został senator Dr. Dobrucki. Nominacja ta spadła niespodziewanie i skutkiem tego dała powód do najróżnorodniejszych domysłów i pogłosek.

Charakterystycznem jest, że nominacja ta zjawiła się bezpośrednio po pogłoskach o rzekomym zamiarze Marsz. Piłsudskiego zrzeczenia się premjerostwa i poświęcenia się wyłącznie sprawom wojskowym. Mówiono i pisano nawet, że Marszałek, zmuszony dużo czasu poświęcać sprawom, związanym ze stanowskiem premjera, w których niezawsze wyręczać może go wicepremjer prof. Bartel, zajęty znowu w ministerstwie oświaty, nie może w takim zakresie, w jakim pragnie, poświęcać się sprawom armji. Dowodzono, że dwóch ludzi nie jest w stanie podołać pracy, związanej z czterema, a nawet pięcioma stanowiskami, jakie zajmują i ktoś z czegoś będzie musiał zrezygnować.

Gdyby politycy nasi dawno nie rozeszli się z logiką, bardzo łatwo znaleźliby wytłumaczenie nominacji D-ra Dobruckiego. Poprostu premjer, chcąc zlikwidować budzące niepokój pogłoski o rzekomej swej rezygnacji, zwalnia wicepremjera z zajęcia ubocznego, jakiem było dla niego tymczasowe kierownictwo ministerstwem oświaty. Teraz wicepremjer będzie mógł całkowicie poświęcić się sprawom gabinetowym, a premjer temsamem zyska więcej czasu dla spraw armji.

Nowy minister wyznań i oświaty jest osobistością mało znaną. Wiadomo o nim tylko, że jest członkiem senackiego Klubu Pracy, a więc przyjacielem politycznym prof. Bartla i wiadomo również, że sprawy oświatowe i wyznaniowe nie były nigdy przedmiotem jego szczególnego zainteresowania. Nie ujawnił tego przynajmniej w dotychczasowej swej działalności politycznej.

Jeżeli już chce się z tych wiadomych wyprowadzać jakieś wnioski, to bardziej niż wszelkie inne uzasadnionem będzie przypuszczenie, że w ministerstwie oświaty utrzymany będzie ton, który tam wniósł prof. Bartel, ku ogólnemu zresztą zadowoleniu, nawet ku zadowoleniu opozycji.

Prof. Bartel żywo interesował się sprawami ministerstwa oświaty, wtajemniczeni utrzymują, że o wiele więcej niż swego czasu sprawami ministerstwa kolei żelaznych i w krótkim czasie swego zastępczego urzędowania w tem ministerstwie zrobił znacznie więcej niż kilku poprzednich ministrów razem, zwłaszcza w kompletnie dotychczas zaniedbanej i pogrzebanej sprawie ustroju szkolnictwa. A że niepodobna przypuszczać, by nominacja D-ra Dobruckiego była podpisaną bez zasięgania opinji prof. Bartla — niema powodów ani podstaw do mniemania, że cośkolwiek w działalności ministerstwa oświaty zmieni się na gorsze.

Natomiast słuszne i uzasadnione są uwagi, że zbyt często zmieniają się kierownicy tego ministerstwa. Po armji najwięcej wydajemy na oświatę, a ministerstwo oświaty to coś tak jakby piąte koło u wozu. Za miljardy, które od powstania państwa naszego wydaliśmy na szkolnictwo — szkolnictwa dotychczas nie mamy, bo to co jest, niewiadomo czem jest.

* * *

PIERWSZY ROK BEZ DEFICYTU.

Pierwszy raz polski minister skarbu mógł pochwalić się przed sejmem, że rachunek roczny zamknął bez deficytu. Szczęście to przypadło w udziale ministrowi Czechowiczowi. Ze sprawozdania jego, wygłoszonego przed sejmową komisją budżetową wynika, że w roku 1926-ym dochody państwa wyniosły 1,905,719,000 złotych, a rozchody 1,852,069,000 złotych.

Nietylko więc nie przyniósł rok ubiegły żadnego deficytu, ale dał w rezultacie pokaźną nadwyżkę 53,650,000 złotych.

W rzeczywistości nadwyżka jest jeszcze większa i wynosi około 90 miljonów, bowiem w sumie wydatków mieszczą się kwoty wydatkowane już na rachunek 1927-go roku w grudniu 1926.

Ten wynik skarbowej gospodarki w roku 1926 zasługuje tembardziej na uwagę, że jak wiadomo deficyt za pierwsze półrocze wynosił kilkadziesiąt miljonów. W drugiem więc półroczu nietylko deficyt ten został pokryty, ale jeszcze i tak pokaźna nadwyżka osiągnięta.

A przytem śruba podatkowa w porównaniu z rokiem 1925-ym znacznie łagodniej była naciskana.

Widzimy tutaj niezbity dowód, że wystarczy nieznaczna nawet poprawa sytuacji gospodarczej, aby umiarkowany budżet przestał być ciężarem nie do zniesienia i niebezpieczeństwem dla waluty.

Redukcje budżetu możliwe są tylko do pewnych granic i na tej drodze, u nas zwłaszcza, wielkich rezultatów i decydujących wyników się nie osiągnie, gdyż państwo jest równocześnie najpoważniejszym konsumentem na naszym rynku wewnętrznym.

Do równowagi umiarkowanego budżetu dążyć należy przez stosowanie polityki, sprzyjającej rozwojowi życia gospodarczego.

W roku ubiegłym, a właściwie w drugiem półroczu ubiegłego roku, wyręczyła nas w tem zadaniu konjunktura przypadkowa. W tym roku — jeśli chcemy równowagę budżetu zachować, nie wolno nam cofnąć się przed niczem, co mogłoby przyczynić się do wytworzenia konjunktury gospodarczej.

W projekcie budżetu na rok 1927/8 (od 1-go maja 1927 roku do 30 kwietnia 1928 r.) przyjętym przez sejmową komisję budżetową po stronie dochodów figuruje cyfra złotych 1,985,897,000, a po stronie wydatków cyfra 1,981,813,518 złotych. Znaczy to, że osiągnąć musimy w ciągu tego roku o 80 miljonów więcej, niż w roku 1926. Nie jest to wiele, gdy się zważy, że w ciągu 6 miesięcy 1926 roku osiągnęliśmy stokilkadziesiąt miljonów nadwyżki, ale dla rządu, który takiej sumy domaga się od społeczeństwa, powstaje wzajemny obowiązek: dołożenia wszelkich starań, aby dochody społeczeństwa utrzymały się conajmniej na pioziomie dochodów drugiego półrocza ub. roku. Jeśli zaś — w co nikt nie wierzy — rząd chciałby sobie uprościć zadanie i poprostu głębiej sięgnąć do kieszeni obywateli niż w roku minionym, aby więcej wyciągnąć — winien będzie spowodowania katastrofy.

* * *

URZĘDNIK A PUBLICZNOŚĆ.

Dużo bardzo szlachetnej i ideowej inicjatywy zdradza minister spraw wewnętrznych p. Składkowski. Świadczy o tem szereg jego rozporządzeń i okólników do podległych mu władz administracyjnych, a między innymi i ostatni okólnik, wyjaśniający, że urzędy istnieją po to, aby służyć publiczności, a nie po to, aby na każdym kroku przekonywać ją, że stanowi tylko objekt do dowolnego rozporządzenia p. starostów, przodowników policyjnych i t. p.

Nie sądzimy jednak, by piękne zamiary p. ministra uwieńczył jakiś wzmianki godny skutek. Żadnych poważniejszych zmian w stosunku władzy do ludności nie będzie, bo być nie może.

Ludzie, którzy sprawują władzę wykonawczą nie są psychopatami. Jeśli, wykonywując swoje obowiązki urzędowe, obrażają często godność wolnego obywatela Rzeczypospolitej demokratycznej, to nie dlatego, że piastowana władza rozbudziła w nich zwyrodniałe instynkty i skłonności. Przyczyny tkwią gdzieindziej i są bardziej skomplikowane. Okólniki ministra nawet ich nie dotykają i dlatego muszą pozostać bezskuteczne.

Nieznany w najbardziej absolutystycznych ustrojach rozrost wpływów państwa nawet w dziedzinach nie mających nic wspólnego z bezpieczeństwem publicznem i ochroną istniejącego ustroju, rozrost, który cechuje wszystkie młode demokracje, wywiera decydujący wpływ na stosunek władzy do obywatela i czyni go takim, jakim jest.

Młode demokracje powojenne rozwijały się pod silnym wpływem socjalistycznej ideologji i zgodnie z jej zasadami starały się jaknajbardziej rozwinąć i rozszerzyć władzę i wpływy państwa. Widocznym znakiem tego jest ogromne w porównaniu z przedwojennym czasem powiększenie się ilości urzędów i urzędników. Jeszcze bardziej zwiększyła się ilość wypadków, w których obywatel styka się z władzą. Już samo to wpływa ujemnie na jego stosunek do władzy, a gdy w dodatku władza zmuszona jest wglądać w sprawy, które dawniej pozostawione były jego swobodnemu uznaniu — chociaż czyniłaby to z wersalską uprzejmością i grzecznością, wywoła protesty, uczucia krzywdy, krytykę i niezadowolenie, a nawet chęć zemsty, która dyktuje oskarżenia.

Minister Składkowski pragnąłby obdarzyć społeczeństwo idealnie doskonałemi władzami administracyjnemi i widać z jego rozporządzeń, że wie, jaką powinna być taka władza. Szkoda tylko, że czas, w którym możliwe było skuteczne dążenie do takiego ideału już minął, a jeszcze nie nadszedł.

Wersalczykiem mógł być urzędnik, który sprawował swoją władzę z mandatu panującego z Bożej łaski. Z wysokości swej władzy mógł — gdyby mu kazano — uszczęśliwiać poddanych łaską grzeczności i uprzejmości. Aureola wysokiego mandatu władzy i dogodniejszy niż dzisiaj jej zakres stawiały go wysoko ponad tłumem, chroniły przed krytyką i bezpośredniemi objawami namiętności interesantów.

Współobywatelem, spełniającym konieczne i zrozumiałe dla każdego funkcje będzie urzędnik za lat może 50, gdy z jednej strony podniesie się poziom kulturalny mas, a z drugiej sprawująca władzę demokracja wyzbędzie się dziecinnych i młodzieńczych przypadłości i do wolności i swobód politycznych doda obywatelowi także pełną swobodę w zakresie jego osobistych i gospodarczych spraw.

Co się stało na kolejach?

Cokolwiek zarzucić było można kolejom naszym — jedno pozostawało przez kilka lat ostatnich najchlubniejszą ich zaletą: wzorowa punktualność. Wszystkie pociągi wychodziły i przychodziły z tak niezawodną precyzją, że poprostu według tego nastawiać było można zegarki bez kontrolowania chronometru kolejowego.

Ten stan rzeczy był nietylko ze wszech miar dodatni jako rękojmia sprawnej organizacji czasu dla podróżujących, nietylko nader skuteczny jako moment wychowawczy dla naszego najniepunktualniejszego społeczeństwa, nietylko pouczający, jako wzór poszanowania czasu — ale również miał w doskonałem znaczeniu swoją doniosłość propagandową. Bo dowodnie pouczał każdego cudzoziemca o polskim talencie organizacyjnym i dyscyplinie.

Od pewnego czasu to się zmieniło — i to tak konsekwentnie i powszechnie, że punktualne przybycie, a nawet punktualny odjazd pociągu zalicza się do wyjątków. Opóźnienia kilkunasto i kilkudziesięciominutowe są objawem stałym, a kilkogodzinne bynajmniej nie należą do rzadkości. Coraz to się zdarza, że jakiś pociąg stoi sobie kilkadziesiąt minut na jakiejś nic nieznaczącej stacyjce, a służba kolejowa spokojnem milczeniem z niezmąconą pogodą zbywa wszelkie zapytania zniecierpliwionych podróżnych.

Koło tego objawu opinja publiczna nie może przejść obojętnie. Przeciwnie: ma prawo i obowiązek zainterpelowania władz decydujących i zażądania od nich wejrzenia w tę sprawę. Niepewność co do przybycia na miejsce przeznaczenia łamie wszelką rachubę, powoduje trwonienie drogiego czasu i nierzadko sparaliżować może niejedno pożyteczne poczynanie.

Czy mamy w tym wypadku do czynienia z wadliwą organizacją, czy ze złą wolą — to ukrócone być musi, jako współczynnik niezdrowy i deprawujący.

* * *

W Nr. 52 z dnia 26 grudnia r. z. zamieściliśmy podpisany inicjałami M. B. artykuł o rentowności polskiego przemysłu włókienniczego w świetle 40. bilansów włókienniczych spółek akcyjnych okręgu łódzkiego.

Materjał cyfrowy, zawarty w tym artykule oraz wywody autora były rzeczywiście interesujące i wzbudziły też słuszne i zrozumiałe zainteresowanie czytelników, a także i niektórych organów prasy stołecznej, które pośpieszyły podzielić się niemi ze swoimi czytelnikami.

Ale w jaki sposób? Oto poprostu przedrukowały dosłownie poszczególne ustępy naszego artykułu, lecz zaopatrzyły go w nagłówek własnej inwencji oraz nieprawdziwy podtytuł „Wywiad z dyrektorem Związku Przemysłu Włókienniczego, p. Dr. M. Barcińskim".

Dopuszczono się trzech brzydkich rzeczy: 1) ściągnięto bez powołania się na źródło artykuł i podano go, jako własny; 2) ujawniono domyślnie nazwisko niepodpisanego autora, i 3) wprowadzono w błąd czytelników, informując ich w podtytule, że daje się wywiad, podczas gdy Dr. M. Barciński nikomu w tej sprawie wywiadu nie udzielał.

Uczyniła tak „Epoka" i „Rzeczpospolita". A już najlepiej postąpił sobie łódzki „Głos Polski", który przedrukowując artykuł, zaopatrzył go wstępem „Nasz warszawski korespondent telefonuje".

(„Rzeczpospolita" czuła się powołana do uzupełnienia rzekomego wywiadu swoim komentarzem krytycznym. Pomijając milczeniem smalone duby o potrzebie reorganizacji przemysłu włókienniczego i o „ogromnych kredytach markowych", z jakich swego czasu podobno miał korzystać, zatrzymujemy się na innym zarzucie, by wykazać miarę niezrozumienia rzeczy przez niepowołanego krytyka. Twierdzi on bowiem, iż zestawienia autora artykułu są błędne, gdyż wbrew stanowi kursu złotego w ciągu r. 1925 złote obiegowe przeliczone zostały na parytetowe po kursie dzisiejszym. Ponieważ kurs w pierwszej połowie 1925 r. był stały, później zaś obniżał się tylko powoli, dosięgając zaledwie w grudniu poziomu obecnego, bezimienny krytyk uważa, że cyfry nasze powinny być podwyższone o 30%. Jest to niezwykle ciekawa koncepcja, według której firma przemysłowa winna swe wyniki roczne oceniać nie według wartości pieniądza w chwili ich ustalenia, lecz według przeciętnego kursu rocznego. Dlaczego złoty w bilansie z końca grudnia 1925 r. ma mieć większą wartość od zwykłego złotego obiegowego — to pozostać musi tajemnicą autora uwagi).

Kto następny?

Ofiara.

Na skutek odezwy komitetu budowy pomnika Żeromskiego złożyli w naszej redakcji uczniowie 8-ej klasy gimnazjum im. Józefa Piłsudskiego w Łodzi zł. 17.—.

Jest to pierwsza ofiara na ten cel, złożona w Łodzi — kto złoży następną?

Co się dzieje?

Okres obecny, przynajmniej w dziedzinie życia gospodarczego, nie obfituje napozór w wydarzenia o znaczeniu szczególniejszem. A ogół jest u nas tak bardzo już przyzwyczajony do tego, że każdy tydzień, jeżeli nie zgoła dzień każdy, przynosić winien jakąś niespodziankę, jakąś podnietę do myśli i kombinacyj, jakiś żer dla krytyki i narzekania, że pauzę w tym biegu wybitnych wypadków odczuwa, jak stanięcie na miejscu, lub nawet padnięcie w marazm. Do takiego stosunku do biegu życia doprowadziło zawrotne tempo jego w pierwszych latach powojennych, częste zmiany rządu, a jeszcze częstsze koncepcyj gospodarczych. Wystarczy jednak przypomnieć i uświadomić sobie, jak dalece szybkie i gwałtowne przeobrażenia zaszkodziły normalnemu rozwojowi, by z uczuciem ulgi i ufności stwierdzić, że snać weszliśmy w okres jakiegoś normalniejszego toku rzeczy, skoro wydarzenia nie prześcigają się już, jak dotąd, i życie gospodarcze przestało być narażone na ustawiczne „przestawianie się". Bo właśnie ono najmniej znosi i wytrzymuje radykalne przemiany, i tylko spokojną, powolną ewolucję rozwojową odczuwa jako stan normalny i zdrowy.

Im mniej dzieje się nazewnątrz, tem więcej jednostki poszczególne zyskują czasu dla skupienia się koło swoich zadań bezpośrednich; im mniej względnie wolniej zmieniają się warunki, tem możliwszą się staje rachuba na dalszą metę i szerszy zakres zamierzeń, tem prawdopodobniejszą ich realizacja.

Zatem jest dobrze, że nic się nie dzieje takiego, coby jako sensacja szczególną uwagę na siebie zwracać mogło.

Czy jednak naprawdę nic się nie dzieje w dziedzinie gospodarczej? Przecież utworzenie Komisji Ankietowej, przecież zapowiadziane wprowadzenie Izb przemysłowo-handlowych, to wydarzenia zgoła nieobojętne.

Co do Komisji Ankietowej, to przed osądzeniem jej znaczenia cierpliwie czekać należy na to, jak ujmie ona swoje zadania, jak się do nich zabierze, co sobie wytknie, jako cel i program, a co jako sposób postępowania. Rozporządzenie, a sposób jego wykonania to dwie całkiem różne rzeczy. W rękach jednych ludzi może się stać bezprzedmiotowem, w rękach innych szkodliwem, w rękach jeszcze innych pożytecznem, lub nawet zbawczem. Jeżeli ludzie, powołani do współpracy w tej placówce, potrafią znaleźć wspólny język i zgrać się należycie, to praca ich niewątpliwie wydać może owoce — choć dużym błędem oczywiście byłoby spodziewać ich się zaraz. Jeżeli natomiast Komisja stanie się terenem sporów zasadniczych, to zgóry przesądzić można, że nietylko nie przyniesie ona pożytku, ale jedynie szkodę. Dobór ludzi jednak, mających być przedstawionymi do nominacji, pozwala tej obawy nie żywić.

Równie trudno jest orzec już dzisiaj, czy powołanie do życia Izb przemysłowo-handlowych nie zawiedzie nadziei, pokładanych w nich przez ich zwolenników. Ci rekrutowali się w głównej mierze z tych dzielnic kraju, w których Izby istnieją oddawna. Jest więc rzeczą niełatwą osądzić, ile w ich opinji było sądu prawdziwie objektywnego, a ile nieświadomej bierności wobec starej tradycji. Przeciwnikom projektu utworzenia Izb zarzucano chętnie, że walczą w obronie swych wpływów i znaczenia. Czy tego samego nie można było zarzucać zwolennikom? Wszelako fałszem byłoby twierdzić, jakoby projekt i w b. Kongresówce nie miał swoich gorących wyznawców. Tu jednak znowu nastręcza się wątpliwość, czy ci czasem nie stali się nimi raczej „par dépit". Bo dla ludzi z lewicy dostatecznym powodem do popierania projektu było to, że zwalczali go ludzie z prawicy. Wątpliwości te są tem więcej uzasadnione, iż argumenty były jednakże raczej po stronie przeciwników.

Teraz jednak sprawa wydaje się przesądzoną ostatecznie, więc wobec dużego nakładu obywatelskiej pracy i znacznych kosztów, jakie za soba pociągnie, życzyć sobie można i należy tylko, by okazała się twórczą i celową i była czemś więcej, niż tylko bezkrytycznem wprowadzeniem przeżytku średniowiecznego.

Pewien pożytek wydały Izby już przed swem powstaniem. Ten mianowicie, iż wykazały wielką zdolność zgodnego porozumienia między sferami gospodarczemi wszystkich dzielnic i gałezi. Owocem tego jest uzgodniony przez 42 organizacje projekt który w dnich ostatnich złożony został p. ministrowi przemysłu i handlu. Jedna jedyna tylko organizacja uznała za dobre i konieczne wynieść swoje interesy partykularne ponad interes ogólny i do kompromisu się nie przyłączyć. Trudno zaprzeczyć temu, że zaszczytu jej to nie przynosi.

Dzieje się i dużo więcej jeszcze, ale o tem innym razem. M. B.

Sprawa o znaczeniu zasadniczem

SĄD POLSKI odrzuca pretensje rządu francuskiego z tytułu weksli przedwojennych, wydanych przez obywateli i firmy polskie bankom niemieckim, a następnie przez rząd francuski na mocy traktatu wersalskiego zasekwestrowanych.

Dnia 9 grudnia 1926 roku w Wydziale Handlowym Sądu Okręgowego w Łodzi rozpoznawana była sprawa z powództwa Rządu Francuskiego przeciwko 23 różnym firmom łódzkim, z tytułu należnośći za weksle przed wojenne, wydane przeważnie na zabezpieczenie kredytu akceptowego. Szereg należności za te weksle został już oddawna uregulowany bądź przez zobowiązane firmy osobiście, bądź przez władze okupacyjne niemieckie, które należności za te weksle, będące wówczas w posiadaniu firm niemieckich, potrąciły z należnego za rekwizycje naszym przemysłowcom odszkodowania i wypłaciły swoim obywatelom.

Weksle te wydane Ryskiemu Bankowi w Łodzi i zdeponowane w bankach niemieckich okazały się częściowo w posiadaniu firmy bankierskiej francuskiej, Seligman Frères w Paryżu, częściowo w Rosyjskim dla Handlu Zewnętrznego Banku w Paryżu, i tam jako majątek niemiecki zostały w trybie 297 art. lit. „b" T. W. w drodze likwidacji przyjęte przez Urząd Kontroli i Kompensacji w Berlinie. Tenże Urząd imieniem Państwa Francuskiego wystąpił z powództwem do Sądu Okręgowego w Łodzi przed wykorzystaniem drogi Traktatem Wersalskim przewidzianej.

Ze strony powoda występował adwokat B. Rotwand, ze strony zaś pozwanych adwokaci: Jastrzębski, Jurkowski, Kleinermann, Menkes i Szwajtzer z Łodzi.

Po wyczerpującej rozprawie Sąd, nie rozpatrujac sprawy merytorycznie, w dniu 31 grudnia 1926 roku pod przewodnictwem Sędziego W. Łodziewskiego ogłosił decyzję, którą in extenso podajemy.

Adwokat Jerzy Rotwand, działający w imieniu i na rzecz Państwa Francuskiego, składajac weksel protestowany na sumę 20 tys rubli, wystawiony w dniu 23 kwietnia 1914 roku przez pozwanego z żyrami Ryskiego Banku Handlowego, Oddział w Łodzi, i J. Loewenherza na zlecenie Banku Seligman Frères et Co., w skardze powodowej, podanej w dniu 5 listopada 1926 r. do Sądu Okręgowego w Łodzi, wnosił o zasądzenie po przerachowaniu kapitału wraz z nieprzedawnionemi odsetkami na 10 proc. od pozwanego na rzecz Państwa Francuskiego sumy 7420 zł. z procentem prawnym od daty skargi, kosztami protestu i sądowymi oraz za prowadzenie sprawy, o zaopatrzenie wyroku rygorem natychmiastowej wykonalności i rozpoznanie sprawy w jego nieobecności. Żądanie swoje uzasadnia tem, że weksel, służący za podstawę powództwa, złożony był przed wybuchem wojny światowej razem z innymi wekslami przez Dom Bankowy J. Loewenherz w Berlinie Bankowi „Seligman Frères et Co." w Paryżu tytułem zastawu na zabezpieczenie kredytu akceptowego, udzielonego przezeń firmie J. Loewenherz. Skutkiem tego weksel ten został zażyrowany przez firmę J. Loewenherz na zlecenie wymienionego wyżej Banku.

Po zawarciu traktatu w Wersalu omawiany weksel, jak stwierdza znajdujący się na nim napis, przeszedł z mocy art. 297 lit. b. tegoż traktatu na własność Państwa Francuskiego.

Na rozprawie sądowej w dniu 9 grudnia 1926 r. pełnomocnicy pozwanych zarzucali:

1) niedostarczenie przez pełnomocnika powoda dowodu, że pełnomocnictwo jego jest wystawione zgodnie z przepisami prawa francuskiego;

2) niewłaściwość Sądu ze względu na niewyczerpanie drogi w Traktacie Wersalskim wskazanej (Urząd kontroli i kompensacji lub Trybunał Rozjemczy Francusko-Niemiecki);

3) niewłaściwość Sądu Handlowego.

Po rozpoznaniu całokształtu sprawy, złożonych dokumentów i wysłuchaniu pełnomocników stron, i zważywszy:

1) że jak wynika ze skargi powodowej Państwo Francuskie opiera swą legitymację czynną do występowania w niniejszej sprawie na art. 297 p. b. Traktatu Wersalskiego. Artykuł ten faktycznie pozwala Mocarstwom sprzymierzonym i zaprzyjaźnionym zatrzymanie oraz likwidację wszystkich majątków, praw i udziałów, należących w chwili uprawomocnienia się traktatu do obywateli niemieckich na terytorjach tych mocarstw, czyli, że Państwo Francuskie posiada prawo zatrzymania oraz likwidacji majątków obywateli niemieckich, znajdujących się na terenie Rzeczypospolitej Francuskiej (Namitkiewicz, Mieszany Trybunał Rozjemczy, str. 31).

Otóż w sprawie niniejszej Państwo Francuskie występuje z powództwem z tytułu weksla, który ze względów natury personalnej nie mógł ulegać likwidacji, gdyż weksel ten stanowi na mocy pełnego indosu, udzielonego przez Bank Loewenherza (z zastrzeżeniem „Waluta w obrachunku") własność Banku Francuskiego „Seligman Frères" zaś likwidacji ulegać może jedynie majątek obywateli, lub spółek niemieckich. Wprawdzie w skardze powodowej wymieniono, że weksel ten został przed wojną oddany w zastaw przez Bank Loewenherza bankowi „Seligman Frères", to jednak twierdzenie powyższe, jest zupełnie gołosłowne i nadto sprzeciwia się wyraźnej treści pełnego indosu, znajdującego się na wekslu i art. 2074 K. C. o zastawie, na podstawie którego tego rodzaju zastaw można udowadniać jedynie dokumentem pisemnym z datą pewną;

2) że zastaw jest to umowa, przez którą dłużnik, w danym wypadku „J. Loewenherz" daje rzecz jakąś swemu wierzycielowi, w sprawie niniejszej bankowi „Seligman Frères", na zabezpieczenie długu (art. 2071 K. H.) taki zastaw nadał bankowi „Seligman Frères" prawo otrzymania zapłaty rzeczy zastawionych z przywilejem przed innymi wierzycielami, posiadaczem więc prawnym zastawionych przez firmę „J. Loewenherz" weksli jest bank „Seligman Frères" i Państwo Francuskie nie miało dostatecznych podstaw do wytoczenia niniejszego powództwa, gdyż ten nie może stanowić na mocy Traktatu Wersalskiego własności Państwa Francuskiego, *jest on w prawnym posiadaniu firmy francuskiej „Seligman Frères"* w Paryżu i zgodnie z art. 304 p. b. Traktatu winien był wymieniony Bank pretensję swą z tytułu tego wekslu wnieść do Mieszanego Trybunału (Tribunal Arbitral Mixte w Paryżu;

3) że jeżeli nawet uznać, że załączony weksel był własnością firmy „J. Loewenherz" w Berlinie i przeszedł z mocy art. 297 lit. b. Traktatu Wersalskiego na własność Państwa Francuskiego, to takie przelanie praw nastąpiło nie w drodze indosu wekslowego, lecz w drodze, przewidzianej w art. 1166 K. C., wobec czego Państwo Francuskie z tytułu tego wekslu posiada tylko te prawa, jak personalne, tak i materjalne, jakie przysługiwały dłużnikowi, firmie J. Loewenherz.

4) że firma J. Loewenherz należy do osób prawnych Rzeszy Niemieckiej i może korzystać tylko z tych praw, jakie przysługują wszystkim obywatelom Rzeszy Niemieckiej zgodnie z Traktatem Wersalskim;

5) że do rozpatrzenia pretensji Niemców do mocarstw sprzymierzonych i odwrotnie Traktatem Wersalskim przewidziane są „Urzędy Kontroli i Kompensacji" (art. 296 Traktatu) i Mieszany Trybunał Rozjemczy, właściwość Sądów pospolitych przewiduje się jedynie fakultatywnie w tym wypadku, gdy „Urzędy Kontroli i Kompensacji" lub Mieszany Trybunał Rozjemczy uznają się za niekompetentne;

6) że w myśl 25 Aneksu do art. 296 Tr. Wers., jeżeli Urząd Wierzycielski wzbrania się przedłożyć Urzędowi Dłużniczemu jakieś żądanie, lub dokonać procedury rozrachunku, to obowiązany jest wystawić wierzycielowi poświadczenie wskazujące żądaną sumę, a wierzyciel będzie miał prawo dochodzić pokrycia wierzytelnośći przed sądami prawa pospolitego; z tego wynika, że sam Urząd Wierzycielski w żadnym razie nie może być powodem i dochodzić powierzonych mu roszczeń w Sądach prawa pospolitego a jedynie udziela osobom zainteresowanym uprawnień do zwrócenia się na zwykłą drogę sądową.

7) że na mocy powyższych wywodów należy przyjść do przekonania, że powód w tej sprawie „Urząd majątków i interesów prywatnych, biuro w Berlinie", nie ma uprawnień do wystąpienia przed sądami, gdyż Traktat Wersalski nie zna „L' office des Biens et Intérêts Privés", a tylko „L' office de Vérification et Compensation", który również nie posiada uprawnień do wystąpień sądowych, a jedynie wydaje zainteresowanym poświadczenia uprawniające ich do zwykłego postępowania sądowego, właściwemi instytucjami uprawnionemi do orzekania w sprawie niniejszej są: Urzędy Kontroli i Kompensacji, rozjemca wyznaczony przez p. Gustawa Adora (§ 4 do art. 297. str. 190), Mieszany Trybunał Rozjemczy, a sąd prawa pospolitego dopiero wtenczas — kiedy powyższe instytucje uchylą się od merytorycznego rozpoznania sprawy; ponieważ sprawa została wytoczona nie przez właściwego powoda i nie przed właściwym Trybunałem.

postanowił:

sprawę niniejszą umorzyć.

PRZEBUDOWANA ROSJA

Niektórzy pisarze rosyjscy wyobrażali swoje państwo jako potężną piramidę, na szczycie której — jako podstawa samowładztwa — stał Car. U nóg jego biurokracja, wojsko, „dworianstwo", czyli szlachta, niżej nieco mieszczaństwo, czyli stan kupiecki, a u szerokiej podstawy piramidy — lud, jako siła fizyczna Rosji. Porównanie to, bardziej poetyckie niż rzeczywiste, o tyle tylko posiada słuszność, że najwyższą władzę sprawował Car, a warstwy wyliczone przez nas, były częściami składowemi rosyjskiej piramidy.

O wiele słuszniejszem wydaje się porównanie Rosji do olbrzymiego sześciościennego ostrosłupa, który najwęższą swoją krawędzią opierał się o ziemię. Od tego szpica wyżej ku górze szły rozmaite uwarstwienia społeczne i państwowe. Na tym szpicu opierało się wojsko, wielka własność ziemska, biurokracja, mieszczaństwo, wreszcie lud wiejski jako najliczniejsza warstwa, tworząca właściwe państwo. Szpicem, na którym spoczywała cała budowa państwowa był Car—wszechwładny, wszechpotężny, nieomylny. Nielogiczność budowy polegała na tem, że wznosiła się, rosła, rozszerzała ku górze, nie mając właśnie podstawy, a opierała się na półmistycznej indywidualnej sile, na najwęższym, szpiczastym końcu ostrosłupa — na Carze.

Rewolucja 17 marca 1917 roku zachwiała ostrosłupem, a gdy wysunięto z pod niego ową mistyczną potęgę — Cara, runęła cała budowa państwa. Wszystkie warstwy społeczne spadły jedna na drugą, stoczyły się, spiętrzyły i wywołały taki sam sztuczny chaos, jak przed tem panował sztuczny ład.

Ci, którzy zdołali zwalić nielogiczną budowę Rosji nie byli ludźmi zdolnymi oceniać i przekształcać na pożytek państwa wadliwą budowę, lecz utopistami, marzycielami, sekciarzami w polityce i socjologji. Byli to poszukiwacze wyspy szczęśliwości na oceanie wszechświata, którym się zdawało, że za pomocą teoretycznych rozumowań można będzie w ciągu jednego roku stworzyć i zastosować doskonały system ustroju państwa. Zasadniczo miał on polegać na przesunięciu ku górze, ku szczytom rządu, warstw najniższych, najmniej oświeconych, nieposiadających żadnego pojęcia o rządzie państwem. Były to tak zwane warstwy robotnicze, proletarjackie, które zamierzano uszczęśliwić kosztem innych warstw społecznych.

Partja, która objęła rządy nosiła tytuł — socjalistów maximalistów. Zasadniczym jej punktem wyjścia w socjologji była słynna, zbudowana logicznie, ale jednostronna, teorja Marksa o szkodliwości kapitału w rozwoju życia społecznego, szczególnie warstw robotniczych. Dodać należy, że Marks wysnuwał swoje wnioski w kraju wysoce uprzemysłowionym, gdzie robotnik rzeczywiście był wyzyskiwany i nie miał dostatecznej obrony prawnej. Stąd powstała teorja, że warsztat pracy powinien należeć nie do tej lub innej jednostki, lecz do robotników, to jest do tych, którzy na zyskowność jego pracują. Teorję tę rozciągnięto następnie do wszelkich warsztatów pracy zbiorowej. Ostatecznym rezultatem takiego punktu patrzenia okazała się potrzeba — w celu uszczęśliwienia społeczeństwa, państwa, narodu i całej ludzkości — zniesienia wszelkiej własności indywidualnej. Innemi słowy: warsztat powinien był przejść na własność robotników, wspólnie pracujących i wspólnie korzystających z zysków; folwark, czyli wielki warsztat rolny, który powstał rzekomo z krzywdy chłopa, wracał, podzielony odpowiednio, między bezrolnych i małorolnych.

Ponieważ wykonanie takiej zasady okazywało się w wielu wypadkach niemożliwe, zmodyfikowano ją na teorję etatyzmu, czyli system objęcia w zarząd państwa wszelkich wielkich dotychczasowych indywidualnych przedsiębiorstw. Miało to zabezpieczyć robotników od wyzysku, dać im lepsze warunki życia a państwu zapewnić zyski, pobierane dotychczas przez jednostki. To co dawniej, jako wyjątek, nazywało się monopolem, to uznano za normalny stan rzeczy, za system ekonomicznej, gospodarskiej organizacji państwa.

W ten sposób wszystkie gałęzie produkcyjne, wszystkie wielkie warsztaty pracy — przemysł, handel, górnictwo, w pewnej mierze rolnictwo nawet, przeszły nietylko pod kierownictwo państwa, ale stały się jego własnością, źródłem jego dochodów.

Nie będziemy zastanawiać się nad tem, jak w praktyce zorganizowano taki system, dość, że indywidualna własność wszelkich warsztatów produkcyjnych została zniesiona lub ograniczona. We władaniu indywidualnem pozostały tylko warsztaty drobne, do których oczywiście musiano zaliczyć własność ziemską włościańską, jako produkującą żywność. W ogólnym rezultacie, zamiast licznych właścicieli - kapitalistów, powstał jeden kapitalista, który nazywał się państwem.

Nadało ono jednostce, zwanej robotnikiem, niewątpliwie bardzo pożytecznej, ale mało oświeconej państwowo i fachowo, uprzywilejowane stanowisko, uprzywilejowaną wszechwiedzę i wszechzdolność do wszystkiego. Być robotnikiem, „proletarjuszem", — oznaczało posiadanie nadzwyczajnych przymiotów.

Niedługo to złudzenie trwało, ale miało fatalne następstwa: taki uprzywilejowany „proletarjusz" lekceważył wszystkich, którzy przerastali go wiedzą i doświadczeniem. Powstało hasło: dałoj gramotnyje! Precz z ludźmi nauki, precz z wszelką fachowością! Za lekceważeniem poszedł upadek, prześladowanie i doszczętne zniszczenie tej inteligencji i biurokracji, jaką jeszcze Rosja carska posiadała.

Zamiast nowego ładu wewnętrznego zapanowała swawola, nieokiełznana niczem, we wszystkich dziedzinach życia: w literaturze, w religji, w szkolnictwie, nie ominęła nawet życia domowego i związków małżeńskich. Religję nazwano przesądem i głupstwem, szkoła wydawała się o zbyt wysokich wymaganiach, prawidłowe związki małżeńskie jako forma przestarzała, a wolne związki jako jedynie odpowiadające pojęciu „postępu", według wzorów, godnych „wolnego człowieka". Dawne obowiązki rodziców wychowywania i kształcenia dzieci na pożytecznych obywateli przechodziły teoretycznie w znacznej mierze na państwo, bo przecież coś trzeba było robić z dziećmi, rodzącemi się z przelotnych małżeństw. Państwo wzięło na siebie obowiązki wychowania takich dzieci systemem, który należałoby nazwać koszarowym. Nie trudno się domyśleć, jaki gatunek proletarjatu wyrośnie z takich zdziczałych jednostek, nieznających ani pieszczot, ani uśmiechów rodzicielskich.

W ten sposób przebudowywano Rosję: pozbawiono ją nauki czystej, inicjatywy w pracy, do religji wprowadzono rozdwojenie i sekciarstwo, zdemoralizowano małżeństwo, czyli usunięto podstawę moralną z życia narodu. Taki system przebudowy społeczeństwa usiłowano, jako najdoskonalszy, najbardziej postępowy, narzucić innym państwom metodą propagandy.

Odrzucając carski ustrój społeczny, który, acz nie bez wad, lecz już się był przystosował do ustroju państw europejskich, nowy rząd Rosji — republikański — wysunął na czoło życia wewnętrznego, gospodarczego, zupełnie nowych ludzi bez odpowiedniej wiedzy fachowej i doświadczenia, a co ważniejsza, brakło u większości tych nowych ludzi podstaw zwykłej moralności.

Na ochotnika do rządzenia państwem zgłosiła sie zbieranina poszukiwaczy karjery, chętnych łatwego zdobycia grosza, których jedyną zaletą była rzadko prawdziwa, a najczęściej obłudna przynależność do „partji". Z takim materjałem administracyjnym można zniweczyć i zubożyć najpotężniejsze państwo, ale zbudować nic nie można. To też byliśmy świadkami niesłychanego w dziejach ludzkości upadku Rosji i zupełnej dezorganizacji jej sił państwowych.

Ponieważ rewolucjoniści, którzy władzę państwową ujęli w swoje ręce, jako socjaliści, mieszkający długi czas w Szwajcarji, mieli przeto sposobność studjowania tamtejszego systemu federacyjnego. Różne jednostki terytorjalne, odrębne nieraz narodowo, przy zupełnej niezależności autonomicznej, tworzyły jednak wspólny organizm państwowy. Taki system federacyjny wydawał się im doskonałością, zabezpieczającą każdej jednostce sfederowanej największą sumę samodzielności. Ale i tu popełniono ten sam błąd, jaki legł w podstawie ustroju społecznego. Jak w pierwszym wypadku nie brano w rachubę stopnia wykształcenia i moralności nowej biurokracji, tak w tym wypadku zastosowano system federacyjny bez zupełnego uwzględnienia charakteru różnych narodów sfederowanych, jak aspiracyj indywidualnych i stopnia wykształcenia politycznego, którego brakło wszystkim prawie narodom składającym Rosję. Utworzono tedy Radę najwyższą i rady prowincjonalne, jako instytucje pośredniczące między rządem a jednostkami autonomicznemi.

Niektóre narody przyjęły tę reformę jako zmianę jednej pięści na drugą, z obojętnością na pół dzikiego społeczeństwa, drugie nie potrafiły zamknąć swojej wolności w granicach prawa i legalnego stosunku do naczelnego rządu. Rozumiano często, jak u Rusinów i Białorusinów, wolność jako bezkarną swawolę i niszczenie cudzej własności. Śród niejasnego pojmowania życia państwowego, a głównie śród braku pojmowania wszelkiej legalnej państwowości, budziły się najdziksze instynkty pierwotnego społeczeństwa. Państwo zalane zostało krwią, zasypane popiołem pożogi, zniszczone materjalnie i moralnie przez te same siły ,które miały je przebudowywać.

Po kilku latach niebywałego chaosu, wobec samych reformatorów stanęła myśl — że tak dalej iść nie może. Rosja znowu przebudowuje się, ale po europejsku, i wkracza na drogę, jak obaczymy, nowej polityki.

R. G.

ZJAZD POLAKÓW Z ZAGRANICY

Polska zaczyna się konsolidować. Rozdzielone, do niedawna, a skazane na wchłanianie obcych wpływów, dzielnice, zrastają się powoli i jednoczą duchowo, w ostatnich zaś czasach, tak wśród sfer rządowych jak i społeczeństwa, objawiło się żywe zainteresowanie sprawami naszej emigracji i losem polskich mniejszości narodowych w obcych krajach.

Wymownym dowodem tych dążeń jest **podjęcie usiłowań w celu zwołania do Warszawy wielkiego kongresu Polaków, przebywających zagranicą.** Będą oni mogli przedstawić na kongresie swoje dezyderaty, a rząd i społeczeństwo dowiedzą się o warunkach ich bytu i pracy na obczyźnie a także o ich potrzebach duchowych i ekonomicznych.

Jest to przedsięwzięcie nader trudne wobec ogromnej liczby (6 do 7 miljonów) Polaków, rozsianych po rubieżach świata, wobec różnic, jakie zachodzą w ich losach, zależnych od struktury gospodarczej państw, w których przebywają, a także wobec małego uświadomienia narodowego naszej emigracji.

Nie łudźmy się bowiem; emigrant polski w większości to zawsze jeszcze ów odwieczny „sclavus" słowiański, zginający kark przed obcym panem, który mu swoją wolę narzuca, a nieświadomy swoich praw ludzkich i narodowych obywatel.

Rzućmy okiem na te rozległe tereny eksploatujące pracę rąk naszego robotnika i rolnika dla korzyści cudzej: ileż tu zmagań się z oporną dolą, ileż krzywd i klęsk! Czyż wolna Polska ma już tyle siły, aby móc tylu niedolom zapobiec? Dobrze, że podejmuje chociaż próbę w tym kierunku.

Wychodźtwo polskie dzieli się dziś już na kilka kategoryj, a każda z nich ma swoje odrębne dążenia i potrzeby. Emigracja czasowa, t. zw. sezonowa, w pogoni za pracą i chlebem, wychodźtwo zamorskie, przybierające częściowo formę stałego osiedlenia a nawet kolonizacji rolnej w Południowej Ameryce, odbudowywanie zniszczonej wojną i wyludnionej Francji przez polską falę wychodźczą, zawróconą z utartego szlaku swojej wędrówki do fabryk i wielkich posiadłości rolnych w Prusach Wschodnich przez represje niemieckie i ograniczenia czynione w celach politycznych. Wreszcie ta liczna ludność osiadła w granicach państw z Polską sąsiadujących, której już nie można zaliczyć do żywiołu emigracyjnego, ale do mniejszości narodowych, rozdzielonych z Macierzą mocą układów powojennych.

Jak się przedstawia w cyfrach sprawa Polaków stale zagranicą osiadłych? Nie ufając zbytnio statystyce narodowościowej pruskiej, czeskiej i rosyjskiej, służącej często szowinistycznym celom, przyjąć jednak można liczbę polaków-autochtonów na Śląsku Opolskim na 600—700 tysiecy, na Warmji i Powiślu do 125 tys., na Mazowszu pruskiem do 300 tysięcy, w Gdańsku około 30 tysięcy. Do kategorji stale zamieszkałych nie można zaliczyć tych 300 tysięcy naszych rodaków, którzy przemieszkują w środkowych i zachodnich Niemczech.

Doskonale zorganizowani górnicy i robotnicy polscy w Westfalji przenieśli się w znacznej części do Francji, a tych robotników, którzy stworzyli sobie byt lub zdobyli warsztaty pracy, ruguje się obecnie, pomimo, że większość ich została w czasie wojny przemocą do Niemiec wywieziona.

Czechosłowacja wraz z przyłączeniem do niej Śląska Cieszyńskiego wchłonęła 180 tysięcy naszych rodaków, materjału najcenniejszego, o wysokiem uświadomieniu patrjotycznem.

Rumunja z przyłączeniem Besarabji i Bukowiny zagarnęła 50 tysięcy ludności polskiej, w której mały tylko odsetek stanowią robotnicy napływowi.

80 tys. Polaków wraz z Inflantami polskiemi oddanych zostało Łotwie.

Na Ukrainie i Białorusi sowieckiej żyje około 550 tys. naszych rodaków, w warunkach otoczonych głęboką tajemnicą.

W innych krajach, jak w Danji, Belgji, Szwecji i t. d. pracuje czasowo w fabrykach i na roli po kilka do kilkunastu tysięcy Polaków, z wyjątkiem Francji, która zatrudnia obecnie do 500 tys. naszych pracowników

Te olbrzymie cyfry maleją jednak wobec 3—4 miljonów naszych amerykańskich wychodźców, ciągnących za morze już od kilku dziesiątków lat i znajdujących tam często dobrobyt, własne gospodarstwo rolne.

Świadomość obywatelska naszych wychodźców najszybciej dojrzewała w wolnej i demokratycznej republice amerykańskiej, organizacje więc tamtejsze żywo poruszyła wieść o kongresie. Rozpoczęła się w pismach polskich polemika na ten temat i objawiła się rozbieżność zdań co do liczby, wyznaczonych przez Komitet zjazdu, delegatów i co do daty. Nie znalazł uznania dzień 3-go Maja 1927 roku, jako termin zbyt bliski, wobec konieczności rozwinięcia propagandy i poczynienia znacznych przygotowań. Życzono więc sobie, by kongres odbył się w lipcu lub sierpniu b. r. Z innych stron też nadeszły reklamacje. Ale projekt został naogół przyjęty z entuzjazmem.

Plan prac kongresu jest bardzo rozległy; obejmuje on wszystkie kwestje związane z pomocą dla wychodźców, tak w zakresie społeczno - oświatowym, jak i ekonomicznym. Zawiera on też dyrektywy dla polskich mniejszości narodowych na obczyźnie, wskazówki, w jaki sposób mają one dążyć do stworzenia ogólnej organizacji obronnej i do zakładania jej placówek na najbliższym terenie. Emigranci ze swej strony i Polacy w obcych krajach zamieszkali, muszą pomagać swojej ojczyźnie, utrzymywać z nią jak najściślejszą łączność i objawiać swoją przynależność do polskiej narodowości.

Społeczeństwo polskie usiłować będzie tę łączność wzmocnić i utrzymać wszystkiemi dostępnemi mu środkami. Posiada bowiem broń w swojem ręku w postaci naszej bogatej literatury. Pozatem do liczniejszych skupień polskich będą posyłane zespoły: teatralne, muzyczne i śpiewacze, a także filmy pouczające, a przedewszystkiem takie, które odzwierciadlają pracę w kraju i jego rozwój wszechstronny. Pożądanem jest, aby wychodźcy przysyłali pewną ilość dzieci i młodzieży na naukę do kraju, aby młodzież szkolna nawiązywała wymienną korespondencję, wspólne zaś kolonje wakacyjne przyczynią się do wzajemnego zbliżenia.

Ze swej strony tak emigracja, jak i polskie mniejszości narodowe, winny współpracować z ojczyzną, bronić jej godności, prostować fałszywe o niej mniemania, dostarczać cudzoziemcom źródłowych o Polsce wiadomości.

Wobec rozwijającej się obecnie na całym świecie tendencji do współpracy ekonomicznej państw i narodów, zadaniem Polaków zagranicą przebywających będzie wciągnięcie Polski w orbitę ogólnych zainteresowań handlowych i przemysłowych.

Cała ta akcja musi się oprzeć na wzajemnem poznaniu swoich sił i środków.

Polacy z zagranicy winni badać i poznawać Polskę, kongres zaś zgromadzi materjały dotyczace bytu rodaków naszych na obczyźnie. W tym celu uczestnicy zjazdu winni przedstawić cały szereg referatów o znaczeniu gospodarczem. I tak: liczniejsze skupienia rolnicze wykreślą linję rozwoju swoich osiedli, odpowiadając równocześnie na pytania: jaka jest liczba i położenie ekonomiczne osadników polskich na danym terenie. Jak postępuje parcelacja w danym kraju, jakie są ceny ziemi, czy istnieją tam spółki rolniczo-handlowe.

W ośrodkach robotniczych należy przedstawić stan organizacyj zawodowych, spółdzielni spożywców, współpracy i pomocy kredytowej.

Co do rzemiosła, przemysłu i handlu polskiego, należy podawać cyfry przedsiębiorstw, warsztatów i oznaczyć tendencję do zrzeszania się.

Do pięknych, górnych marzeń, właściwych zresztą entuzjazmowi polskiemu, należy idea o wszechświatowej współpracy wszystkich Polaków. Skromniejszą, lecz łatwiejszą do realizowania, wydaje nam się myśl tworzenia związków Polaków na obczyźnie z centralą w Warszawie.

I. K.

Bilans anglo-polskich stosunków ekonomicznych

Londyn, w styczniu 1927 r.

W naszym noworocznym artykule na temat anglo-polskich stosunków w roku ubiegłym mieliśmy sposobność wspomnieć o najgłówniejszych momentach z zakresu anglo-polskiego handlu w roku ubiegłym oraz nadmienić o pewnych, dość znacznych zresztą, niedomaganiach dotyczących samej techniki i etyki tego handlu, jeżeli chodzi o pewnych kupców polskich, zainteresowanych w handlu z Anglją.

Aby dać bardziej realną ocenę tych stosunków, postanowiliśmy zasięgnąć opinji na ten temat pośród najbardziej miarodajnych pod tym względem czynników, t. j. w grupie pięciu wielkich banków londyńskich, znanych w skróceniu pod nazwą „Big five", czyli „Midland, Westminster, Barclay's, Lloyd's i National Provincial Bank". Są to niezaprzeczenie najbogatsze po amerykańskich instytucje finansowe w świecie, na ich więc zdaniu można przeto polegać i potrzebne wskazówki na przyszłość wyciągnąć.

Ogólny rezultat tej ankiety, jeżeli chodzi o nasze stosunki finansowo-ekonomiczne, jest **dodatni i daje pole do uzasadnionego optymizmu na przyszłość**, pozostają jednak jeszcze znaczne zastrzeżenia natury politycznej i etyczno-handlowej, które wymagają bliższego oświetlenia i rozwiązania.

Przedewszystkiem więc stwierdziliśmy prawie jednogłośnie **zadowolenie z powodu dotychczasowego sukcesu polskiej polityki skarbowej i gospodarczej**, który przejawia się w równowadze budżetu, złotego i w pomyślnym stanie naszego bilansu płatniczego. Wysiłki w tym kierunku uczynione zarówno przez poszczególne rządy, jak i społeczeństwo polskie, zyskały tu rzeczywistą sympatję i uznanie jako **zapowiedź ogólnej i trwałej stabilizacji wewnętrznej państwa polskiego**. W stosunku do Anglji te trzy elementy najwięcej są brane pod uwagę i stanowią najlepszą gwarancję, dając zarazem najefektywniejsze podstawy dla odbudowy tak potrzebnego Polsce zaufania zagranicznego i kredytu.

Z rozmów naszych wywnioskowaliśmy również **optymizm kompetentnych sfer angielskich odnośnie naszej przyszłej gospodarki ekonomiczno - finansowej**, wbrew temu co się pisze u nas o zagrożeniu złotego wskutek zakończenia angielskiego strajku węglowego, a więc rzekomo grożącego nam zachwiania się naszego bilansu handlowego. Jako kraj typowo rolniczy — powiedziano nam w jednym z największych z wymienionych powyżej banków — Polska w rzeczywistości nigdy nie będzie potrzebowała obawiać się pasywnego bilansu handlowego, gdyż na swe produkty rolnicze zawsze znajdzie nabywców. Bilans ten oczywiście może ulegać pewnym, zupełnie zresztą zrozumiałym, wahaniom, należy jednak przypuszczać, iż będzie on raczej aktywnym niż pasywnym, zarówno ilościowo, jak i pod względem płatniczym. **Popieranie rolnictwa powinno więc być głównym postulatem gospodarczej polityki każdego odpowiedzialnego rządu polskiego** Inne zasoby i bogactwa naturalne Polski winny stać się również poważnem źródłem szybkiego wzrostu dobrobytu Polski, głównie zaś drzewo (Białowieża), które posiada wielu odbiorców w Anglji.

Cytując zdanie b. ministra skarbu Klarnera — jeden z naszych informatorów wyraził się — że dla właściwego wyzyskania wszystkich tych bogactw **potrzebne są Polsce przedewszystkiem nowe drogi i koleje i że przyszłość ekonomiczna Polski leży przedewszystkiem w intensywnym rozwoju polskiego transportu wewnętrznego** i do pewnego stopnia zewnętrznego, jeżeli ten da się uruchomić na ekonomicznych, uwzględniających zagraniczną konkurencję, podstawach.

Dla odzyskania całkowitego z..ufania City do Polski podkreślono jednocześnie **konieczność trwałej stabilizacji stosunków politycznych w Polsce** zarówno względem jej sąsiadów jak i wewnętrznie w sensie zredukowania do minimum możliwości przewrotów, zamachów, gwałtownych tarć i kłótni międzypartyjnych i t. p. nieporządków. Nazewnątrz zaś — przez utrzymanie pokojowych stosunków z Niemcami i Rosją. Oto postulaty ogólne!

Co się tyczy poszczególnych dezyderatów, to zwrócono największą uwagę na bezwględną konieczność absolutnej solidności ze strony znacznej liczby kupców polskich, którzy dla tej lub innej, niewystarczającej z angielskiego punktu widzenia, przyczyny, **nie dotrzymują umów i kontraktów** i wogóle zagraniczne stosunki handlowe sobie w sposób lekkomyślny i karygodny lekceważą. **Niepunktualność, nieuczciwość, niesłowność**, krótkowzroczne wybiegi i kawały — to są epitety, które niestety zbyt często się słyszy, jeżeli mowa o handlu z Polską!

Niedawne bankructwo dwóch dobrze w Polsce znanych banków zrobiło tutaj najfatalniejsze wrażenie, a znane ogólnie liczne wypadki przetrzymywania lub defraudacje t. zw. „trust money", czyli pieniądzy zainkasowanych przez pewne banki polskie za weksle angielskich właścicieli, płatne w Polsce, znalazły wyrazy najwyższego potępienia. Wprawdzie wymieniane wyżej banki „Big five" nie miały powodu bezpośrednio się uskarżać, niemniej jednak tego rodzaju doświadczenia firm prywatnych bardzo szybko przedostają się do ogólnej wiadomości i szkodzą naszej reputacji i kredytowi w sposób zastraszający.

Z powyższego wynika, że cokolwiek uczyni rząd polski w kierunku rehabilitacji polskiego kredytu zagranicą, psują to **nieodpowiedzialni, lekkomyślni, karygodnie postępujący kupcy polscy**, którzy czy to przez niedbalstwo, lekkomyślność lub wprost zwyczajną nieuczciwość, narażają państwo polskie na nieobliczalne straty. W angielskim handlu obowiązuje zasada „świętości kontraktu" i żeby świat się walił, nie uznają Anglicy najdrobniejszych uchybień i wykrętów, w wypadkach, kiedy ich wykonanie może jedną ze stron narazić na straty.

Trudno, ale reputacja i kredyt muszą być za wszelką cenę podtrzymane, gdyż bez nich zejdzie Polska do roli kraju Buszmenów, również handlujących „z zagranicą", ale tylko za gotówkę! Dziewięć dziesiątych handlu międzynarodowego opiera się na kredycie, dlatego też musi społeczeństwo polskie o kredyt jak najusilniej zabiegać, tembardziej, że wcale o kredyt nie tak łatwo przy olbrzymiem zapotrzebowaniu kapitałów we wszystkich innych krajach europejskich, które wojna zubożyła. Dla naszych pięknych oczu nikt nam kredytu nie da, musimy więc zdobyć go tą samą drogą co i inne kraje, ponieważ psychologja ludzka jest niezmienna. Anglik czy Amerykanin, który ma do wyboru bezpieczne i zupełnie pewne inwestycje w Australji czy Argentynie, nie będzie lokował swych pieniędzy w Polsce, dopóki nie będzie miał pewności, że lokata ta jest zupełnie święta i nietykalna i że żaden „kawał" jej nie naruszy.

Niestety, jeżeli o Polskę chodzi, tej pewności całkowitej „City of London" nie posiada i będzie jeszcze potrzeba ogromnych wysiłków ze strony społeczeństwa polskiego, aby to zaufanie ugruntować. W związku z tem rząd powinien wprowadzić w życie precyzyjne przepisy handlowe, regulujące stosunki handlu międzynarodowego w Polsce oraz udostępniające szybkie osiąganie sprawiedliwości w wypadkach, szkodzących kredytowi zagranicznemu Polski. Zredukowanie nieprodukcyjnej liczby małych banków jest niezawodnie krokiem w tym kierunku, ale należałoby też przystąpić do zwiększenia nadzoru nad naszym handlem zagranicznym celem naprawienia go pod względem etycznym i technicznym.

Stefan Kleczkowski.

POMYSŁ MUSSOLINIEGO.

Berliński „Tage - Buch" pisze o wprowadzeniu we Włoszech specjalnego podatku kawalerskiego:

„Podatek kawalerski Mussoliniego idzie dokładnie po linji zapoczątkowanej przez niego kampanji mającej na celu zniszczenie wszelkiej indywidualności. Nad tem, że podatek ten wprowadzony został w celach imperjalistyczno - militarnych, nie trzeba chyba tracić słów. Chodzi poprostu o masową produkcję rekruta, a traktowanie męskich poddanych tak jak się traktuje buhaja, jest niczem innem jak tylko niszczeniem i niwelowaniem wszelkiej indywidualności. Człowiek, dla którego 45 miljonów włochów jest niczem innem jak tylko oborą królików, służących do doświadczeń w celu stworzenia idealnego — jego zdaniem — systemu państwowego, musi z matematyczną koniecznością właśnie w własnym swoim kraju obudzić najwyższą nienawiść nietyle przeciw sobie, ile wobec państwa, spełniającego w stosunku do społeczeństwa rolę dozorcy, trzymającego w pogotowiu kaftan bezpieczeństwa.

Przyjdzie czas, że Włosi powyżej uszu mieć będą gloryfikowania państwa i pięści zaczną zaciskać na wspomnienie o państwie — tyranie. Mussolini dzisiaj już poprostu do wszystkiego się wtrąca.

Warto zresztą przypomnieć, że myśl podatku kawalerskiego pochodzi od Wilhelna II".

RADIO

STRACH PRZED RADIEM.

Berlińskie towarzystwo radiofoniczne, eksploatujące stacje nadawcze w Berlinie i Königswusterhausen zwróciło się do prezydjum parlamentu niemieckiego z prośbą o zezwolenie na ustawienie w sali posiedzeń mikrofonów, celem przenoszenia na fale rozpraw i obrad parlamentarnych. Zamiar godny pochwały i uznania. Tak zdawałoby się przynajmniej: parlament jest przecież de jure instytucją publiczną. Ale czy stanie się nią de facto. Od skrajnej nacjonalistycznej i monarchistycznej prawicy aż po komunistyczną odnogę lewicy zapanowała jednomyślność. Ani jednego wyjątku: „radiowego mikrofonu w sali posiedzeń nie chcemy!" I sprawa odesłana została dla pogrzebania do komisji. Tak bezwzględnie jednogłośnie parlament niemiecki, odkąd istnieje, nie powziął żadnej uchwały.

„Czy możemy pozwolić na to" — myśleli wybrańcy narodu niemieckiego — „byśmy musieli krępować się dlatego tylko, że tam gdzieś jakiś szewc czy krawiec mógłby dowiedzieć się prawdy o tem, co się u nas dzieje?"

Prasa jest mało groźna. Nikt gazetom nie wierzy. Każdy wie, że każda gazeta pisze tylko o swoich i zawsze w superlatywach. Z przeciwnikiem politycznym załatwia się w pięciu wierszach. Radio jest daleko niebezpieczniejsze, nie zna żadnej partji i tak samo roznosi słowa z prawej jak i z lewej strony. Czasem może nawet zdradzić, że mówca znienawidzonej przeciwniczej partji lepiej mówił niż mówca własnej partji. W własnem gronie panowie posłowie nie krępują się i nie znają żadnych obaw — ale wobec opinji publicznej jeden drugiemu nie dowierza. A gdyby wreszcie znalazł się jeden i drugi wyborca i cierpliwie słuchał przez radio każdego posiedzenia parlamentu, aby usłyszeć tego, na którego głosował i musiał stwierdzić, że głosu jego nie słyszał ani razu? Zrozumiałe są pobudki panów posłów i ich obawa przed radiem.

W Polsce jest jota w jotę to samo. W sali posiedzeń sejmu jest mikrofon, ale czynny jest tylko i to nie zawsze w czasie przemówień członków rządu. Gdy zaczyna się dyskusja i przemówienia posłów, mikrofon natychmiast jest odstawiany.

Wara wyborcy od tego, co jego poseł w sejmie robi i co mówi. Niech wystarczy mu to, co wydrukuje gazetka wydawana przez partję pana posła.

Tem więcej właśnie należałoby domagać się by charakter publiczny sejmu, który cudowna technika do cna ziściła, wynajdując radio, prawdomówne i wszystkim dostępne, nie znające sprostowań ani „wyjaśnień", został przywrócony, a nie ograniczany spiskami i konszachtami prasowo-partyjnemi.

Niema nic, co działałoby bardziej wychowawczo na naszych posłów, jak uczucie, że są naprawdę słyszani, nietylko przez kolegów, przyjaciół politycznych i reporterów partyjnych — ale przez wyborców przez prawdziwą publiczność. Że każde słowo, które się rzekło, tkwi i ani zatuszować ani przekręcająco prostować go nie można.

Ta jest bowiem różnica między prasą a radiem, że papier jest cierpliwy, ale ucho nie.

NOWA STACJA NADAWCZA W KRÓLEWCU.

W końcu grudnia rozpoczęły się próby na nowej wielkiej stacji nadawczej w Królewcu.

Nowa stacja królewiecka będzie jedną z najsilniejszych stacyj niemieckich. Ze względów politycznych dąży się bowiem do tego, by umożliwić odbiór detektorowy tej stacji na całym obszarze Prus Wschodnich. Pozatem stacja ta ma na celu propagowanie niemczyzny w państwach bałtyckich.

Wieże antenowe nowej stacji nie są jeszcze gotowe. Tymczasem antena zawieszona jest na prowizorycznych masztach. Mimo to wyniki osiągnięte w próbach, są znacznie lepsze niż dawała dotychczasowa królewiecka stacja.

RADIO NA WĘGRZECH.

W grudniu minął rok od chwili uruchomienia budapeszteńskiej stacji radiofonicznej.

Znaczenie tej stacji dla Węgier jest niezmiernie ważne, gdyż na obszarze obecnego państwa węgierskiego ze względów topograficznych odbiór stacyj zagranicznych jest ogromnie trudny. Węgierskim amatorom radia musi przeto wystarczyć własna stacja. Stąd też stawia się jej ogromne wymagania i wymagania te są przeważnie uwzględniane, czego dowodem stały wzrost cyfry posiadaczy odbiorników.

W chwili uruchomienia stacji budapeszteńskiej było na Węgrzech 17,072 zarejestrowanych odbiorników. W styczniu 1926 r., t. i. w drugim miesiacu działalności stacji było ich już 23,000, w lutym 33,929, w marcu 40,664, w kwietniu 45,840, w maju 45,951, a w listopadzie 55,400.

W chwili obecnej odbywa się w celu propagandy radia wystawa radiotechniczna, urządzona staraniem węgierskiego zarządu pocztowego. Atrakcję wystawy stanowi t. zw. „studio" czyli sala, w której odbywają się produkcje dla radia. Sala jest tak urządzona, że zwiedzający wystawę mogą być świadkami produkcyj i koncertów, nadawanych przez stację budapeszteńską.

NOWE CYFRY DOTYCZĄCE MOCY STACYJ NADAWCZYCH.

Określenie mocy stacji nadawczej radiofonicznej nie jest rzeczą łatwą. Zdawałoby się, że wystarczy zmierzyć natężenie energji, jaką dają istniejące na stacji silniki i źródła energji — ale niestety cyfra ta nic nie mówi i dla praktyki niema żadnego znaczenia. Dla praktyka znaczenie posiada cyfra określająca natężenie energji w antenie, gdyż to decyduje o sile dźwięków i rozległości zasięgu stacji. Dotychczas stacje nadawcze podawały swoją siłę według ilości i siły posiadanych lamp emisyjnych. I tak np. Berlin (Witzleben), który posiada 6 lamp po półtora kilowata podawał 9 kw. jako swoją moc. Ale i taki sposób obliczania jest iluzoryczny, gdyż nie wiadomo nigdy, ile z tej mocy ginie, zanim w postaci fali wypromieniuje z dźwiękiem z anteny.

Międzynarodowa unja radiofoniczna w Genewie, która ustala długość fali dla każdej stacji europejskiej, określiła obecnie także w jaki sposób mierzona ma być moc stacji nadawczej.

Przy tym nowym, również nieścisłym sposobie obliczenia, słyszane w Polsce stacje niemieckie wykonywać będą swoją siłę w następujących cyfrach:

Berlin (Witzleben) 4 kw. fala 483.9 m., Monachium 0.7 kw. 535.7 m., Frankfurt n. M. 4 kw. 428.6 m., Freiburg 0.7 kw. 357.1 m., Sztutgart 4 kw. 379.7 m., Wrocław 4 kw. 322.6 m., Münster 1.5 kw. 241.9 m., Hamburg 4 kw. 394.7 m., Norynberga 0.7 kw. 329.7 m., Hanower 0.7 kw. 297 m., Drezno 0.7 kw. 294 m., Dortmund 0.7 kw. 283 m., Brema 0.7 kw. 400 m., Kassel 0.7 kw. 272.5 m., Elberfeld 0.7 kw. 468.8 m., Gliwice 0.7 kw. 250 m., Szczecin 0.5 kw. 252.1 m., Kilonja 0.7 kw. 254.2 m., Königswusterhausen 8 kw. 1300 m., Langenberg (Kolonja) 25 kw. 468.8 m.

AMERYKAŃSKA STACJA DOŚWIADCZALNA.

W Whippany, w stanie New-Yersey w Ameryce Północnej wykończona została olbrzymia stacja nadawcza o 50 kilowatach mocy. Stacja ta przeznaczona jest wyłącznie do doświadczeń nad zasięgiem i techniką radiofonji. Stacja ta pracować będzie po północy (czas amerykański) i będzie prawdopodobnie słyszana w Europie.

KARA ZA GŁOŚNIK PRZY OTWARTEM OKNIE.

Pewien jegomość, posiadacz dobrego odbiornika i jeszcze lepszego głośnika, zamieszkały w Neukölln pod Berlinem, rozkoszował się godzinami całemi słuchaniem koncertów radiowych, przyczem szeroko otwierał okno, by także sąsiedzi poznali urok radia. Sąsiedzi jednak dość energicznie usiłowali wyprosić sobie to dobrodziejstwo i domagali się, aby w czasie produkcyj radiowych okna mieszkania owego jegomościa były zamknięte. Zapalony radiota ani słyszeć o tem nie chciał. Sąsiedzi poszli do sądu ze skargą o zakłócenie spokoju.

Sąd w Neukölln na posiedzeniu dnia 12 grudnia ub. roku zasądził radiotę na 50 marek grzywny i orzekł, że posiadacz głośnika musi dbać o to, by sąsiedzi nie mieli powodów do narzekań.

SKUTKI GENEWY i LOCARNA.

Dnia 27 grudnia o godzinie 9.45 mieli słuchacze stacji paryskiej (Radio Paris) nielada niespodziankę.

Co tylko skończył się jakiś odczyt i miał się rozpocząć koncert. Conferencier zaczął jak zwykle: „Veuillez ecouter „Stille Nacht, heilige Nacht", chantée par i t. d." I rzeczywiście rozległy się dźwięki niemieckiej kolendy. Odbiór był — jak zresztą ostatnio zawsze — świetny i płynęły z Paryża melodja i słowa niemieckiej pieśni wigilijnej.

Słuchajmy uważnie berlińskich stacyj — może usłyszymy w rewanżu Marsyljankę, albo Madelon...

Jeśli kto usłyszy, prosimy podzielić się z nami tą wiadomością.

* * *

Przypominamy naszym czytelnikom, że chętnie udzielamy odpowiedzi na wszelkie pytania z zakresu codziennej praktyki posiadacza odbiornika.

Wdzięczni również będziemy za przysyłanie nam interesujących spostrzeżeń z praktyki i donoszenie o godnych wzmianki wypadkach i sprawach, związanych z radiem, oraz wiadomości o ewent. zatargach lub sprawach sądowych, wynikłych na tle radia.

AKT OSKARŻENIA

Jak ożywia się ruch budowlany? — Bankructwo spółdzielczego ruchu budowlanego. — Czy skarb państwa może przyczynić się do ożywienia ruchu budowlanego? — Jak mieszka proletarjat miejski? — Gruźlica dziesiątkuje ludność. — Jedyna droga do ratunku.

Co roku o tym mniej więcej czasie zaczyna się bardzo wiele pisać a jeszcze więcej mówić o konieczności ożywienia ruchu budowlanego. I chociaż wielu już było lekarzy i wielu ich jeszcze czeka, by swoją djagnozę postawić, ruch budowlany jak zamarł w letargu latem 1914 roku tak śpi i zdaje się, że spać będzie jeszcze i w roku 1927-mym.

Mówi się, że zamarły ruch budowlany jest źródłem kryzysu gospodarczego, że więc w interesie mas bezrobotnych należy jaknajprędzej coś zrobić, by go ożywić. Jest dużo prawdy w tem. Jeden robotnik na rusztowaniu nowej budowli stwarza możliwość pracy dla sześciu innych: dla ceglarza, cieśli, stolarza, ślusarza, malarza, metalowca, ożywia kilka, a może nawet kilkanaście gałęzi przemysłu handlu i rzemiosła. Ale zgoła fałszywe są wszystkie wnioski, które dotychczas z tego oczywistego faktu wyciągano.

Wszystkie one bowiem w rezultacie, po mniej lub więcej obszernych dysertacjach, zmierzały do jednego: państwo powinno znaleźć fundusze na ożywienie ruchu budowlanego i państwo powinno finansować idącą w tym kierunku przedsiębiorczość.

I tu zdawało się, że występuje zasadniczo różnica w takich opinjach: jedni byli zdania, że państwo powinno finansować ruch budowlany przez zasilanie kapitałami spółdzielnie mieszkaniowe i budowlane — drudzy domagali się by finansowało przedsiębiorczość prywatną a nie spółdzielczą.

W gruncie rzeczy i jedni i drudzy przepisywali szkodliwe lekarstwo. Dziś obserwujemy już skutki i na nich opierać możemy nasz sąd.

Fakt, że jeden robotnik na rusztowaniu budowli stwarza konieczność zatrudnienia kilku innych robotników w szeregu gałęzi przemysłu i rękodzieła, powinien raczej przestrzegać przed wyciąganiem wniosku, iż obowiązkiem państwa jest ruch budowlany finansować, niż do takiego wniosku zachęcać.

Jeżeli bowiem podźwignięcie ruchu budowlanego połączone jest z koniecznością podźwignięcia tak wielu innych gałęzi gospodarki, to państwo zadaniu takiemu nie podoła. Może ostatecznie pożyczyć trochę pieniędzy budującemu dom, ale nie starczy już dla właściciela cegielni, fabryki stolarskiej, spółdzielni ciesielskiej itp. A przecież ci przedsiębiorcy także nie mają kapitału i gdy tylko otrzymają zamówienie natychmiast wołają o kredyt.

Gdyby to wzięto pod rozwagę, nie musianoby wogóle zastanawiać się nad kwestją: spółdzielnie czy przedsiębiorczość jednostki. Ani jedno ani drugie jeśli chodzi o skarb państwa.

Dziś widzimy, że jeden i drugi system zbankrutował, grzebiąc olbrzymie fundusze państwowe bez najmniejszej korzyści. Gdy przywilejami otaczano spółdzielnie — wyrastały jak grzyby po deszczu. Potem pożyczano i pożyczano i coś niecoś budowano. Jakieś wille, cacka lub monstra w stylu kubistyczno - futurystycznym: domki rodzinne. Za cztery takie domki wybudowanoby trzypiętrowa kamienicę czynszową z oficynami na trzydzieści rodzin.

Ale i nie dokończono tych domków, bo z czasem kredyty sie skończyły a właściciel, gdy przekonał się jaki dług ciąży już na jego „własności" i ile jeszcze trzeba, by móc zamieszkać w tym „rodzinnym domku" poprostu przestał się przyznawać do tej „własności" i do członkowstwa w spółdzielni. Gwarancyj żadnych ani on ani spółdzielnia, z jemu podobnych złożona, nie przedstawiał.

Dookoła miast rozsiane leżą smutne pomniki gorliwości spółdzielczej w ożywianiu ruchu budowlanego. W ruinach tych, które nigdy budowlami nie były tkwi niejedna dzielnica robotnicza z domów czynszowych, którą możnaby za zmarnowany kapitał wybudować.

A finansowanie inicjatywy prywatnej — jakież ono dało rezultaty. Znalazło się wielu chętnych do budowania domów dochodowych za państwowe pieniądze. Przeważnie był to element spekulacyjny, który uświadamiał sobie, że otwiera się wyjątkowa konjunktura. Rząd da pieniądze na budowę a potem jakoś to będzie. Skarb rujnuje tylko tych, którzy mu dają pieniądze za podatki — dotychczas jednak nie było ani jednego wypadku, by zrujnował kogoś, komu powierzył pieniadze lub pożyczył. Jak dłużnik nie może lub nie chce dotrzymać zobowiązania, to zawsze znajdzie się sposób umożliwienia mu tego.

Rozpożyczono różnym amatorom budownictwa miljonowe sumy, ale zdaje się, że ani jeden dom nie został wykończony. Bo jak długo dom nie jest wykończony jest zawsze szansa otrzymania jeszcze dalszych pożyczek „na wykończenie" i pewność, że nikt o zwrot dotychczas pożyczonych sum ani o procenty upominać się nie będzie.

Niejeden spekulant, który z ustaniem inflacji spodnie stracił na dolarach lub zapasach towaru — „odbił" się na kredytach budowlanych, które rozpożyczał na grube procenty. A niedokończona budowla stoi sobie nadal i długo jeszcze stać będzie.

A podczas gdy od lat bawimy się w „ożywianie" ruchu budowlanego, podczas gdy domagamy się, by państwo finansowało to spółdzielnie, to prywatnych spekulantów budowlanych lub jednocześnie i jedne i drugich, ścierwo zdechłego ruchu budowlanego roztacza straszliwy fetor dżumy i epidemji.

Ludność sie rozmnaża i to najintensywniej w sferach proletarjatu miejskiego. A mieszkań nie przybywa. Gnieżdżą się więc w zrujnowanych norach, nienaprawianych i nieodświeżanych od 14 lat, po dwa i trzy pokolenia. Dziadowie, córka z mężem i syn z żoną wraz z czeredą dorastających dzieci. I to przeważnie w jednopokojowych lokalach. Na środku żelazny piecyk — kanonka — który jest wspólna kuchnia mieszkańców w kątach tapczany pełne brudu i robactwa a w nocy szpilki by nie wetknął między zbite w potworny kłąb ciała.

Gruźlica i tyfus żniwo zbierają w tych piekielnych norach, roztaczających fetor i zaduch aż na ulicę. Zwłaszcza gruźlica.

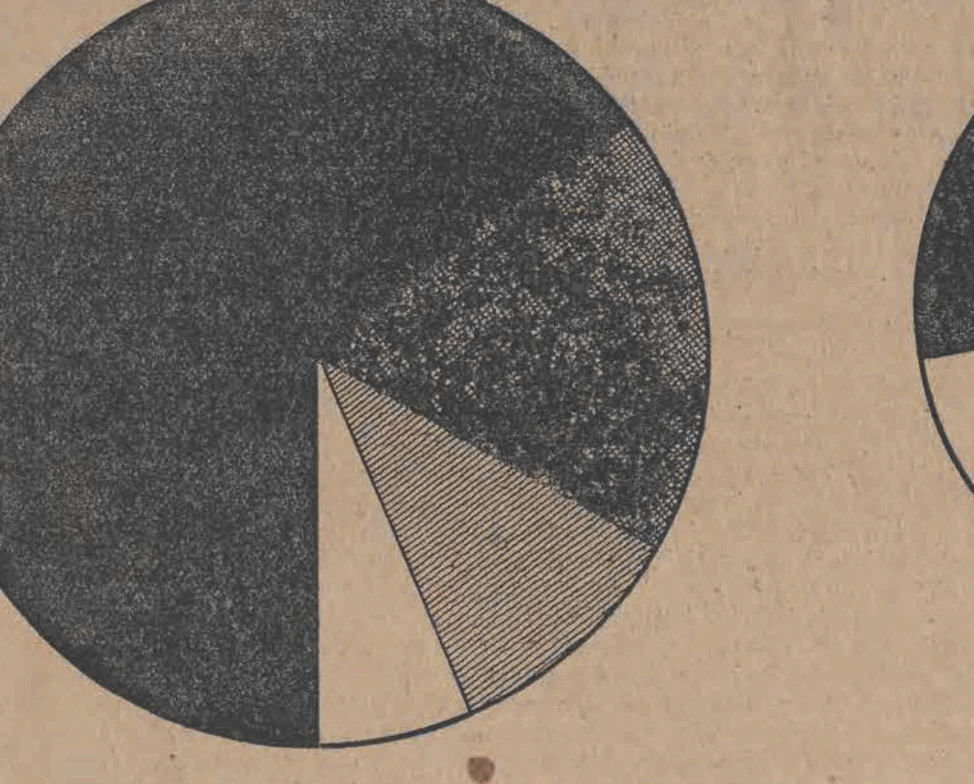
Cytujemy dla przykładu i dowodu Łódź. I niech przemówi rysunek, bo wymowy jego nie odda żadne pióro. Te dwa rysunki — gdy wpatrzeć się w nie i uprzytomnić sobie co one przedstawiają — zdolne są obudzić dreszcz zgrozy. I oby obudziły go u tych, którzy jeszcze ciągle szukają jakiegoś cudownego nowego i oryginalnego sposobu na ożywienie ruchu budowlanego.

Wyjmujemy te rysunki z rozprawy suchej, rzeczowej i fachowej p. Edwarda Rosseta, naczelnika wydziału statystycznego magistratu m. Łodzi. Praca ta nosi tytuł: „Zagadnienia gospodarki samorządowej" i jeden obszerny rozdział traktuje o zagadnieniu mieszkaniowem a inny o zagadnieniu zdrowotności.

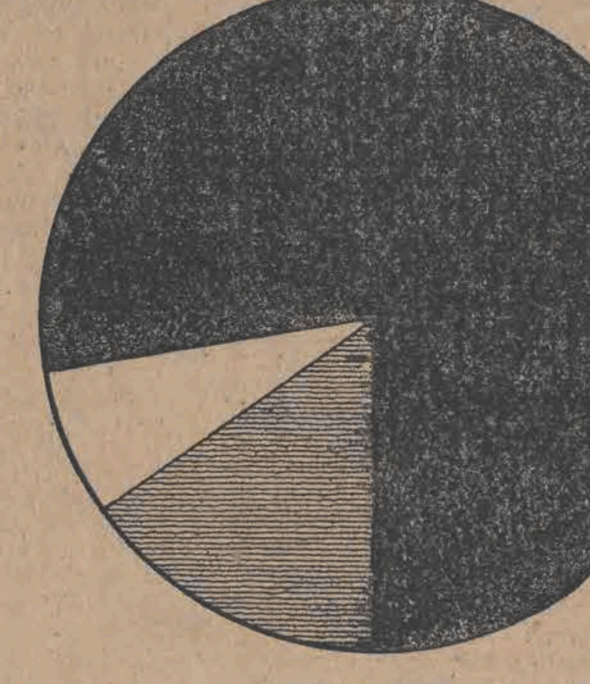
Łódź ma przeszło pół miljona ludności, która mieszka w 85,264 mieszkaniach.

A resztę niech dośpiewają rysunki.

* * *



Mieszkania jednopokojowe 66,3%
„ dwupokojowe 18,8%
„ trzypokojowe 9,0%
„ czteropokojowe i większe 5,9%



w mieszkaniach jednoizbowych — 78,0%
„ „ dwuizbowych — 14,9%
„ „ większych — 7,1%

Ruchu budowlanego nie ożywi żaden finansowy wysiłek rządu. Po tylu gorzkich doświadczeniach należy sobie to wyraźnie powiedzieć i wyciągnąć odpowiednie wnioski.

A póki nic nowego nie wynaleziono i nie wypróbowano gdzie indziej, to my za ubodzy jesteśmy, byśmy mogli robić kosztowne próby i zanadto gwałtownie potrzebujemy zmiany na lepsze w tej dziedzinie — trzeba, nie wstydząc się, wrócić do metod i sposobów dawnych. Trzeba jaknajrychlej przywrócić rentowność własności nieruchomej, rentowność domów czynszowych. Gdy posiadanie domu zacznie się opłacać i stanie się znowu najpewniejszą i dającą najwięcej spokoju lokatą kapitału, to zaczną budować domy ci sami ludzie, którzy czynili to przed wojną, ci którzy miasta nasze pobudowali i wtedy dopiero odżyje ruch budowlany. *Oni pieniądze i kredyt znajdą, jeśli państwo zagwarantuje, że niczego nie podejmie coby rentowność domów czynszowych sztucznie ograniczyło i to nietylko nowych, ale i starych,* bo kto chciałby budować dom nowy *na stary musi pożyczyć pieniędzy* i musi ten stary dom opłacać procenty od tej pożyczki.

Jedną nowość wolno i zaleca się stosować. Niechaj miasta wzorem Wiednia budują duże domy czynszowe dla robotników. Ale niech te domy będą własnością miasta i jego przedsiębiorstwem jeśli już nie dochodowem, to przynajmniej bezdeficytowem.

Będzie to czynnikiem, regulującym w drodze konkurencji czynsz komorniany. Może nie zaraz ale za lat kilka napewno.

A ci którzy twierdzą, że nie wolno biednej ludności wydać na łup kamieniczników przez zniesienie ograniczeń czynszowych — niechaj raz jeszcze spojrzą na rysunki p. Rosseta. *I niech wybiorą: Czy lepiej oddać ludność proletarjacką miast na łup gruźlicy — czy też na „łup" kamienicznika.* Kamienicznik, prędzej czy później będzie musiał hamować swoją chciwość zysku z powodu konkurencji, która rość będzie wraz z ruchem budowlanym. Gruźlica żadnej konkurencji nie spotka. Najwyżej sprzymierzeńca w tyfusie, przez wszy i robactwo rozpowszechnianym.

I o jednem jeszcze pamiętać trzeba, że w miarę ożywiania się ruchu budowlanego zarobki ludności zaczną wzrastać i na zapłacenie mieszkania ludzkiego wystarczy.

P. Z.

WRONKA

Zmuszeni jesteśmy powrócić do sprawy, o której dość obszernie pisaliśmy kilka miesięcy temu. W fabryce wyrobów monopolu tytoniowego w Łodzi — podobno największej z pośród fabryk monopolowych w Polsce — wykryto rzeczywiście horendalne nadużycia. Szkody, które poniósł skarb państwa przekraczały miljon złotych. Aresztowano kilku funkcjonarjuszy fabryki, łącznie z dyrektorem Wronką, jako rzekomo głównym winowajcą. Po długich miesiącach śledztwa odbyła się w łódzkim sądzie okręgowym rozprawa, która trwała kilka dni. Przesłuchano armję świadków, przeważnie robotników fabrycznych, wysłuchano sprawozdań ekspertów i wydano wyrok, skazujący Wronkę na 6 lat więzienia, a pozostałych współwinnych na kary nieco krótsze.

Wyrok przyjęła opinja publiczna z różnemi uczuciami. Wśród robotników fabryki monopolowej i wogóle wśród mas robotniczych w Łodzi zapanowało widoczne zadowolenie z wyroku. Był to okres, w którym najwięcej mówiło się i pisało o złodziejstwach, nadużyciach i defraudacjach na szkodę państwa i o bezkarności sprawców. Równocześnie skrajna nędza zaczęła nękać masy robotnicze. Rozgoryczenie w tych sferach było zrozumiałe a zadowolenie z wyroku naturalne. Prestiż sądownictwa zyskał w masach niesłychanie.

Są to oczywiście objawy ze sprawą Wronki w sądzie nic wspólnego nie mające i bez najmniejszego wpływu. Wspominamy je dla lepszego zrozumienia tego co napiszemy dalej.

W sferach prawniczych, wśród inteligencji, nie ukrywano zdumienia z powodu srogiego wyroku. Dowodu bezpośredniego materjalnego udziału w nadużyciach ze strony Wronki, dowodu takiego, którego obalićby nie można w ten sam sposób w jaki go przeprowadzono, t. zn. argumentami i poszlakami nie było. Główny świadek oskarżenia, robotnica fabryki, zeznawała w ten sposób, że bezwzględną wartość dowodową jej zeznań mogła obrona z widokami powodzenia kwestjonować.

Niemniej jednak z przebiegu rozprawy i zresztą z samego faktu, że w fabryce, którą zarządzał Wronka dokonano poważnych nadużyć, sąd łódzki musiał nabrać przekonania o winie podsądnych. Sprawa samego wymiaru kary jest już kwestją drugorzędną.

Myśmy wyrazili opinję, że wymiar kary był surowy, gdyż większym od Wronki winowaicą w tej sprawie była Dyrekcja Monopolu Tytoniowego.

Sprawa znalazła się w sądzie apelacyjnym w Warszawie. Upłynęło znów kilka miesięcy, zanim znalazła się na wokandzie. Wyrok, który w tych dniach zapadł w apelacji opiewa: „wszystkich oskarżonych uniewinnia się".

Dalecy jesteśmy od zamiaru krytykowania wyroku. Ale mamy chyba prawo dać wyraz refleksjom, jakie snuje opinja publiczna, szczególnie — jeśli chodzi o Łódź — interesująca się ogromnie tą sprawą. Taka huśtawka, jak przekonanie o winie i wyrok 6-ciu lat w jednej instancji a zupełna rehabilitacja w instancji innej, bez ujawnienia nowych sensacyjnych szczegółów, działa na umysły jak uderzenie obuchem. Każdy mimowoli przeciera oczy i pyta się: „czy ja dobrze słyszałem — prawda li to?"

Taka rozbieżność zdań między dwiema instancjami sądowemi, operującemi tym samym materjałem oskarżenia i obrony jest poprostu niezrozumiała dla przeciętnego obywatela. Wpływu, jaki wywierają takie zagadki, charakteryzować nie trzeba.

Kryzys wydawniczy, czy brak zmysłu kupieckiego

Kiedy komuś, kto szereg lat spędził w kraju obcym i tylko rzadko i przez czas krótki mógł bywać w Polsce, okoliczności umożliwią spędzenie 2 — 3 miesięcy w Warszawie, patrzy on na wszystko inaczej, niż ten, kto z powojenną Warszawą się zrósł. Wszystko mimo woli wywołuje porównanie z tem, co widział u obcych, — to, co stałego mieszkańca nie razi, co jest codzienną jego strawą, irytuje przybysza, to, na co u nas utyskują — zyskuje w porównaniu z tem, co u obcych uchodzi za dobre. W podobnem położeniu znalazł się i niżej podpisany. I dla niego ulica warszawska nie jest ładna, lub brzydka, lecz ładniejsza, lub brzydsza, niż praska (w Pradze bowiem stale zamieszkuje), ten, lub inny teatr nie jest złym, czy dobrym, ale gorszym, czy lepszym i t. d. Jest to zjawisko psychologicznie zrozumiałe i ma dobre i złe strony; złe o tyle, że nie wywołuje porównania z całym szeregiem podobnych zjawisk. lub faktów w rozmaitych zakątkach Europy, lecz zasklepia się niejako w zaściankową, chociażby z zagraniczną marką, skorupę; dobre, bo porównanie takie, chociażby nawet jednostronne, wywołuje i umożliwia. Chcę dziś te dobre strony wyzyskać i na przykładzie czeskim zilustrować przyczyny pewnego zjawiska u nas.

Całe foljały papierów zapisano u nas uwagami o t. zw. kryzysie wydawniczym. Ma on rzekomo polegać na tem, że te sfery, które dawniej, przed wojną, konsumowały znaczną produkcję literacką, „odwróciły się" od literatury. Przyczyny przytaczano rozmaite, przedewszystkiem zubożenie inteligencji i obniżenie potrzeb kulturalnych. Obie przyczyny są słuszne jednak tylko częściowo. Setki osób, przyglądające się przez szyby wystawowe tytułom nowości wydawniczych, zadają kłam twierdzeniu, że brak jest w społeczeństwie zainteresowania dla literatury. Przyczyny niepowodzeń nakładców polskich szukać należy gdzie indziej. Streściłbym to w jednem zdaniu: nie umiemy sprzedawać.

Pamiętam fakt taki: za czasów studenckich odwiedził mnie jakiś pan; wyjął z teczki ładnie oprawne album i prosił o przejrzenie. Nie było w nim nic, poza tytułowemi kartami jakiejś setki książek beletrystycznych. Zacząłem przeglądać chyba tylko poto, żeby stwierdzić, że nie mam pieniędzy na kupno książki. „Pieniędzy nie trzeba. Będzie pan spłacał ratami. Po 5, po 10 koron miesięcznie, jak pan chce". Skończyło się na tem, że kupiłem wszystkie dzieła poety czeskiego Machara. Działo się to w Pradze podczas wojny. Sam bym się na to nie zdobył.

W ostatnim roku, a więc już po wojnie, niejednokrotnie wsuwano mi w drzwi po kilka kilkudziesięciostronnicowych zeszytów — początków powieści. Na drugi, lub trzeci dzień zeszyty te zabierano, względnie notowano, jakie będę prenumerował. Dalszych kłopotów z tem nie miałem. Co tydzień doręczano mi zeszyt następny i odbierano należność.

Wogóle system zeszytowy przyjął się w Czechach ogromnie. W ten sposób skompletowałem sobie luksusowe, ilustrowane wydanie dzieł Jiráska, w ten sposób posiadłem sporą bibljoteczkę przepięknych wydawnictw podróżniczych, szereg poważnych dzieł z zakresu polityki, socjologji, historji i t. d.

Rzecz jasna, że ten system wymaga odpowiedniej propagandy. To też kiedy przystępowano do luksusowego wydania 5 - tomowej powieści J i r a s k a (powieści historycznej!) „F. L. Vék", poczta roznosiła dziesiątki tysięcy pocztówek z reklamą, na wszystkich słupach porosklejano olbrzymie plakaty ilustrowane, każdy nabywca dwu koronowej chociażby broszurki otrzymywał w każdej księgarni broszurkę reklamową z barwnemi ilustracjami, całe strony dzienników zachęcały do zaabonowania dzieła. W rezultacie powieść, która po skompletowaniu kosztowała od 300 do 500 koron, czyli od 80 do 130 złotych, bita była jednocześnie w trzech wydaniach. I to powieść, której parę wydań poprzednio już się rozeszło!

Ale nie tylko wydawnictwa zeszytowe cieszą się powodzeniem. Czyż jest do pomyślenia u nas, żeby poważne dzieło wybitnego filozofa wyszło w nakładzie 50.000 egzemplarzy? A „Rewolucja światowa" Masaryka taki liczyła nakład pierwszego wydania. I na tem nie koniec. Wydanie drugie jest w przygotowaniu. Niewątpliwie rolę tu odgrywała osoba autora, tak popularna w narodzie. Ale i dzieła innych autorów przy odpowiedniej i umiejętnej reklamie osiągają znaczne nakłady. Ciekawą rzeczą byłoby porównać (nawet nie uwzględniając różnicy ilościowej narodu polskiego i czeskiego) nakład dzieł Kramarza i Dmowskiego, wspomnień Machaca i Daszyńskiego itd. itd.

Przyjrzyjmy się sposobom reklamowania książki u nas i w Czechach. Przypominam sobie taką scenę. Przechodząc po Národni trzidie widzę tłum przed księgarnią Vilimka. W oknie migoce czerwone światło. Przyglądam się. Na tle gustownej dekoracji widzę dużą czerwoną atłasową poduszkę. Na niej spoczywa szklane serce, wewnątrz migoce żarówka. Dookoła w nieładzie leży stos tomów ostatniej nowości — powieści p. t. „Udręczone serce". Albo reklama dla „Trzech muszkieterów". Okno zmieniono w ścianę zamku średniowiecznego. Tylko fragment, ale i ten wystarczy dla zawieszenia dwóch rapierów, kapelusza z olbrzymiem piórem i paru akcesorjów. Dyskretnie umieszczony jaskrawy afisz powie resztę, wymieni cenę, rozłoży na raty, zachęci do kupna. Całość sprawia wrażenie artystyczne.

A u nas? Okno zawalone mnóstwem książek. Do wyjątków należą te, co mają przepaskę z napisem: „Ostatnia nowość", lub „Ostatnia powieść X, czy Y". Inne mają tylko kartki z cenami: 7 zł., 10 zł., 18 zł. Taka wystawa może tylko odstraszyć, nigdy zachęcić.

Szereg wydawnictw praskich drukuje perjodyczne biuletyny. Poza kilku interesującemi artykułami z dziedziny literatury, (tematy, związane z działalnością wydawniczą firmy) znajdujemy tu katalogi i... zapowiedzi na przyszłość. W Pradze na 2 — 3 miesiące naprzód wiem, co kto wyda, bo taki biuletyn dadzą mi wszędzie darmo.

A u nas? W Warszawie przynajmniej z wystaw sklepowych można się dowiedzieć, co wyszło, ale na prowincji, zwłaszcza w małych miasteczkach o tem głucho. A jakże z tem radzą sobie Czesi?

Jeden z najmłodszych, a jednocześnie najkulturalniejszych nakładców czeskich dr. O. Storch-Marien drukuje w wydawanym przez siebie dwutygodniku literackim „Rozprawy Aventina" garść wspomnień ze swych podróży handlowych. Na czemże te podróże polegają? Otóż dr. Storch-Marien zrozumiał, że Czechosłowacja nie kończy się na przedmieściach Pragi. Zrozumiał, że chcąc rozszerzyć klientelę, należy szukać jej poza stolicą. Zabrał więc walizkę, naładowaną egzemplarzami swoich wydawnictw i miasto za miastem, miasteczko za miasteczkiem odwiedził wszystkich księgarzy, wszystkich poznał, z każdym się rozmówił. A dodać należy, że jest to jeden z najpoważniejszych nakładców, poza tem zaś utalentowany poeta, powieściopisarz, krytyk i doktór filozofji. A któryż z naszych nakładców odbył taką pielgrzymkę?

Warunki życia w Czechosłowacji i w Polsce wykazują wiele podobieństwa. Kto wie nawet, czy u naszych pobratymców nie są trudniejsze jeszcze. Może więc zastosowanie podobnych metod w organizacji sprzedaży wyszłoby na dobre i naszym firmom. Trochę więcej ruchliwości, trochę więcej pomysłowości, trochę więcej trudu dla pozyskania i zachęcenia czytelnika, a mniej będzie narzekań na zdziczenie naszego społeczeństwa!

Władysław Mergel.

Serce na masce*)

Pozytywiści nienawidzili poezji.

Dopiero moderniści podjęli z ziemi poniewierany sztandar poezji i zamknęli się „w wieżach z kości słoniowej", skąd proporce dumnie powiewały.

Podczas gdy, z nielicznemi wyjątkami, moderniści kokainizują się rozmaitemi Nirwanami, nastroikami, „weltschmerzami" i innemi „bezdennemi pesymizmami" to współczesna poezja szuka łączników z otaczającym nas światem, z prawdziwym rytmem życia, z dzisiejszością.

Mimo to jest ta poezja często aż nazbyt egotyczną, ale niejednokrotnie musi poezja być tak nierozerwalnie zespoloną z egotyzmem jak łańcuch, łączący obu synów starego Derwida.

Cały zbiór poezji Jagoszewskiego jest właśnie taką osobistą nutą przepojony.

Jest jakby widzem, obserwatorem, który patrzy na to co się dokoła dzieje i wrażeniami swemi, ubranemi w sukienkę poezji, dzieli się z czytelnikiem.

Nie może mu się podobać tłum, ani dancingi, ani nieszczerość, ani cały bezmózgi świat dzisiejszy.

W powabnej formie uwydatnia poeta psychologję tłumu:

Nagi anioł zstępuje z witrażu między ludzi. Z piersi tłumu nie wyrywa się okrzyk triumfalnej radości, ale ryk oburzenia i wstrętu, że anioł jest bez — listka figowego...

Jagoszewski lubuje się w kontraście. Z plastyczną siłą, zwartym, jędrnym, a pięknym stylem i dźwięczną rytmiką występuje ten kontrast w „Piosence".

Ciężkie walki na noc przerwane. Żołnierze z braku miejsca dostają kwaterę w szantanie. Półnagie dziewczyny rozgorączkowane najwyuzdańszym szałem namiętności.

Siadła przy fortepianie
ryża, pijana dziewka.
Szła śpiewka
ordynarna, wytarta. Rytm kankana i [walców
bezwstydem fug się tłukł,
podniecał, szalał, targał, wił, uderzał po [ścianie,
łechtał zmysły i padał z obelgą do nóg—
aż śpiewająca ucichła zachrypnięta —
i, jakby od niechcenia, z pod zmęczo- [nych palców
popłynęła melodja dziecinnej piosenki.

Mocne i delikatne tony, trywialna pieśń i tęsknota do lat dziecinnych, mają w tym wierszu swoje odpowiedniki w tonacji i układzie wiersza.

Rozdancingowana współczesność budzi w nim smutne refleksje; kobieta oddycha perwersją.

Czasem strojna, dla mody, katedry [przejdziesz próg,
Lecz twych aktorskich modłów nie słu- [cha żaden Bóg! („Muza pijana").

Albo inny, obok „Murzynki, ballady, 41° gorączki", najładniejszy wiersz w zajmującym zbiorze, rozsnuwa obraz dancingowego, bezmyślnego, orgjastycznego rozwydrzenia.

„Jazzband wyje,
zaś okręt się pali na spodzie"

mówi poeta w „Dancingu na jachcie". Wszyscy roztańczeni, nikt nie potrafi się oprzeć tej pijanej wibracji, tej sarabandzie rozpasanych zmysłów.

I nikt się nie przyzna,
Żeśmy pod barwną szminką wybladli i [szarzy.
Zwracamy się do siebie z uśmiechem na [twarzy,
jakiś frazes banalny deklamuje warga,
gdy duszę żre przeczucie i nerwy nam [targa.

Nietylko „stylizowaną" śmiercią poeta się zajmuje, ale umie on odczuć grozę prawdziwej śmierci („Śmierć"), która wzrusza i wstrząsa w „Skonie porucznika".

Taką jest Jagoszewskiego poezja życia i śmierci.

Łączy on poetycki realizm z wizjonerstwem; filtruje cały szereg pomysłów przez alembiki subtelnej poezji; umie nawet najbardziej intelektualne pierwiastki odtwarzać z wielką prostotą.

Książeczkę, ładnie wydaną, zdobi śliczna winieta Barbary Krzyżanowskiej.

Dr. W. Fallek.

*) Mieczysław Jagoszewski: „Serce na masce". Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Kraków 1926.

Sugestja w życiu społecznem

Narodziny sugestji. — Środek uniwersalny na zakłopotanie. — Sugestja nic nie tłumaczy i nie wyjaśnia. — Wundt, Baudouin, Freud, Schneersohn. — Rugowanie sugestji z socjologji. — O sugestji niedługo słuch zaginie.

Niema chyba pojęcia naukowego, któreby równie szybko i jednomyślnie uzyskało prawo obywatelstwa w mowie potocznej, jak pojęcie „sugestji". Pojęcie to od początku cieszyło się dziwnem powodzeniem. Z psychopatologji, w której poraz pierwszy zostało oficjalnie przyjęte przed zgórą 50-ciu laty (wynaleziono je w pierwszej połowie XIX w.), wkroczyło triumfalnie do psychologji indywidualnej, a bodaj równocześnie, lub nawet wcześniej (przez Le Bon'a i G. Tarde'a) do psychologji społecznej i socjologji. Każda z tych nauk była dopiero w pierwocinach swego rozwoju, skwapliwie tedy adaptowała pojęcie, które zdawało się — przynajmniej narazie — tłumaczyć szereg zjawisk w życiu psychicznem i społecznem, skądinąd niezrozumiałych, a w każdym razie nie dających się wyjaśnić przy pomocy środków, jakiemi rozporządzały wówczas owe nauki. „Sugestja" miała tę wielką zaletę, że wszystkie owe ciemne i dziwaczne zagadnienia likwidowała gładko, niezawodnie i... egzotycznie. W psychopatologji tłumaczyła dziwny, destrukcyjny lub liczebny wpływ psychiki ludzkiej (pewnych wyobrażeń) na funkcje fizjologiczne, w psychologji społecznej i socjologji pozwalała zrozumieć psychologiczne podstawy mody, smaku estetycznego i wogóle „ducha" pewnej epoki, szczerzenie się pewnych idej, haseł czy całych programów, powstawanie dziwacznych, czy ezoterycznych sekt religijnych, psychologję tłumu i stosunek całych grup społecznych do wybitnych osobistości, słowem — wszelkie objawy psychologicznego konformizmu i uległości duszy ludzkiej pewnym ideom czy osobom. „Sugestywność" (podatność na sugestje) była przecież uważana za elementarną, wrodzoną właściwość psychiki ludzkiej.

Nieprzystępne i dyskretnie zazwyczaj omijane granice nauki przekroczyła sugestja lekką stopą, witana z aplauzem w literaturze, publicystyce, życiu politycznem i codziennem. Mówi się tu bez końca o sugestjach locarneńskich, genewskich, berlińskich, o sugestji faszyzmu, bolszewizmu, o sugestji „kryzysu parlamentarnego" i kto je tam wszystkie wyliczy, skoro doprawdy trudno dziś spotkać zjawiska i fakty, któreby nie miały na sobie etykiety sugestji.

Nie byłoby w tej zaborczości sugestji ostatecznie nic złego, gdyby... gdyby to pojęcie posiadało istotnie jakąś cudowną moc wyjaśniania wszystkich tych dziwnych faktów w życiu psychicznem jednostki i społeczeństwa. Już przed dwudziestu prawie laty słynny wówczas psycholog lipski W. Wundt wypowiedział szereg wątpliwości pod adresem „sugestji" z okazji wielkiego dzieła etnologa zurychskiego O. Stoll'a: „Suggestion u. Hypnotismus in der Völkerpsychologie", w którem ten autor zebrał wszelkiego rodzaju curiosa zwyczajowe, obyczajowe i wierzeniowe i starał się je wszystkie wyjaśnić „sugestją". Wundt wyraził się wtedy w jednym z tomów swojej „Völkerpsychologie" dość bezceromonjalnie o metodzie Stoll'a, twierdząc, niewątpliwie słusznie, że pojęcie, które wszystko tłumaczy, prawdę mówiąc niczego nie tłumaczy, a wszystkie te curiosa wymagają przedewszystkiem gruntownej analizy, którąby ustaliła rzeczywiste ich przyczyny. Od czasu do czasu psychologowie zajmujący się analizą uczuć i wpływem ich na procesy psychiczne podnosili mniej lub więcej śmiałe protesty przeciw ekstenzywności pojęcia „sugestji", a nawet zgoła niedwuznacznie domagali się całkowitej jego likwidacji. Naogół bez skutku.

Dopiero w ostatnich latach pozycja krytycznego stanowiska wobec „sugestji" zaczyna się coraz silniej umacniać i konsolidować. Ruch couéizmu, mimo pozory przeciwstawiania się, napewno przyśpieszy jej ostateczną likwidację. Ch. Baudouin, najwybitniejszy teoretyk tego, modnego dziś ruchu, w książce „Psichologie de suggestion et autosuggestion" stwierdza wyraźnie, że „niema sugestji, jest tylko autosugestja". T. zw. „sugestja społeczna" to kombinacja działania „autosugestji" z „naśladownictwem" i „autorytetem społecznym" osoby, od której wychodzą „sugestje". Równocześnie zaś w psychoanalitycznej szkole Freud'a, sam genjalny jej twórca S. Freud wraz z P. Schilder'em usuwają zupełnie „sugestję", tłumacząc — jak zwykle, nazbyt monistycznie — wszystkie zjawiska podsuwane pod to pojęcie, przez „libido sexualis".

Nikt jednak nie wystąpił do walki z sugestją z taką energją i gwałtownością, jak to uczynił przed kilku miesiącami w szeregu socjologicznych czasopism niemieckich psychjatra berliński prof. F. Schneersohn. Polemika jego, zwrócona głównie ku wszelkim próbom „wyjaśniania" zjawisk życia społecznego przez panaceum „sugestji" rozciąga się również i na pojęcie „naśladownictwa" i „zarazy psychicznej".

Sprawa ta, jak wszelkie problemy psychologiczne i socjologiczne, posiada doniosłość nietylko teoretyczną. Nietylko w życiu biologicznem ale i społecznem zabiegi terapeutyczne i profilaktyczne musi wyprzedzić ścisła djagnoza, ustalająca rzeczywiste przyczyny pewnych zjawisk. Socjologja, która w ostatnich, zwłaszcza powojennych latach, rozwija się z niesłychanym rozmachem już nietylko w krajach anglo-saskich, ale i w sąsiednich Niemczech, znajduje się dopiero w początku swych wielkich zadań doprowadzenia z czasem życia społecznego do takiej organizacji, w której maksymum energji ludzkiej będzie można zużyć do planowej twórczości kulturalnej.

Schneersohn określa słusznie w rozprawach swoich „sugestję" i jej filjacje: „naśladownictwo", „zarazę psychiczną" i „bezpośrednią indukcję afektu", jako fikcje teore-

TEATRY WARSZAWSKIE

„Albatros"

Powojenny przewrót w polskich stosunkach agrarnych, reforma rolna, chude lata ziemianina i tłuste — chłopa (tłuste nie tylko pod względem materjalnym, ale i pod względem znaczenia polityczno - społecznego), — oto bardzo aktualny temat kilku powojennych komedyj Siedleckiego, Fijałkowskiego, Rączkowskiego i innych.

Fijałkowski, będąc sam ziemianinem, przeżył ten przewrót ze specjalną bezpośredniością. To się odbiło dodatnio na jego sztukach. Bo pomimo poważnych braków literackich, pomimo pewnego prymitywizmu pisarskiego, jest to autor, któremu chodzi o coś więcej, niż o „napisanie komedji", bo ma naprawdę coś do powiedzenia. Ten rozpęd twór czy w połączeniu z pełnym zacięcia i temperamentu realizmem sprawia, że sztuki Fijałkowskiego, mimo zastrzeżeń recenzentów, są gorąco przyjmowane przez publiczność, która woli nawet niezbyt szczęśliwie uchwyconą rzeczywistość, przyodzianą w niewymyślną formę zewnętrzną, niż pseudo kunsztowną formę jakiegoś „Labiryntu miłosnego", ziejącego pustką wewnętrzną.

„Albatros" należy do mniej udanych komedyj Fijałkowskiego. Mamy tu znowu tak znamienne dla autora „Pana Posła" połączenie wątku społecznego z miłosnym. Wątkiem społecznym jest bankructwo starego hreczkosieja, zmuszonego sprzedać swą rodzinną siedzibę na którą ma okrutny apetyt wzbogacony chłop. Chłop, pchający się do szlachetnego gniazda, które musi opuścić prawowity właściciel — oto wdzięczny temat dla pisarza-satyryka. Zdawało się więc, że Fijałkowski skorzysta ze sposobności i użyje sobie na chłopskiem parwenjuszostwie. Tymczasem ujrzeliśmy, że dostaje się w tej komedji obu stronom: i chłopu i ziemianinowi. O ile jednak pierwszemu sprawia autor cięgi z pełną świadomością, dając w postaci Wojciecha Zakrzosa mocno naszkicowany typ chamą-dorobkiewicza, — o tyle obawiam się, że satyra na ziemianina powstała... mimowoli. Taki okaz, jak Lipowiecki, nie może uosabiać ideałów ziemiaństwa, broniącego ojcowizny przed naporem „chamstwa". Gdy w Lipowcach osiądzie po p. Lipowieckim p. Zakrzos, to tylko zamienił stryjek siekierkę na kijek. Bo ten uroczysty dureń, roztkliwiający się nad „gniazdem rodzinnem" a równocześnie chytrze podbijający cenę tego „gniazda", kiedy miarkuje, że chwila jest do tego sposobna, — jest typem obszarnika, wymarzonym dla lewicowej demagogji. Znając światopogląd Fijałkowskiego, wiemy, że czegoś podobnego napisać nie chciał.

A przytem tkwi tu pewien anachronizm. Życie płynie dziś w szybkiem tempie i to, co było aktualne w pierwszych latach niepodległości, dziś już nie zawsze jest na czasie. Do takich zjawisk należy zaliczyć gwałtowne bogacenie się chłopów, objaw, znamionujący okres dewaluacji marki polskiej. Przedewszystkiem zaś przestało nas już dzisiaj bawić niewymyślne wymyślanie na naszą władzę ustawodawczą i kiedy słyszymy ze sceny zapowiedzi, że ktoś najgłupszego ze swych synów wykieruje na posła a nawet, że psa zrobi posłem, — ogarnia nas zdecydowany niesmak.

Wątek miłosny? Panna Anna Lipowiecka chowa w sercu romantyczne wspomnienie z czasów wojny, kiedy to, jako sanitarjuszka, poznała się na froncie francuskim wśród huraganowego ognia z młodym Polakiem, służącym w armji francuskiej. I oto tajemniczy ten nieznajomy zjawia się nagle w mundurze marynarskim przed rozmiłowanemi oczyma Anny. Jest kapitanem okrętu „Albatros", żeglującego po egzotycznych oceanach... Chwila brzemiennej uczuciem rozmowy — i Anna decyduje się dzielić burzliwe losy swego ukochanego na dalekich morzach. Wtem — grom z jasnego nieba! Okazuje się, że Paweł jest synem Wojciecha Zakrzosa, „chamem" z krwi i kości... Stare przesądy kastowe podnoszą głowę i tłumią uczucie Anny. Sytuacja wikła się, na widowni pensjonarki, czując trupi zapach tragedji, już wyjmują na wszelki wypadek chusteczki... Ale sprytnemu autorowi przychodzi w sukurs nieoczekiwany „deus ex machina": Paweł, w którym miłość do Anny nie zdołała dotychczas pokonać nieposkromionego wstrętu do życia na lądzie, nagle postanawia osiąść na wsi i sprząta ojcu z przed nosa Lipowce, płacąc za nie wyższą cenę Lipowieckiemu. I komedja kończy się, jak Pan Bóg przykazał, perspektywą małżeństwa Pawła z Anną, która również nagle pozbywa się swego wstrętu do chłopskiej krwi...

Czyż godzi się tu przykładać szkiełko i oko zimnej krytyki i dochodzić psychologicznego prawdopodobieństwa?.. Wolę odłożyć na chwilę przysłowiową „piłę recenzencką" i oklaskiwać komedję wraz z publicznością, zachwyconą temperamentem kilku scen i pierwszorzędnemi, tryskającemi zdrowym humorem aforyzmami na rozmaite aktualne tematy. Przedewszystkiem zaś śpieszę dać siarczyste brawo doskonałej grze zespołu aktorskiego, z którego Zelwerowicz (Wojciech Zakrzos) i M. Frenkiel (stary Lipowiecki) dali kreacje wprost niezrównane, reszta zaś artystów, zwłaszcza Leszczyński (Paweł), Gorczyńska (Anna), Rotter-Jarnińska (Zakrzosowa) i Hnydziński (młody Lipowiecki) dostroiła się świetnie do gry obu wspomnianych protagonistów.

Ign. Wieniewski.

TEATR MIEJSKI w ŁODZI

„Osiołkowi w żłoby dano"

Komedja de Caillaveta i de Flersa.

...w jeden owies, w drugi siano. A że i w Paryżu nie zrobi z owsa ryżu, więc autorowie cały swój wysiłek skupili na sianie, z którego jednak ani jednego pożywnego ziarenka wymłócić nie zdołali. Pusty pomysł pozostał pustym, a co gorsza, wielce nudnym. Nie ratują go nawet tak wyszukane oryginalności, jak to, że jedyne łóżko, które widzimy, jest łóżkiem męskiem, że przez okno do sypialni wchodzi nie chłopiec, lecz wprost przeciwnie, dziewczyna, że jest ona przytem cnotliwa, że mąż z pogodą i humorem traktuje uwodzicielskie zakusy swego przyjaciela wobec jego żony i kochanki, że wreszcie stroną zdobywczą jest w tej komedji kobieta, a zdobywaną mężczyzna. Słowem, można było bez szkody nietykło dla repertuaru teatru polskiego, ale i dla zabawy publiczności, pozostawić tę sztukę Paryżowi i nie obarczać nas trudem współpracy z paryżanami w zapomnieniu o niej.

Wykonanie komedji w teatrze łódzkim wyraźnie zdradzało nudę artystów, nie zachęconych do wysiłku swemi sztucznemi rolami. P. Malicka miała dużo wdzięku — o wiele więcej, aniżeli nadali postaci Michaliny autorowie. Utalentowana i urodziwa artystka warszawska wydobyła z roli wszystko, co było z niej do wydobycia, a może nawet trochę więcej jeszcze. Z artystów łódzkich najlepiej wywiązał się z zadania p. Krotke, któremu udało się stworzyć bardzo szczęśliwie wyczuty odpowiednik męski do postaci Michaliny. Mimo dobrego humoru nie zatracił wdzięku i precyzji. O reszcie aktorów niema co mówić. Ciężko pracowali, by udawać żywych ludzi. Najmniej się to udało p. Horeckiej, której akcenty działały raczej drażniąco. Zdaje się wogóle, że powierzanie tej artystce ról tego rodzaju polega na wielkiem nieporozumieniu i wyrządza jej krzywdę, bo charakter jej niewątpliwego uzdolnienia predestynuje ją do ról innego typu, w których byłaby siłą prawdziwie cenną.

Wystawa sztuki nie pozostawiała nic do życzenia.

emb.

FILM

Studnia Jakóba. — Burłak z nad Wołgi. — Don Kiszot z Patem i Patachonem.

Słabym filmem okazała się przeróbka powieści Pierre Benoit p. t. *„Studnia Jakóba"*. Rzecz ta zupełnie niepotrzebnie została sfilmowana. Tylko względy natury finansowej mogły skłonić francuską wytwórnię do zrealizowania tuzinkowego „dzieła" Benoit'a.

Okazało się, że apoteoza sjonizmu może być dość dobrym interesem.

Utwór, z którego niektórzy niepowołani krytycy chcieli zrobić „pomnikowe dzieło" literatury sjonistycznej wypadł na ekranie blado i mętnie. Metoda pisarska francuskiego fabrykanta literatury uplastyczniła się niejako w filmie.

Wykonawcy ról tytułowych daremnie usiłowali wcielić się w obce sobie duchem postacie.

Napróżno Andre Nox łamał się, chcąc nam pokazać podporę kolonji palestyńskiej — Cochbasa, napróżno Betty Blythe starała uporać się z niekonsekwentnie i niejasno przedstawionym typem kobiety: tancerki, sjonistki i prostytutki...

Trudno! Papierowe postacie romansidła nie zyskały w filmie ani na wyrazie, ani na sile ekspresji; pozostały tem czem są w powieści — marjonetkami.

Reżyseria przeciętna.

Kilka dobrych momentów w filmie nie mających zresztą z jego osnową nic wspólnego to: legendarna walka Dawida z Goljatem, Jakób pędzący trzodę i t. d.

Francuski „film żydowski" w Warszawie spotkał się z obojętnem przyjęciem.

* * *

W powodzi super - szlagierów, jakiemi wprost zarzucono ekrany warszawskie wyróżnia się bezwzględnie *„Burłak z nad Wołgi"* Cecil de Mille'a.

Pomińmy szereg drobnych uchybień przeciwko prawdzie historycznej, nie zwracajmy uwagi na kilka nieścisłości, a przyznać będziemy musieli, że atmosfera rewolucji rosyjskiej została oddana z niezwykłą precyzją.

Zadziwiająca rzecz jak Cecil B. de Mille umiał z melodramatycznej, lichej powieści nieznanego zupełnie autora zrobić wielką epopeę. Tak! Bo film de Mille'a, „Burłak z nad Wołgi" jest epopeą.

Oto pokazuje nam wielki mistrz jak rewolucja wstrząsnęła, poruszyła i w gruzy wyrwróciła stary porządek.

Tłumy sfanatyzowanych robotników organizują się, ruszają, aby przedewszystkiem rabować i mordować znienawidzonych burżujów.

To wszystko co znaliśmy z opisów dziennikarskich jak żywe przesuwa się przed oczami na ekranie.

Ośmieliłbym się postawić tezę: że ten jeden obraz Mille'a mówi więcej i żdziała więcej niż setki uczonych traktatów i rozpraw.

Myliłby się ten, ktoby uważał de Mille'a za naturalistę. Raczej jest on odkrywcą *fantastyczności naturalizmu.*

Niektóre sceny są iście kinowe. Zabawa oficerów w karczmie (tu pokazał reżyser jak zmienia się, jak brutalizuje się psychika ludzka na wojnie), syzyfowa praca burłaków, ciągnących barki nad Wołgą — to istne perły.

A studjum nóg de Millea'?

Tu dopiero pokazał Mille, że jest świetnym anatomem, który jak mało kto, rozumie grę mięśni.

* * *

Trzeba stanowczo poddać rewizji dotychczasowe poglądy na twórczość artystyczną spółki Pat i Patachon.

Uważano ich dotychczas za klownów a mniej za artystów.

Ostatni film Pata i Patachona *„Don Kiszot"* zmusza nas do korygacji oceny dotychczasowej. Dzieło Cervantesa, ta najczystsza perła romantyzmu, z wielkim pietyzmem oddane zostało przy pomocy jasnej symboliki „niemej sztuki".

Trzeba przyznać, że Pat jako Don Kiszot i Patachon jako Sanszo Panszo są w istocie takimi, jakimi je sobie wyobrażaliśmy, czytając książkę Cervantesa.

J. Fr.

---

tycznie i praktycznie szkodliwe, a stopień, w jakim dana nauka posługuje się temi pojęciami — miarą jej niedorozwoju i zacofania. Argumenty jego, wyłuskane z subtelności teoretycznych rozważań autora, dadzą się krótko przedstawić w następujący sposób.

Procesów i faktów społecznych minionych (jak np. dziecięce wyprawy krzyżowe i słynna w XVII w. „manja tulipanów") czy obecnych, co do których nie posiadamy szczegółowych danych o ich genezie i przebiegu nie powinno się wogóle tłumaczyć żadnemi pojęciami, choćby takiemi jak „sugestja", naśladownictwo" i t. p. W tych wszystkich zaś procesach, które możemy szczegółowo obserwować i analizować, można się doskonale obejść bez „sugestji" i jej filiacji. Owszem, jeśli ją porzucamy, wnikamy o wiele głębiej w mechanizm przyczynowy tych procesów. To co określa się pojęciem „sugestji", czyli pozaświadome realizowanie się psychiczne pewnych „sugerowanych idej, zależy, nawet w stanie hipnozy, od uprzedniego spełnienia szeregu warunków. Nietylko w życiu społecznem, ale i w stanie hipnozy realizacja sugerowanej idei zależy od skłonności i przekonań danego indywiduum, od jego właściwości psychicznych, od „nastawienia" do „sugestji", zależy wreszcie od stosunku społecznego tego indywiduum do sugestjonera. Ilekroć te warunki poddamy szczegółowej analizie, okazuje się, że psychologja uczuć i dążności, zwłaszcza społecznych i wpływu ich na nasze myślenie i działanie pozwala nam w zupełności wytłumaczyć wszystkie te procesy i fakty, które podciągają się pod działanie sugestji. Co więcej, tłumaczenie takie jest nietylko bardziej zgodne z rzeczywistością, ale odkrywa zarazem przed nami dziedzinę nowych, głębszych zagadnień, które przysłoniła soba fikcja „sugestji". Mówi się np., że każdy tłum wykonuje biernie i bezapelacyjnie, niczem automat czy stado baranów, wszelkie „sugestje", rzucone mu przez donośnego mówcę-trybuna. Tymczasem w rzeczywistości sprawa nie przedstawia się bynajmniej tak prosto. Żaden, najbardziej złotousty i fanatyczny przedstawiciel wrogiego obozu politycznego nie znajdzie żywszego oddźwięku w tłumie socjalistycznym, tak jak nie znajdzie go mówca polityczny w tłumie religijnym. I żadna idea nie spotka się z entuzjastyczną reakcją tłumu, o ile nie jest, przynajmniej w pewnym stopniu, przystępna umysłowości jego jednostek, o ile nie apeluje do tych uczuć i dążności, które jedynie mogą się aktualizować w danym tłumie ze względu na jego jakość i skład społeczny, o ile wreszcie nie towarzyszy jej szereg dalszych warunków, jak np. prestige społeczny mówcy i t. p. Przy uwzględnieniu i analizie wszystkich tych konkretnych warunków „sugestja" czy „naśladownictwo" okazuje się nie jakąś właściwością wyjaśniającą, lecz złożonym procesem dającym się zawsze wytłumaczyć bez użycia tych pojęć, w sposób zapewne bardziej skomplikowany, ale zato odpowiadający rzeczywistości. A więc badać, badać i jeszcze raz badać i analizować życie psychiczne i społeczne w całem bogactwie jego struktury i dynamiki, a nie zatykać jego problemów mglistem i dowolnie rozciągliwem pojęciem „sugestji", w którem wyraziły się raczej nieuzasadnione zakłopotanie teoretyczne i oportunizm, niż śmiała, zdobywcza, ostra jak szpada i zawsze czynna myśl ludzka — oto mniej więcej rezultat prac Schneersohn'a.

Krytyczna zasadniczo inicjatywa autora znajdzie niezawodnie gorliwych kontynuatorów. Czas był już najwyższy na jej podjęcie, jeśli psychologja, zwłaszcza społeczna a wraz z nią i socjologja nie mają ugrzęznąć na mieliźnie płyciźny.

Czy słowo „sugestja" (i jej filjacje) zniknie z powierzchni życia?

W nauce niewątpliwie trzeba się liczyć z usunięciem „sugestji" w niedalekiej przyszłości, jakkolwiek i w tej dziedzinie istnieli i będą zapewne istnieć uczeni o konserwatywnym typie myślenia, którzy starają się utrzymać przy życiu obalone już pojęcia i teorje. W literaturze pozanaukowej, a zwłaszcza w mowie potocznej będzie „sugestja" zapewne przez długie, jeszcze lata jedyną quasi-naukową „teorją" życia społecznego. Teorja ta posiada bowiem dwie charakterystyczne cechy, jakby obliczone na demagogiczne wyzyskiwanie najsłabszych stron natury ludzkiej.

Przy pewnej, może nazbyt już bezpretensjonalnej obserwacji życia społecznego zdaje się „sugestja" tłumaczyć wszelkie jego psychologiczne problemy w sposób chyba najwygodniejszy, bo... jednem, egzotycznie brzmiącem słowem. Powierzchowność zaś obserwacji i lenistwo myślenia to bodaj najbardziej „żelazny kapitał" ducha ludzkiego. Co więcej, „sugestja" rozwiązuje te problemy w sposób mocno ezoteryczny, odwołując się do działania jakichś wprawdzie powszechnych, niemniej jednak niezbadanych i tajemniczych sił psychicznych, potężniejszych od ludzkiej woli i świadomości. Czyż nie schlebia przyjemnie dumie ludzkiej i „woli mocy" ponętna myśl, że oto każdy z nas jest źródłem a choćby i biernym przedmiotem działania tajemniczej siły, tak osobistej a równocześnie tak transpersonalnej, jak sugestja? Boć przecież i sama „uległość" jej forma i źródła, są również niezawodnym spraw dzianem naszej wielkości. A skłonności do ezoteryzmu, swoista kombinacja „woli mocy", dążność do „odosobnienia" i innych jeszcze dążności społecznych, czyż nie jest w tej czy innej postaci powszechną w psychice ludzkiej?

Teorja „sugestji" wyrosła z podłoża bezmyślnego i brzemiennego w szkodliwe teore tycznie i praktycznie następstwa mitu „racjonalności motywów" kierujących myśleniem i działaniem człowieka, jako nieudolna próba wytłumaczenia wszystkich, niezgodnych z tym mitem zjawisk życia psychicznego i społecznego. Zjawisk takich jest więcej, niż nam się wydaje, bo... bezmała wszystkie. W psychologji i socjologji porzucono już dawno mit racjonalności życia psychicznego i społecznego. Czas tedy, aby i specyficzny wytwór jego: „sugestja" zapadła się w głąb niepamięci.

Tadeusz Szczurkiewicz.

Rynek pieniężny i giełda

RYNEK WALUTOWY.

Sytuacja walutowa w okresie sprawozdawczym zmianie prawie nie uległa. Dolary notowano w obrotach prywatnych 8.99 i pół — 8.99 do 8.98 i pół, przy ruchu średnim. Za ruble złote płacono ostatnio 4.73 i pół, za sto rubli złotych żądano 52.70 dol. (w tranzakcjach arbitrażowych).

Na giełdzie oficjalnej notowano dolary bez miany 8.98, czeki i wpłaty na New Jork 9.00. Bank Polski płacił za dolary w dalszym ciągu 8.95, za wpłaty 8.98. W obrotach międzybankowych płacono za kabel na Nowy Jork 9.02 i ćwierć do 9.03 i trzy czwarte. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano 3—4 promille, przy zamianie czeków na kabel do 2 i pół promille. Kurs obliczeniowy 100 złotych w złocie wynosił bez zmiany 173,66, gram czystego złota 5,9816. Z dewiz europejskich wykazał dalszą znaczną zniżkę Medjolan ,jest to jednak — jak sądzić należy— stadjum przejściowe, gdyż sytuacja gospodarcza Włoch przedstawia się naogół pomyślnie, a system deflacji jest przez ministra skarbu nadal stosowany. Subskrypcja nowej włoskiej pożyczki wewnętrznej dała dotychczas przeszło trzy miljardy lirów. Dewiza francuska utrzymuje się na mocnym stabilizowanym poziomie. Ostatnio notowano ją w stosunku do Londynu 122.35 fr. fr. za 1 f. szt. w stosunku do Zurychu 20.57 i pół fr. szw. za 100 fr. fr. Wysoki kurs franka powoduje rosnący kryzys produkcji francuskiej. Z dnia na dzień nadchodzą wiadomości o ograniczeniu pracy, a nawet o zupełnem zamykaniu fabryk. Liczba bezrobotnych rośnie w szybkiem tempie; w jednym tylko okręgu znalazło się bez pracy przeszło 7000 robotników.

Z pozostałych walut i dewiz europejskich wykazywały w ubiegłym tygodniu lekkie wahania Londyn, Zurych i Wiedeń.

Obrót ogólny na giełdzie dewiz wynosił przeciętnie 350 do 400 tysięcy dolarów. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski, którego zapas walut, dewiz i złota wykazuje w dalszym ciągu pomimo płatności zagranicznych i znacznego odpływu na cele gospodarcze, znaczny wzrost. Bilans bowiem Banku Polskiego za ostatnią dekadę grudnia ujawnił wzrost zapasu kruszcu (złota i srebra) o 2,6 milj. zł. do sumy 138,809,969 zł. Zapas walut i dewiz brutto zwiększył się o 7,2 milj. złotych do kwoty 164,946,069 zł. W związku z tem wzrosła różnica kursowa na kruszcu i walutach obliczonych według parytetu o 3,4 milj. do 119,6 milj. złotych. Portfel wekslowy powiększył się o 14,1 miljł zł. do 321,3 milj. zł., a pożyczki zabezpieczone zastawami o 13,467 zł. do 9,3 milj. zł. Zaliczki reportowe wykazują wzrost o 715 tys. do 29,2 milj. zł. Rachunki w walucie zagranicznej wzrosły o 2 milj. zł. do 17,3 milj. zł., a zobowiązania reportowe o 521 tys. zł. do 22 milj. zł. Rachunki żyrowe i inne zobowiązania zmniejszyły się o 9,5 do 142,9 milj. zł. Obieg biletów zwiększył się o 36 milj. zł. do kwoty 592,657,030 złotych. Pokrycie obiegu banknotów w kruszcu i w walutach wyniosło na dzień 31-go grudnia 46,9 proc. Przyjęty do zapasu banku stan polskich monet srebrnych i bilonu zwiększył się o 6,3 do 29 milj. złotych. Dług skarbu państwa w Banku Polskim wynosi nadal 25 miljonów złotych.

Złoty utrzymał się na giełdach zagranicznych w dalszym ciągu na mocnym poziomie i ulegał minimalnym tylko wahaniom.

GOTÓWKA i KREDYTY.

Dyskonto prywatne wynosi nadal za dobre weksle dolarowe 1 i trzy czwarte do 2 i pół procent, średnie 3 do 3 i pół procent, dobre weksle złotowe 2 i pół do 3 procent, średnie 3 do 4 procent. Stopa procentowa w bankach państwowych obniżona została z 13 na 12 procent w stosunku rocznym. W związku z tem odniżyły banki prywatne stopę procentową po stronie kredytowej na 15 procent, po stronie zaś debetowej stosują pierwszorzędne banki następujące stawki: przy rachunkach dolarowych i vista 3 proc., z jednomies. wypowiedzeniem 5 procent, z 3-mies. 7 i 6-mies. 9 proc. w stosunku rocznym. Przy rachunkach złotowych wahają się stawki między 5 a 12 procent. Wkłady w bankach w grudniu i styczniu w porównaniu z listopadem zwiększyły się. Przy wkładach terminowych — stanowią przeszło 80 procent waluty zagraniczne. Dzięki dopływowi wkładów zwiększyły banki operacje kredytowe, — krótkoterminowe, pomimo że redyskonto w Banku Polskim utrzymuje się na dawnym poziomie. Naogół sądzą, że rok 1927 zapowiada się dla banków pomyślnie, zwłaszcza, że słabsze finansowo instytucje przechodzą w stan przymusowej likwidacji. Z dniem 1-go stycznia b. r. zlikwidowano następujące banki: Bank Centralny w Warszawie, Bank Towarowy w Warszawie, Bank Przemysłowy Warszawski w War szawie, Bank Centralny w Poznaniu, Bank Mieszczaństwa Polskiego w Poznaniu, Bank Ziemski w Katowicach, Bank Zagłębia w Katowicach, Bank Śląski Tranzytowy w Katowicach, Górnośląski Bank Górniczo-Hutniczy w Królewskiej Hucie, Bank Ludowy w Jabłonce, Bank Kujawski we Włocławku, Posensche Landbank w Lesznie. Inne banki należące do grupy siedemnastu podlegających likwidacji już dawniej rozwiązano.

Ruch oszczędnościowy w P. K. O. jest co raz większy. W ciągu grudnia liczba książeczek oszczędnościowych w P. K. O. wzrosła o 3518. Podczas, gdy na 1-go stycznia 1926 r. liczba książeczek wynosiła 81,628, to w dniu 1-go stycznia 1927 roku wynosi ona już 113,201. Suma złożonych oszczędności wynosiła na 1 stycznia 1926 roku 12,612,013 zł., a na 1 stycznia b. r. 23,032.468 złotych, wzrosła więc w ciągu roku prawie podwójnie. Wkłady 146 spółdzielni kredytowych wynosiły w dniu 30 listopada 1926 r. 7,671,565 zł., na wkłady krótkoterminowe przypada 4,111,750 zł. Z dniem 1 stycznia b. r. obniżyły Centrala Finansowa Spółdzielni Unji Związków Spółdzielczych i Bank Związku Spółek Zarobkowych stopę dyskontową przy wekslach spółdzielczych do 11 i pół procent w stosunku rocznym.

RYNEK AKCYJNY.

Na rynku akcyjnym panowała w tygodniu ubiegłym bardzo mocna tendencja, spowodowana po części zakupami ze strony kapitalistów zagranicznych, po części zaś „haussą" na giełdach wiedeńskiej i berlińskiej. Wszystkie popularniejsze papiery osiągnęły poważne zyski kursowe. Najbardziej podniosły się Ostrowieckie, które zyskały przeszło 85%, następnie Parowóz, Modrzejów, Lilpopy, Węglowe i Cukrowe. Akcje Banku Polskiego uzyskały wysoki kurs 92 zł., co przypisać należy głównie wiadomościom o mającym nastąpić 17 lub 18 b. m. walnem zgromadzeniu akcjonarjuszów Banku Polskiego, na którem uchwalona zostanie po zatwierdzeniu bilansu dywidenda za rok 1926 w przypuszczalnej wysokości 11 do 12 procent. Pożyczki państwowe były naogół utrzymane, Listy Zastawne mocniejsze. W obrotach prywatnych dokonywano licznych tranzakcyj terminowych przy kursach wyższych.

Na giełdzie nowojorskiej dała się zauważyć znaczna „haussa" na 8-proc. Poż. Polską, która osiągnęła kurs 95 do 96 dolarów. Nowojorskie sfery giełdowe rozpuszczają wieści, jakoby wielkie banki amerykańskie, jak Morgan, Bankiers Trust i Guarante Trust Comp. miały zaofiarować każdy na własną rękę Polsce większe pożyczki.

Awil.

PRZEMYSŁ ŻELAZNY.

Rudy żelaznej wydobyto w listopadzie 1926 r. w trzech okręgach górniczych, t. j. częstochowsko - dąbrowskim, radomskim i tarnogórskim 25,048 tonn. W październiku 1926 r. wydobyto 21,643 tonn, a w pierwszem półroczu 1926 wydobywano przeciętnie w miesiącu 16,551 tonn, zaś w roku 1925 miesięcznie po 13,446 tys. tonn. Wyniki listopadowe są zatem bardzo zadowalniające.

Robotników w kopalniach rudy żelaznej było w listopadzie 4,997, w październiku 4,415, w pierwszem półroczu 1926 przeciętnie 2,949, a w roku 1925 — 2,385.

Rudy zagranicznej przywieziono w listopadzie 37,816 tonn za 706,000 złotych w złocie. W październiku 25,546 tonn za 561,000 złotych w złocie, w pierwszem półroczu 1926 miesięcznie po 26,660 tonn.

Wyprodukowano surówki żelaznej w listopadzie (w nawiasach cyfry za październik):

w wojew. kieleckiem	5,402 tonn	(3,104)
w wojew. śląskiem	27,681 tonn	(24,046)

Stali wyprodukowano w listopadzie w całem państwie 94,065 tonn (81,930). Cyfra ta oznacza 94 procent zdolności wytwórczej wszystkich stalowni polskich. Od roku 1923, t. j. od obsadzenia Ruhry przez Francję cyfry takiej nie osiągnięto.

Z zagranicy przywieziono 565 tonn surówki, a wywieziono zagranicę 1,875 tonn.

Robotników w przemyśle hutniczym zatrudniano w listopadzie 38,332 (37,481).

CYNK i OŁÓW.

Rud cynkowych i ołowianych wydobyto w listopadzie 1926 roku w całem państwie 81,628 tonn (83,613).

Robotników w kopalniach było 8,755 (9,286).

Przywieziono z zagranicy:

rudy cynkowej	16,008 tonn	(10,664)
rudy ołowianej	1,664 tonn	(585)

Wyprodukowano cynku surowego 11,050 tonn (10,959), ołowiu surowego 2,490 tonn (2,334).

Robotników zatrudniano w hutach cynkowych 11,634 (11,372), w ołowianych 598 (600).

Wywieziono zagranicę cynku i wyrobów cynkowych 11,821 tonn (11,729) za złotych w złocie 9,579,000 — ołowiu i wyrobów 1,147 tonn (975) za 886,000 złotych w złocie.

TRAKTAT Z NORWEGJĄ.

Dnia 22 grudnia 1926 roku podpisany został traktat handlowy między Polską a Norwegją. Rokowania toczyły się kilka lat, mimo, że stosunki gospodarcze między Polską a Norwegją nie są ożywione i kolizji prawie że niema.

Kością niezgody była saletra norweska, dla której Norwegja domagała się tych samych przywilejów, z jakich korzysta w Polsce saletra z Chile, przyczem Norwegja nic wzamian nie chciała dać. Prócz tego Norwegja domagała się zrównania pod względem celnym rybek norweskich z sardynkami francuskiemi. Pierwsza sprawa ma być uregulowana w drodze ustawodawczej, a druga sprawa została narazie odroczona.

KRONIKA GOSPODARCZA

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM.

w tygodniu od 30 grudnia 1926 r. do 5 stycznia 1927 r. (w okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta ang. = **Zł. 43.78**).

BAWEŁNA:	30.12	5.1
	pensy ang.	
Middling amer.	6.90	6.95½
„ na termin	6.70½	6.80

Widoki lepszej sprzedaży, oraz obawa, że znaczna część zbiorów z powodu złej jakości nie znajdzie zbytu, sprowadziły lekką zwyżkę cen.

PRZĘDZA BAWEŁNIANA		
Amerykańska 32'	12¼	12
Egipska 60'	24¼	24

Sprzedaż, jak zwykle, o tej porze roku słaba.

WEŁNA.		
Merino najwyższy gat. (prana) za funt ang.	47	47
Merino najwyższy gat. (brudna) za funt ang.	26	26
Crossbread przedni za funt ang.	32	32
Crossbread średni za funt ang.	20	20

Ceny za wełnę australijską i nowo-zelandską utrzymane, wełna brytyjska tańsza; na szkocką i inne typy wełny długowłosej popyt wzmożony.

TOPSY (czesanki).		
Przednie merino 70'	49	49
Dobre merino 64'	46	46
Cienkie Crossbread	30	30

Topsy wykazują przeciętny spadek ceny o 3 pensy za funt w ciągu roku.

JUTA.	funty ang.	
Przedni gatunek za tonnę	30½	31

Rynek wykazuje polepszenie, sprzedaży na maj dokonywano po Ł 32.

MĄKA.	szyling. ang.	
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	23	22.9

Za gotówkę można było otrzymać mąkę z natychmiastową dostawą po 22.3 za worek, a po 22.6 na dostawę w pierwszych dwuch miesiącach nowego roku. Zniżka ceny w Nowym Jorku wynosiła przeciętnie 3 pensy na worku.

ZBOŻE.	30.12	5.1
	szyling ang.	
Jęczmień za centnar ang.	9.9	10
Owies za centnar ang.	9.4	9.3

Tranzakcje jęczmieniem nieliczne. Łagodna pogoda naciska nieco na cenę. Owies po 9.3 znajduje dobry zbyt.

RYŻ.	funty ang.	
Karolina za tonnę	39.10	39.10
Burma za tonnę	16.10	16.10

Rynek spokojny, ceny za towar z południowo-wschodniej Azji zniżkują.

JAJA.	szyling. ang.	
Za wielką setkę (120 sztuk)	25	25

Taniość jaj w styczniu wywołuje zadowolenie. Wielki popyt za jajami indyczemi i kaczemi.

CUKIER BURAKOWY.		
Kryształ za centnar (bez podatku)	16.3	16.3

Rynek mocny, ceny zwyżkują.

ŻELAZO (lane).		
Nr. 1 za tonnę	112	90
Nr. 3 za tonnę	107	88

Ceny stale zniżkują, widoki na dalszą zniżkę.

CYNK.	funt ang.	
Płyty za tonnę	42.10	42.10
Sztaby za tonnę	33	32.15

Rynek wykazuje stałość, ceny niezmienione.

CYNA.		
Standard za tonnę	305	305

Cena w ciągu roku poszła w górę o Ł 10,— za tonnę. Tranzakcje na pierwszy kwartał 1927 r. dokonywane po Ł 296 do 300 za tonnę.

OŁÓW.		
Za tonnę	31	30

Tranzakcje w ramach od Ł. 28.10 do 30.5, najwyższe ceny za towar miękki, angielski. Spadek w ciągu roku wynosił Ł. 5 do 6 za tonnę.

WĘGIEL. Za tonnę fob.	szyling. amer.
Najlepszy gruby	27 — 28
Secunda	26 — 27
Zwyczajny	25 — 27

Ceny za węgiel koksujący utrzymują się po stosunkowo wysokich cenach.

Sytuacja w Walji jeszcze bardziej niepewna, niż przed świętami, a widoki są niezbyt korzystne. Eksport stosunkowo się zwiększył, ale nie osiąga dobytych ilości. W licznych kopalniach ruch został zastanowiony z powodu niedostatecznego wyładowania wagonów. Odbiorcy sytuację wykorzystują i wstrzymują się z tranzakcjami, pokrywając tylko bezpośrednie zapotrzebowanie. Fakt, że przeszło 50.000 tonn zagranicznego węgla przychodzi tygodniowo, wyrządza poważną szkodę właścicielom kopalń.

KRótkie wiadomości gospodarcze.

POLSKI PRZEMYSŁ WĘGLOWY W LISTOPADZIE 1926 ROKU.

Według danych urzędowych ruch w polskim przemyśle węglowym w listopadzie 1926 przestawiał się w cyfrach następujących:

Wydobyto węgla:

Na G. Śląsku	2,676,000 tonn	
W Dąbrowskiem	746,000 tonn	
W Krakowskiem	276,000 tonn	
Razem	3,698,000 tonn	(3,530,000)

Sprzedano w kraju:
1,875,000 tonn (1,659,000)

Wywieziono zagranicę:
1,535,000 tonn (1,270,000)

Zapasy na kopalniach:
1,202,000 tonn (1,300,000)

Cyfry w nawiasach odnoszą się do miesiąca października, podajemy je dla porównania.

Z dniem 1 grudnia 1926 roku zarobki robotników węglowych zostały na zasadzie orzeczenia komisji arbitrażowej podniesione o 8 procent. Robotnicy żądali podniesienia zarobków o 25 procent.

PRODUKCJA ROPY NAFTOWEJ.

W listopadzie ub. roku wydobyto 6,340 dziesięciotonowych cystern ropy naftowej. Cena za cysternę wynosiła 215 dolarów.

BUDŻET NIEMIECKI.

Preliminarz budżetowy Niemiec za rok 1927 przewiduje 8,526,479,185 marek n. na cele ogólnej administracji państwowej a 1,976,903,207 marek n. na zobowiązania wojenne, razem więc **10,503,382,392** marek n. w przychodach i rozchodach. Z tego przypada na zwyczajny budżet administracji państw. 7,990,019,685 marek n., na nadzwyczajny 536,459,500 marek n. Na pokrycie tych jednorazowych nadzwyczajnych wydatków zaciągnięta ma być pożyczka w kwocie 528,318,300 marek n.

NOWY PIENIĄDZ BELGIJSKI.

W ciągu bieżącego miesiąca wydane zostaną nowe belgijskie banknoty, „Belgi". Oprócz wartości w „Belgach" wykazują one równowartość we fr. papierowych, a mian. 10 Belgów = 50 fr., 100 Belgów = 500 fr. Za trzy miesiące pojawią się monety po 1, 2 i 4 Belgi, równające się 5, 10 i 20 frankom.

BEZROBOCIE W ANGLJI.

W tygodniu, kończącym się 24 grudnia, ilość bezrobotnych w Anglji wynosiła 1,351,000 osób, była więc o 41,261 osób wyższą, niż w tygodniu poprzedzającym.

O 505 MILJONÓW WIĘCEJ NIŻ W ROKU 1925.

Według obliczeń polskiego Głównego Urzędu Statystycznego w pierwszych jedenastu miesiącach 1926 r. wywieziono towarów wartości 1187 miljonów złotych w złocie, podczas gdy przywóz w tym samym okresie wynosił 815 miljonów złotych w złocie. Nadwyżka wywozu wynosi przeto 372 miljony złotych w złocie. W pierwszych jedenastu miesiącach roku 1925 wynosił wywóz 1158, przywóz 1508, a więc nadwyżka przywozu 310 miljonów złotych w złocie.

SOWIECKI HANDEL ZBOŻEM.

Według informacji z Amsterdamu, Rząd Sowiecki w ostatnich dniach założył w Rotterdamie w formie Spółki Akcyjnej stały oddział dla celów eksportu rosyjskiego zboża.

JERZY DE LAFOUCHARDIER.

CZYNY i MYŚLI SZEREGOWCA DRATWY

3) Dalszy ciąg.

O dwadzieściu metrów od wylotu tunelu, już pod sklepieniem tunelu, Dratwa, gdy jego wzrok przyzwyczaił się do ciemności, ujrzał owe trzy ciekawe osobistości.

Poznał dwóch szpiegów szwabskich, znajomych z aresztu, i, co dziwniejsze, plecy p. Goldenbachera, którego przecież nigdy nie widział.

— Gdzie ja mogłem te plecy spotkać? — pytał Dratwa sam siebie.

Trzej mężczyźni nie byli sami. Toczyli rokowania z żołnierzem, który stał na straży z bagnetem na broni i zdawał się żądać wyjaśnień w sprawie ich obecności w tem miejscu. Wyciągnęli z kieszeni dokumenty, pokazali je żołnierzowi, który podziękował skinieniem, i zagłębili się w mroki tunelu.

— To mnie nie dziwi — pomyślał Dratwa. — Różnica między szwabskim szpiegiem a uczciwym Francuzem polega na tem, że pierwszy ma zawsze papiery w porządku, które mu otwierają wszędzie drogę, i doskonałe referencje, dzięki którym może się wymigać, gdy nadzwyczajnym zbiegiem okoliczności ma nieprzyjemności z władzą. Wobec tego powołam się na tych szwabskich szpiegów.

I zbliżywszy się do stojącego na straży żołnierza, powiedział, wskazując kierunek, w którym znikli jego nieprzyjaciele:

— Jestem razem z tymi inspektorami kolejowymi.

I poszedł.

Tamci zaś byli tak zajęci swoją robotą, że nie zauważyli Dratwy aż do chwili, gdy ten się z nimi zrównał... Goldenbacher świecił kieszonkową latarką elektryczną, a jego pomocnicy układali starannie lont i rozwijali sznur Bickforda.

— Myślicie, że będzie dość długi? — pytał Goldenbacher .— Musimy zdążyć do schodów i to nie śpiesząc się przy mijaniu strażnika... Czy myślicie, że...

Lecz ku niepomiernemu zdziwieniu Goldenbachera, odpowiedział mu głos Bicarda:

— A, kanaljo, gnojku jeden! Zobaczysz, jak cię pchnę pod koła najbliższego pociągu, abyś się oduczył kraść książeczki wojskowe i nazwiska porządnych ludzi!

Było rzeczą zupełnie zrozumiałą, że Dratwa stracił zimną krew. Albowiem w osobie p. Goldenbachera poznał właśnie Adolfa, tę świnię Adolfa!

Ale Adolf zimnej krwi nie stracił. Na coraz głośniejszy krzyk Dratwy nadbiegał strażnik. Wtedy Adolf skoczył na swą ofiarę, którą dwaj inni bandyci pochwycili za ramiona, i zaczął krzyczeć na całe gardło:

— Tutaj! Do mnie! Trzymamy go!

— Kogo? — zapytał oszołomiony żołnierz.

— Szpiega niemieckiego — odparł Adolf —... Chciał wysadzić w powietrze tunel. Patrz pan, wszystkie przybory leżą tu na ziemi... W sam czas go złapaliśmy.

Dratwa, zupełnie już ogłupiały, nie był w stanie wyrzec słowa na swoją obronę. Żołnierz obserwował go, trzęsąc głową z oburzeniem, i miał widoczną ochotę dokonać na nim doraźnej egzekucji.

W tych krytycznych okolicznościach zjawiła się nowa osobistość, która bynajmniej nie wpłynęła na poprawę położenia Bicarda.

Oto u wylotu schodków ukazał się ów inspektor policji, który z niewiadomych przyczyn śledził był Dratwę. Kontuzjowany, kulejący i widocznie pokiereszowany wskutek upadku na schodach, był niemniej widocznie wściekły na sprawcę tego upadku.

— Trzymać go mocno! — krzyczał. — Aha, ptaszku, złapałeś się! Od rana mam go na oku... Widziałem, jak myszkował po korytarzach Prefektury.

Dratwa wzruszył ramionami.

Goldenbacher, alias Adolf, uznał za stosowne przedstawić się agentowi policyjnemu. Wyciągnął papiery, zaświadczające, że nazywa się Adolf Bicard i że jest wyborcą z XVII-go okręgu. Agent winszował mu przyczynienia się do ujęcia niebezpiecznego zbrodniarza. Zkolei zwrócił się do Dratwy z żądaniem wyjawienia swej tożsamości.

— Teraz już nic nie wiem — odparł Dratwa w zamyśleniu. — Ale zdaje mi się, że jeżeli ten pan nazywa się Alfred Bicard, ja powinienem się nazywać Goldenbacher.

— Domyślałem się tego — rzekł agent.

— No wiesz, ty kanaljo... — mruknął przez zęby osłupiały Dratwa.

— Tak — potwierdził inspektor. — Indywiduum, nazwiskiem Goldenbacher, jest oddawna poszukiwane przez policję, jako podejrzane. Poznałem tego ptaszka odrazu na podstawie rysopisu... No, chodźmy!... Oddam go w ręce policjanta, którego przyprowadziłem. Będzie się go przesłuchiwać w aresztach.

Inspektor zaświstał i z mroków wynurzył się policjant w mundurze.

— Co? — odezwał się ten ostatni tonem wyrzutu. — To znowu pan, panie Bicard? Znowu w stanie nietrzeźwości wkroczyłeś pan skrytobójczo do tunelu w Batignolles? Jest to ciężkie przekroczenie odnośnie do policji kolejowej.

— Balloche! — krzyknął Dratwa, nieprzytomny z wdzięczności.

Istotnie był to policjant Balloche, który odegrał rolę „deus ex machina" wobec swego stałego i wiernego klienta.

Adolf zrozumiał nagle, że sprawa przybiera obrót pomyślny dla Dratwy, a niepomyślny dla niego. Już chciał się dyskretnie ulotnić, gdy Dratwa chwycił go za kołnierz.

Lecz jednocześnie dał się słyszeć podziemny grzmot, rosnący z minuty na minutę.

— Baczność! — krzyknął strażnik. — To kurjer z Hawru. Przyciśnijcie się do muru, bo inaczej pociąg was rozniesie!

Dratwa przypadł wraz z innymi do ściany tunelu, nie puszczając jednak z ręki kołnierza surduta Adolfa.

Kurjer przeleciał.

Wówczas ujrzał rzecz zadziwiającą:

Trzymał ciągle surdut Adolfa, ale surdut był pusty.

Goldenbacher wskoczył na stopień pędzącego pociągu i wiał do Hawru z szybkością 80 klm. na godzinę. Tylko jego dwaj towarzysze zostali w ręku policji.

Dratwa spoglądał przez chwilę na ubranie, które zdobył na nieprzyjacielu, i parsknął śmiechem:

— Niech idzie do djabła!.. O co mi ostatecznie chodziło? O książeczkę wojskową i o papiery. Znajdują się one w surducie Adolfa, a surdut Adolfa trzymam w ręku... Zresztą Adolf nie ma biletu i jedzie tylko w kamizelce. Zdaje mi się, że w takim mundurze nie zajedzie daleko...

V.

Jak Bicard, zląkłszy się wody, został wyróżniony w rozkazie dziennym.

Bicard zgłosił się w swym pułku w Chartré-sur-Vouéze z dwudziestoczterogodzinnem opóźnieniem. Ale miał list dzielnicowego komisarza policji, który spóźnienie to usprawiedliwił w sposób tak pochlebny dla Dratwy, że należne mu dwa tygodnie paki zamieniły się na gratulacje.

Kapitan powiedział mu:

— Ach, to wy jesteście tym zuchem, który...

A major dodał:

— Bardzo dobrze, przyjacielu, tylko tak dalej!

Wreszcie sam pułkownik, odbywając pewnego dnia przegląd oddziałów, zmierzył Dratwę wzrokiem i rzekł:

— He, he!...

Odtąd wszystkie oczy zwróciły się ku Dratwie i każdy oczekiwał od niego nadzwyczajności. Sposobność nie dała na siebie długo czekać.

Dwie kasarnie w Chartré - sur - Vouèze były przepełnione wojskiem. Żołnierze spali na słomie pokotem. Upał był straszliwy, a w rozgardjaszu mobilizacyjnym nie można było stosować wszystkich przepisów hygieny, jak w czasach pokojowych. To też po kilku dniach wiara zaczęła się drapać zawzięcie...

Wówczas pułkownik powziął mądre postanowienie, które odczytano w rozkazie dziennym.

„Codziennie o godzinie szesnastej aż do odwołania, żołnierze mają być prowadzeni kompanjami do kąpieli w rzece. Umiejący pływać mogą się zgłaszać jako instruktorzy pływania".

Tu musimy wyjawić jedną słabość Dratwy. Miał on głęboką odrazę do wody, i to zarówno w jej użyciu wewnętrznem, jak zewnętrznem. Innemi słowy — nie chciał jej widzieć w swej szklance i nie znosił nawet samej myśli o zimnej kąpieli.

Otóż Bicard, odznaczający się zmysłem spostrzegawczym, zauważył następującą rzecz: instruktorzy pływania, kierujący kąpielą innych, sami nie kąpali się wcale; stojąc na brzegu, dyrygowali ewolucjami wodnemi, nie biorąc w nich nigdy udziału.

Wobec tego Dratwa zameldował się, jako instruktor. I jeszcze tego samego dnia z wybiciem czwartej po południu można go było widzieć, jak spełniał nad rzeką swe funkcje.

Wyglądał wspaniale, kiedy dzierżył linę, u której końca miotał się nieszczęsny żołnierz, zachęcany przez swego mistrza głosem i gestem, radą i podnietą.

— Nuże, rusz-że, psia krew, ręką i nogą! Nie wsadzaj łba pod wodę, fajtłapo jedna!... Widzisz, gdybym cię nie był wyciągnął... No, raz, dwa!... Przecie to nic trudnego... Co za fujara, co za fujara! A co zrobisz, jak trzeba będzie przepłynąć Ren, aby wkroczyć do Szwabów? Masz go, ten znowu wali pod wodę!... Wściec się można!

Przez cały tydzień Dratwa spełniał obowiązki instruktora ku ogólnemu zadowoleniu, przyczem niektórzy jego uczniowie, bojąc się napić wody w rzece i chcąc sobie pozyskać względy surowego profesora, stawiali mu niezliczoną ilość wódek.

Ale ósmego dnia nastąpiła katastrofa. W chwili, gdy Dratwa otwierał przed swym neofitą skarby swego doświadczenia pływackiego, jakiś figlarz zaszedłszy z tyłu, pchnął go tak silnie, że instruktor znalazł się obok ucznia w rzece.

Woda była w tem miejscu głęboka. Dratwa zaś nie znał nawet podstaw wiedzy, której udzielał. I byłby utonął niechybnie, gdyby jego uczeń, wykazując niespodziewane zdolności, nie był go uchwycił wpół i, płynąc za dwóch, doprowadził zdrowo i cało do brzegu.

Nazajutrz odczytano w rozkazie słowa następujące:

„Szeregowiec Bicard Alfred zasłużył na pochwałę w rozkazie dziennym pułku. Będąc bowiem instruktorem pływania, ocalił życie tonącemu koledze".

Dratwa przyjął to, jako słuszne uznanie swej zasługi.

— Przecież — pomyślał — jeśli mój uczeń wyciągnął mnie z wody, cała zasługa spada na mnie. Bo ja, a nikt inny, nauczyłem go pływać.

W każdym jednak razie gotów był uczynić raczej wszystko, niż powrócić do funkcyj instruktorskich. Przekonał się bowiem, że instruktor pływania niekoniecznie wytrzymuje próbę wody...

Zważywszy to wszystko, Dratwa wolał iść na front. Stawił się do raportu u kapitana:

— Panie kapitanie, ja się w koszarach nudzę. I proszę, bym mógł przyłączyć się do pierwszego oddziału, który wyrusza na front.

— Wiem dobrze, że jesteście dzielnym żołnierzem — rzekł kapitan, ściskając mu rękę.

I tak na własną prośbę poszedł Dratwa na front.

VI.

Korespondencja wojenna Bicarda.

„10 września 1914 r.

„Kochana Eugenjo!

„Właśnie dostałem Twój list z przed trzech tygodni; piszesz mi, że małemu wykłuł się czwarty ząb; dzisiaj musi mieć już sześć — tak sprawnie funkcjonuje poczta wojskowa.

„Powiadasz, że w merostwie robią Ci trudności z wypłatą zasiłku, jako dla żony wojskowego, bo nie przedstawiłaś im świadectwa szczepienia ospy i że na mojej metryce Było Bicard Alfred Ernest, a na akcie ślubnym Ernest Alfred.

„Daję Ci moje małżeńskie zezwoleństwo, byś na nich napyskowała i spytała się, za co biorą pieniądze.

„Daję Ci też zezwoleństwo małżeńskie, byś porządnie zwymyślała stróżkę, jak Ci jeszcze raz będzie robiła niestosowne uwagi; teraz nie czas na wycieranie nóg w rogóżkę, kiedy jest wojna a mąż na froncie.

„Pytasz się, gdzie teraz jesteśmy.

„Jesteśmy w A..., na północ i trochę na lewo od T... Szwaby są podobno w S... To jest wszystko, co ci mogę powiedzieć. Myślę, że Ci dobrze wytłómaczyłem...

„Nie wystrzeliliśmy jeszcze ani jednego naboju. Maszeruje się tylko i maszeruje, a nikt nie wie dokąd. Wieczór na etapie mam nogi zupełnie nieprzytomne. Są niepodobne do ludzi.

„Jak już piszę o niepodobnych do ludzi nogach, muszę Ci powiedzieć coś o baronie. To jest dziwak, jakich mało. Służy w tej samej sekcji, co ja. W cywilu był z fachu miljonerem; to bardzo honorowy zawód. Oprócz tego, że miał lokajów i auta, nosił w prawem oku monok (mojem zdaniem, nie bardzo po pańsku dla miljonera nosić tylko jeden monok; mógłby już sobie zafundować parę, po jednym w każdem oku).

„Od pierwszego dnia nie mogłem się na tego gościa patrzeć. Nic mnie tak nie mierziło w czasach pokojowych, jak ci hrabiowie, co to ciągną przez słomkę wódkę za 15 sous i szastają się z dziewczynkami, pokazującemi swe suknie po tysiąc franciszków.

„Ale śmiałem się tylko, bom sobie myślał: „Co ten baron ze sobą zrobi, jak się zacznie taki naprawdę marsz? Nie będzie przecie miał sługusa do noszenia walizy ani auta do noszenia jego samego. Napewno zamelduje się chorym i będzie jechał na wozie".

„Tymczasem wcale nie. Baron maszerował całkiem przyzwoicie. Przy wyruszaniu wyglądał, jak zdechlak; ale u celu nie wyglądał, jak większy zdechlak. Wieczór na odpoczynku ściąga buciary i jedwabne skarpetki, trochę za ładne dla zwykłego szeregowca. Potem bierze z torby pilnik i zaczyna sobie spokojnie robić pydykurę. Rzadko się ma takie widowisko. Cała sekcja razem z kapralem zbiega się, by je zobaczyć.

„Jest jeszcze inna rzecz, dla której bardzo lubię barona: nie ma w sobie nic pozy. Jak mu coś dogryza, jak się czemuś dziwuje albo jak mu ktoś gra na nerwach, mówi to samo znane słowo, co pierwszy lepszy wiarus (nie potrzebuję ci go pisać, prawda?).

„A przytem nie jest skąpy. Kieszenie ma nafaszerowane cygarami; i to cygarami w obrączkach, moja pani. Pożycza je każdemu z nas kto nie ma ani fajki ani tytoniu, a do palenia — tylko rodzoną gębę. Rozumiesz więc, że wszyscy prędko wypalają fasowany tytoń, by dostać cygaro od barona.

„Ale na tem nie koniec. Baron zachował jedno zawodowe przyzwyczajenie miljonera: nie może spać bez poduszki. Huk armat, deszcz, zimno w nogi — wszystko to mu nie przeszkadza; ale bez poduszki — ani rusz. A że kładziemy się zwykle w jakim rowie albo na zagonie buraków (nie możesz sobie wyobrazić, ile jest pól buraczanych w tej okolicy, gdzie bawię na wigiljaturze), baron wynajmuje sobie na noc jakiegoś zażywnego kolegę, który mu służy za poduszkę, za opłatą piętnastu cygar. Dzięki temu, żołnierz taki ma co palić przez cały tydzień, a baron chrapie, jak w pałacowych puchach: możnaby mu strzelać koło uszu z armat a nieobudziłby się.

„Pozatem spodziewam się wnet zobaczyć Szwabów. Bo najpierw tylko na to się tu człowiek fastrygował a podrugie obiecałem ci przecie przywieźć pikielhaubę.

„No, dowidzenia, Eugenjo. Staraj się zanadto nie przejmować. Pozdrów ode mnie swoją mamę; i powiedz jej także, że wprawdzie przed wyjazdem nazwałem ją starą ropuchą, ale to było nieumyślnie i tak tylko dla żartu, i że już się na nią za to nie gniewam.

„Całuję Ciebię i dzieciarnię

Twój oddany Ci mąż
Alfred".

„27 września 1914 r.

„Kochana Eugenjo!

„Już przeszło dwa tygodnie nie mam od Ciebie wiadomości. Ale wiem, że do mnie piszesz. Tylko, że od tego czasu przeprowadzałem się dwadzieścia trzy razy a nie było stróżki, którаby za mną wysyłała listy, — więc musiały one gdzieś utknąć. Trzeba się pocieszać, że nie wszystkim zaginęły... U nas jak przychodzi listonosz i ma list, zaadresowany do kogoś nieznanego, znajdzie się zawsze jakiś żołnierzyk - sierota, który wyciągnie po taki list rękę: „Daj pan w każdym razie!"... Otwiera kopertę, korzysta z pocałunków i serdeczności, które tam są i płacze, jak bóbr, na myśl, że one mogłyby być naprawdę dla niego... Jak widzisz, człowiek na froncie zupełnie baranieje, nie dostając listów od swoich.

„Pozatem — tak długo maszerowaliśmy, aż zobaczyliśmy wreszcie Szwabów. Dochodzę nawet do przekonania, że widzimy ich za dużo.

„Nie mam jeszcze tej pikielhauby, com Ci ją obiecał posłać. Natknąłem się wprawdzie na jedną, ale była w niej jeszcze głowa jej właściciela. To mi ją obrzydziło. Jak znajdę inną, to ją dla Ciebię zabiorę.

„Co do barona, jest on dla nas zawsze wielką sensacją razem ze swoją miną starego darmozjada.

„W sobotę zakatrupił szesnastu Szwabów ośmnastoma nabojami. To jest dowodem, że klasy posiadające trudnią się w młodości strzelaniem do gołebi... Przytem baron nie lubi się męczyć. Strzela sobie po amatorsku, leżąc na brzuchu i trzeba mu podawać nabitą pukawkę. Jeśli podczas tego musi sobie obetrzeć nosa, woła do tego któregoś z kolegów. W życiu jeszcze nie widziałem podobnego lenia.

(D. c. n.).

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do rejestru Handlowego w Łodzi Działu A i B wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 10656/A. **„Jan Dzwonek".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 kwietnia 1924 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Karolewska 28. Właściciel Jan Dzwonek, Karolewska 28 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10657/A. **„Szymon Borkowski".** Sprzedaż pieczywa i artykułów spożywczych. Firma istnieje od 1 stycznia 1925 r. z siedzibą w Łodzi, Żeromskiego 64 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10658/A. **„Abram Binsztok".** Drobna sprzedaż artykułów spożywczych i nabiału. Firma istnieje od 1898 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska Nr. 123. Abram Berek Binsztok, Piotrkowska 123 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10659/A. **„Lajbuś Halber".** Sprzedaż gotowych ubiorów. Firma istnieje od 1 lipca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nowomiejska 6 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł. Właśc. Lajbuś Halberg, Nowomiejska 5 w Łodzi.

Nr. 10660/A. **„Franciszek Jankowski".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1 października 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Konstantynowska 52. Właściciel Franciszek Jankowski, Konstantynowska 52 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10661/A. **„Wolf Blaufarb".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1911 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kątna 36. Właściciel Wolf Dawid Blaufarb, Kątna 36 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr .10662/A. **„Abram Morgensztern".** Tkalnia mechaniczna. Firma istnieje od 1 października 1925 roku z siedzibą w Zgierzu, ul. Dąbrowskiego 4. Właściciel Abram Morgensztern, Piłsudskiego 45 w Zgierzu. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10663/A. **„Ignacy Rossalski".** Zakład powroźniczy. Firma istnieje od 1 października 1926 r. z siedzibą w Rudzie Pabjanickiej, ul. Św. Jana 1. Właściciel Ignacy Rossalski, Pusta 4 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10664/A. **„Mendel Benet".** Sklep spożywczo-kolonjalny. Firma istnieje od 1 stycznia 1916 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 33. Właściciel Mendel Majer Benet, Kopernika 33 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10665/A. **„Mina Drzewiecka".** Handel towarami kolonjalnemi i spożywczemi. Firma istnieje od 16 listopada 1926 r. z siedzibą w Zgierzu, 1-go Maja Nr. 7. Właścicielka Mina Drzewiecka, Czaszkowska 1 w Kaliszu. Prokurentem firmy z prawem samodzielnego podpisywania takowej jest Herman Ast, zam. w Zgierzu, ul. 1-go Maja Nr. 7. Intercyzy nie zawarła.

Nr. 10666/A. **„L. Muszyński i W .Wawrzyniak".** Zakład fryzjerski. Firma istnieje od 1 lipca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 45. Właściciele: Leon Muszyński, Zakątna 28 i Władysław Wawrzyniak, Piotrkowska 232, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1927 roku z automatycznem rocznem przedłużeniem. Weksle, przekazy, czeki, żyra i wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obydwaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników samodzielnie w imieniu firmy ma prawo podpisywać korespondencję, podania do władz, pełnomocnictwa adwokackie i wszelkie dokumenty nie mające charakteru zobowiązań: odbierać towary, pieniądze i inne należności, przekazy, przesyłki, listy pieniężne i wszelką korespondencję. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10667/A. **„Zygmunt Raabe".** Fabryka wyrobów metalowych. Firma istnieje od 1 października 1919 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Orla 13. Właściciel Zygmunt Ferdynand Raabe, Orla 13 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10668/A. **„Teofil Golkowski".** Sklep rzeźniczy. Firma istnieje od 1912 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 11. Właściciel Teofil Golkowski, Nawrot Nr. 11 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10669/A. **„Lemel Leszczyński".** Sprzedaż papieru. Firma istnieje od 1 listopada 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 25. Właściciel Lemel Leszczyński, Pomorska 25 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10670/A. **„Dawid Erster i Aron Pinkus Kempiński".** Wyrób i sprzedaż towarów manufakturowych. Firma istnieje od 1 lipca 1924 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 66 (sprzedaż), wyrób zaś w Zduńskiej Woli Właściciele Dawid Erster i Aron Pinkus Kempiński zam. w Zduńskiej Woli. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Każdy ze wspólników ma prawo podpisywania samodzielnie w imieniu spółki wszelkich zobowiązań, weksli, czeków, żyr, pełnomocnictw, odbierać wszelkie należności, korespondencję, reprezentować spółkę wobec władz i osób. Wszelkie dokumenty urzędowe podpisywane będą bez użycia stempla, zaś wszystkie inne pod stemplem firmy. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10671/A. **„Eljasz Moszek Ajzen i S-ka".** Sprzedaż mięsa. Firma istnieje od 12 kwietnia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Zamenhoffa 1. Właściciele: Eljasz Moszek Ajzen, Piotrkowska 116 i Efroim Epsztajn, Zielona 40, obydwaj w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do dnia 12 kwietnia 1927 r. Zarząd spółki należy do wspólnika E. M. Ajzena, który w imieniu spółki podpisuje wszelkie zobowiązania i dokumenty. Intercyz wspólnicy nie zawierali.

Nr. 10672/A. **„Menachem Fogel".** Sprzedaż mebli własnego wyrobu. Firma istnieje od 1-go marca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Główna 47. Właściciel Menachem Fogel, Główna 47 w Łodzi. Na mocy aktu intercyzy ustalona została między właścicielem firmy i jego żoną wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10673/A. **„J. Geilke i R. Tölg".** Zakład jubilersko-zegarmistrzowski oraz wyrób i sprzedaż ubiorów dziecinnych. Firma istnieje od 18 listopada 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 105. Właściciele: Ida Geilke, Piotrkowska 105 i Reinhold Tölg, Kilińskiego 176, oboje w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31-go grudnia 1928 r. z automatycznem rocznem przedłużeniem. Weksle, czeki, przekazy, żyra, umowy i wogóle wszelkiego rodzaju zobowiązania podpisują obaj wspólnicy łącznie pod stemplem firmowym. Każdy ze wspólników ma prawo w imieniu spółki samodzielnego podpisywania korespondencji, podań do władz, prokur, pełnomocnictw adwokackich i wszelkich dokumentów nie mających charakteru zobowiązań; odbierać towary, przesyłki, pieniądze i korespondencję oraz reprezentować spółkę wobec władz i osób. Intercyz nie zawierali.

Nr. 10676/A. **„Kaliko, właściciel Markus Auerbach".** Komisowa sprzedaż płócien introligatorskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego Ludwik Geyer, Spółka Akcyjna. Firma istnieje od 6 grudnia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Wólczańska 37. Właściciel Markus Auerbach, Kaiserallee 18 w Berlinie. Prokurentem firmy z prawem samodzielnego podpisywania takowej jest Oskar Adler, Łódź, Konstantynowska 3. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10677/A. **„Bolesław Jankowski".** Sprzedaż wyrobów żelaznych, naczyń kuchennych i galanterji. Firma istnieje od 6 października 1926 r. z siedzibą w Łodzi, Piotrkowska 91. Właściciel Bolesław Jankowski, Pomorska 55 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10678/A. **„Oswald Golin".** Sklep spożywczy. Firma istnieje od 1 listopada 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Kopernika 59. Właściciel Oswald Golin, Kopernika 59 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10679/A. **„Hurtownia Konfekcji, właściciele Jakób Glazer i Alojzy Nozdrzykowski".** Hurtowa sprzedaż konfekcji. Firma istnieje od 1 października 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 73, oddział w Bydgoszczy, Stary Rynek 10. Właściciele: Jakób Glazer i Alojzy Nozdrzykowski obydwaj Niedźwiedzia 18 w Bydgoszczy. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1929 roku z automatycznem rocznem przedłużeniem z jednego okresu rocznego na drugi dopóki nie nastąpi wymówienie którególkolwiek ze wspólników. Wszelkie zobowiązania, weksle, czeki itd. podpisują obydwaj wspólnicy łącznie. Intercyz wspólnicy nie zawarli.

Nr. 10680/A. **„Henryk Kutner, Izydor Warszawski i Spółka".** Kupno i sprzedaż wszelkiego rodzaju przędzy. Firma istnieje od 21 lipca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 46. Właściciel: Henryk Kutner, Andrzeja 24, Izydor Warszawski, Piotrkowska 29, Moszek Anszel vel Maurycy Piotrkowski, Żeromskiego 46, Berysz vel Bernard Piotrkowski, Nawrot 7 i Dawid Fuks, Piotrkowska 143 wszyscy w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1928 r. z automatycznem dwuletniem przedłużeniem z jednego okresu dwuletniego na drugi dotąd dopóki nie nastąpi recentalne wymówienie któregokolwiek ze wspólników. Weksle własne, tak zwane akcepty oraz traty winny być podpisywane pod stemplem firmowym przez jednego z braci Piotrkowskich łącznie z jednym z pozostałych wspólników. Wszyscy wspólnicy z wyjątkiem Henryka Kutnera intercyzy zawarli, mocą których to intercyz ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku między wspólnikami a ich małżonkami.

Nr. 740/B. **„Handel trzodą chlewną i eksport "Karnonja", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Siedzibą spółki jest Łódź, Inżynierska 1. Celem przedsiębiorstwa jest handel trzodą tak wewnątrz kraju, jak i zagranicą w drodze eksportu. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 5.000 złotych podzielony na 50 udziałów po 100 zł. każdy. Zarząd stanowią wspólnicy: Aleksander Radziszewski, Kopernika 45, Bronisław Piestrzyński, Pomorska 68 i Oskar Aleksander Dehmel, Wierzbowa 44 wszyscy w Łodzi. Weksle, umowy, kontrakty, akty notarjalne i hipoteczne, prokury, pełnomocnictwa, cesje, czeki, żyra i inne zobowiązania podpisuje Dehmel samodzielnie lub dwaj pozostali członkowie zarządu łącznie. Otrzymywać należności, kwitować z ich odbioru, podnosić pieniądze z poczty, telegrafu, przesyłki, korespondencje; podpisywać korespondencję, reprezentować spółkę przed władzami i w instytucjach sądowych ma prawo każdy z zarządców samodzielnie. Zarządcy podpisują w imieniu firmy zawsze pod stemplem firmowym z wyjątkiem aktów notarjalnych i hipotecznych, które podpisują bez użycia stempla. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi dnia 9 listopada 1926 r. Nr. rep. 3272. Termin trwania spółki określony został do dnia 31 grudnia 1927 roku z automatycznem rocznem przedłużeniem.

Nr. 741/B. **„Wytwórnia Brukarsko - Betoniarska, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Kilińskiego 178. Celem spółki jest prowadzenie robót brukarskich, betoniarskich i tym podobnym. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 10.000 złotych podzielony na 80 udziałów po 150 złotych każdy. Zarząd stanowią wspólnicy: Józef Bednarczyk, Al. Kościuszka 93 i Kazimierz Müller, Kilińskiego 178 obydwaj w Łodzi. Umowy w przedmiocie kupna ewentualnie sprzedaży nieruchomości, oraz ograniczenia i obciążenia tychże winny być podpisywane przez obydwóch członków zarządu łącznie pod stemplem firmy. Inne zobowiązania może zawierać w imieniu spółki każdy z członków zarządu samodzielnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi dnia 12 marca 1926 r. Nr. rep. 1021. Termin trwania spółki roczny z automatycznem rocznem przedłużaniem.

Nr. 742/B. **„Polsko - Holenderska Fabryka lampek elektrycznych „Philips", Spółka Akcyjna".** Siedzibą spółki jest Warszawa, Karolkowa 36/44. Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 105. Celem spółki jest budowa i eksploatacja fabryki lampek elektrycznych, oraz wszelkich przedsiębiorstw związanych z tą fabrykacją. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 83 tys. zł. podzielony na 8.300 akcyj. Dyrektor zarządzający: Frederik Willem Walterscheid, Warszawa, Karolowa 36/44. Członkowie Rady Zarządzającej: Antoni Fryderyk Philips, Piotr Mikołaj Leonard Staal, Otton Mateusz Eugenjusz Loupart wszyscy w Holandji Eindhowen, Edward Borkowski, Wspólna 7, Tomasz Ruśkiewicz, Smolna 23 obaj w Warszawie. Zastępca: Jan Borkowski, Lwowska 15 w Warszawie, zastępują spółkę wobec władz i osób i prowadzą jej interesy. Weksle, umowy, kontrakty, zobowiązania, czeki, żyra i plenipotencje winny być podpisywane przez samego dyrektora zarządzającego lub przez dwuch członków Rady Zarządzającej. Korespondencje nie zawierające zobowiązań, pokwitowania z odbioru wszelkiej korespondencji, towarów i należności podpisuje jeden członek Rady Zarządzającej. Podpisy winny być kładzione pod stemplem firmy. Prokurentami firmy z prawem łącznego podpisywania są: Jan Szrade, Wolska 66, Cornelis van Ravenswaay i Lambertus Henrikus Adrianus Georgius Custers wszyscy w Warszawie. Spółka Akcyjna. Statut spółki zatwierdzony został przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu i opublikowany w Monitorze Polskim z dnia 24 czerwca Nr. 141. Akt organizacyjny zeznany został przed notarjuszem Kurmanem w Warszawie dnia 16 września 1922 r. za Nr. 2210.

Nr. 743/B. **„Zakłady Przewozowe „Bergman", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Prowadzenie przedsiębiorstwa przewozowo-ekspedycyjnego. Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Przejazd 78. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 10.000 złotych podzielony na 100 udziałów po 100 zł. każdy. Zarząd stanowią: Adolf Bergman, Kilińskiego 133 i Artur Bergman, Dolno-Wschodnia 6 obydwaj w Łodzi. Wszelkie dokumenty, zobowiązania, czeki, żyra, pełnomocnictwa i t. p. podpisuje każdy z członków zarządu samodzielnie pod stemplem firmy; weksle obydwaj łącznie pod stemplem firmy. Każdy z członków zarządu samodzielnie ma prawo w imieniu firmy prowadzić sprawy sądowe, reprezentować spółkę, wobec władz i osób, otrzymywać wszelkie należności, podnosić z banku wszelkie sumy. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem L. Kahlem w Łodzi, dnia 28 października 1926 r. Nr. rep. 14183. Termin trwania spółki trzyletni z automatycznem przedłużeniem.

Nr. 744/B. **„Polska Spółka Kinematograficzna „Lechfilma" spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Siedziba spółki w Warszawie, Czysta 1, Oddział w Łodzi pod nazwą „Reduta", Łódź, Narutowicza 20. Celem spółki jest prowadzenie składu maszyn i narzędzi kinematograficznych oraz obrazów filmowych. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 999.950 marek podzielony na 7 udziałów. Zarząd stanowią: Maurycy Rys, Ogrodowa 25 w Warszawie. Zarząd zastępuje spółkę wobec władz i osób i prowadzi jej interesy. Wszelką korespondencję podpisuje jeden z zarządców. Weksle, pełnomocnictwa, umowy, kontrakty, akty prywatne, hipoteczne i notarjalne, czeki i wszelkie inne dokumenty podpisuje dwóch zarządców. Maurycy Rys mianowany został dyrektorem zarządzającym z prawem samodzielnego podpisywania firmy. Józefowi Landau, Polna 64 i Edwardzie Rys, Hoża 23 obojgu z Warszawy udzielono prokury z prawem podpisywania przez obojga prokurentów weksli, żyr i akceptów oraz do samodzielnego podpisywania umów, kontraktów, czeków, pełnomocnictw, pokwitowań i wszelkich dokumentów i zobowiązań. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem m. st. Warszawa, Tyborowskim, dn. 6 sierpnia 1921 r. Nr. rep. 6457. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1924 r. z automatycznem trzyletniem przedłużeniem.

Nr. 745/B. **„Polski Lloyd, Spółka Akcyjna".** Siedziba spółki w Warszawie, Jerozolimska 36 i oddział w Łodzi, Kilińskiego 45. Celem spółki jest transport wszelkich ładunków lądem i wodą w obrębie Państwa Polskiego i zagranicą oraz załatwianie wszelkich związanych z tem operacyj. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 650.000 złotych podzielony na 32.500 akcyj. Zarząd stanowią: prezes Aleksander Lednicki, Warszawa, Piękna 3, wiceprezes Ejböl z Gdańska, wiceprezes Albert Unger z Krakowa, Albert Frankfurter z Wiednia, Stanisław Meyer, Trębacka 3 z Warszawy, Karol Tomczyński z Bydgoszczy, Ejnar Nielsen z Gdańska, Karol Krzetuski (nieobecny) i Władysław Stala (nieobecny). Eugene May z Hamburga. Zastępcy Ginseppe Bucalo z Wiednia, Feliks Ludwik Ryze z Warszawy, Marszałkowska 148. Dyrektorami zarządzającymi są: Lucjan Wolski, Emilji Plater 20 i Roman Dobrowolski, Al. Jerozolimskie 36, obydwaj z Warszawy. Wicedyrektorem Władysław Niemirowicz-Szczyt, Smolna 23 z Warszawy. Zarząd zastępuje spółkę wobec władz i osób i prowadzi jej interesy. Korespondencję podpisuje jeden członek zarządu. Weksle, pełnomocnictwa, umowy, kontrakty, akty hipoteczne i notarjalne oraz żądania zwrotu sum z instytucji kredytowych podpisuje dwóch członków zarządu. Do odbierania z poczty pieniędzy, przesyłek i dokumentów dostateczny jest podpis jednego z członków zarządu. Wincentemu Lewensteinowi i Rudolfowi Starkowi udzielono prokury dla oddziału w Łodzi z prawem łącznego podpisywania za ten oddział. Spółka Akcyjna. Statut jej zatwierdzony przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu, opublikowany został w Nr. 285 Monitora Polskiego z dnia 31 grudnia 1919 r. Dalsze zmiany i uzupełnienia statutu opublikowane zostały w Nr. 36, 38, 157, 24 i 119 Monitora Polskiego z dnia 15 i 17 lutego i 14 lipca 1921 r., 30 stycznia i 29 maja 1923 r. Akt organizacyjny zeznany został przed notarjuszem Wyganowskim w Warszawie dnia 9 maja za Nr. 623.

Nr. 746/B. **„St. Ebert, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Kupno i sprzedaż towarów galanteryjnych, bielizny i wyrobów dzianych. Siedziba spółki jest Łódź, ul. Główna 6. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 12.000 zł. podzielony na 120 udziałów po 100 zł. każdy. Zarząd stanowią: Stanisław Ebert, Główna 6 i Marjan Kołodziejski, Wólczańska 63 obydwaj w Łodzi. Wszelkie zobowiązania w imieniu firmy podpisują pod stemplem firmowym każdy z zarządców samodzielnie. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem Wł. Jeżewskim w Łodzi dnia 23 listopada 1926 r. Nr. rep. 3063. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1927 r. z automatycznem rocznem przedłużeniem.

Nr. 747/B **„Auto - Radjo - Kinoreklama, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Celem spółki jest prowadzenie na całym obszarze Rzeczypospolitej Polskiej przedsiębiorstwa reklamowego na podwoziu samochodu. Siedzibą spółki jest Łódź, ul. Piotrkowska 101. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 12,000 złotych podzielony na 300 udziałów po 40 zł. każdy. Zarząd stanowią: Bronisław Nowakowski, Rzgowska 47, Bolesław Freilich, Al. Kościuszki 26 i Roman Jan Wojtkowski, Wólczańska 135, wszyscy w Łodzi. Weksle, czeki w imieniu firmy podpisują Nowakowski i Freilich, a w zastępstwie Wojtkowski. Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością. Akt spółki zeznany został przed notarjuszem E. Trojanowskim w Łodzi, dnia 10 kwietnia 1926 roku Nr. rep. 2747. Termin trwania spółki dziesięcioletni z automatycznem trzechletniem przedłużeniem z jednego okresu trzyletniego na drugi dokąd nie nastąpi notarjalne wymówienie, którego ze wspólników.

Nr. 10681/A. **„Krystjan Mees".** Sprzedaż wyrobów blacharskich. Firma istnieje od 1903 roku z siedzibą w Pabjanicach, ul. Św. Jańska 9. Właściciel Krystjan Mees, Św. Jańska 9 w Pabjanicach. Intercyzy nie zawarł.

Nr. 10682/A. **„Fabryka pończoch i rękawiczek „Stocking" Mazo, Wowsi i Lubińscy".** Firma istnieje od 26 października 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Nawrot 87. Właściciele: Gilla Mazo, Lipowa 27, Abram Wowsi, Piotrkowska 121, Zdzisław Lubiński, Skwerowa 6, wszyscy w Łodzi i Jakób Lubiński, Lwowska 8 w Warszawie. Spółka firmowa. Termin trwania spółki określony został do 31 grudnia 1929 r. z automatycznem trzyletniem przedłużeniem z jednego okresu trzyletniego na drugi, dokąd nie nastąpi wymówienie któregokolwiek ze wspólników. Zarząd należy do wszystkich wspólników. Wszelkie umowy, weksle, żyra, czeki, i wszelkie zobowiązania, tudzież pełnomocnictwa winny być podpisywane przez jednego z braci Lubińskich łącznie z jednym z pozostałych wspólników pod stemplem firmy. Każdy ze wspólników ma prawo w imieniu firmy i pod stemplem kwitować odbiór i inkasować wszelkie należności w gotówce, towarach i papierach wartościowych, odbierać korespondencję, przekazy, przesyłki; reprezentować spółkę wobec władz i osób. Na mocy aktu intercyzy pomiędzy Jakubem Lubińskim i jego żoną ustalona została wyłączność majątku i wspólność dorobku. Pozostali wspólnicy intercyzy nie zawierali.

Nr. 10683/A. **„Maurycy Honigsztok i S-ka".** Biuro ekspedycyjne paczek pocztowych i opakowywania towarów. Firma istnieje od 1 lipca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Wschodnia 69. Właściciele: Moszek vel Maurycy Honigsztok i Adolf Frejlich, obydwaj zam. Cegielniana 47 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki nieograniczony. Weksle, czeki i wogóle zobowiązania wystawiane i indosowane podpisują obydwaj wspólnicy łącznie, prywatne pod stemplem firmy — urzędowe bez użycia stempla. Przesyłki pocztowe zarówno wartościowe jak i pieniężne tudzież korespondencje wszelkiego rodzaju mocen jest odbierać i kwitować każdy ze wspólników samodzielnie. Na mocy akt intercyz ustalona została między wspólnikami i ich małżonkami wyłączność majątku i wspólność dorobku.

Nr. 10684/A. **„Józef Wołyński".** Przedsiębiorstwo agenturowe. Firma istnieje od 1 grudnia 1926 roku z siedzibą w Łodzi, ul. Kilińskiego 89. Właściciel Józef Wołyński, Kilińskiego 89 w Łodzi. Intercyzy nie zawarł.

Przymusowe licytacje

Magistrat m. Łodzi — Wydział Podatkowy — niniejszem podaje do wiadomości, że w dniu 26 stycznia 1927 roku między godziną 9-tą rano a 4-tą po południu odbędą się przymusowe licytacje ruchomości u niżej wymienionych osób za niewpłacone podatki.

1 Ajzenbuch M., Dolna 32, 2 warsztaty tkackie, 2 kg. przędzy
2 Amzel A., Nowomiejska 15, meble
3 Bakensztajn J., Konstantynowska 38, zegar
4 Bajrach J., Ogrodowa 1, 2 szafy
5 Bajn E., Ogrodowa 8, maszyna do szycia, meble
6 Bresler M., Ogrodowa 10, meble
7 Berman H., Ogrodowa 12-14, otomana
8 Brauner M., Zgierska 146, meble
9 Birnbaum J., Zgierska 30, meble
10 Buhle G., Aleksandrowska 41, urządzenie kantoru
11 Bożekowski J., Cmentarna 3, meble
12 Bendet M., Konstantynowska 54, meble
13 Bendet M., Konstantynowska 54, meble
14 Cwern M., Nowomiejska 21, szafa
15 Chełmiński K., Ogrodowa 8, maszyna do szycia
16 Cukierman L., Nowomiejska 19, meble
17 Dawidowicz S., Nowomiejska 5, zegar
18 Damsch A., Narutowicza 3, 3 tuz. bruljonów
19 Damsch Z., Narutowicza 3, 3 tuz. kajetów
20 Drillich Sz., Młynarska 12, waga, worek mąki
21 Dzięciarski E., Zgierska 96, 50 ltr. oleju
22 Ejger B., Ogrodowa 8, 1 szt. towaru
23 Elkes H., Narutowicza 11, tremo
24 Engel S. M., Brzezińska 11, szafa
25 Francbaum N., Dolna 14, szafa
26 Frogiel B., St. Rynek 8, szafa
27. Frenkiel M., Nowomiejska 21, kredens
28 Frajman L. pl. Wolności 6, meble, 10 gr. guzików
29 Goldberg A., Ogrodowa 1, kredens
30 Goździk H., Zachodnia 23, kredens
31 Grinbaum B., Ogrodowa 10, szafa
32 Goldman A., Ogrodowa 12-14, szafa
33 Gastler B., Nowomiejska 21, maszyna do szycia
34 Goldsztajn Ch., Południowa 9, meble
35 Gedygier T., Pieprzowa 4, szafa
36 Golcer S., Narutowicza 37, meble
37 Glajman N., Zgierska 17, kredens, waga
38 Goldfarb I. i Ch., Cmentarna 1, meble
39 Goldberg B., Drewnowska 8, meble, 40 kg. nafty
40 Grynbaum A., Wolborska 35, meble, 3 młynki
41 Grynbaum M., Jerozolimska 4, meble
42 Herszkowicz I., Nowomiejska 22, szafa
43 Hecht L., Ogrodowa 5, kanapa
44 Herszfinkiel A., Ogrodowa 12-14, tremo
45 Horensztajn R., Nowomiejska 22, meble
46 Holweg F., Ogrodowa 36, 2 wagi, stoliki
47 Haneman A. J., Narutowicza 4, 10 szt. ram
48 Isakowicz L., Konstantynowska 35, meble
49 Jakubowicz M., Nowomiejska 5, zegar
50 Joskowicz M., Ogrodowa 8, kredens
51 Joskowicz M., Ogrodowa 8, kredens
52 Kuropatwa S., Dolna 10, szafa
53 Kon M., Nowomiejska 5, 2 szafy
54 Kamiński Ch., Ogrodowa 8, maszyna do szycia
55 Kirszenbaum S., Aleksandrowska 22, różny towar w sklepie
56 Klap U., Konstantynowska 53, 34 zegarków
57 Korn Ch., Aleksandryjska 27, szafa
58 Kałużyńska E., Konstantynowska 5., kasa, 10 stolików
59 Kuźmirek W., Jana 11, meble
60 Kifer Sz., Wolborska 30, meble
61 Karmioł S., Wschodnia 22, meble
62 Lipkowicz J., Dolna 6, meble
63 Landau M., Nowomiejska 5, kredens
64 Lajbowicz J., Ogrodowa 12-14, biurko
65 Lewkowicz M., Zgierska 42, szafa
66 Liberman N., Zachodnia 21, meble
67 Landsberg Sz., Zachodnia 23, meble
68 Lichtensztajn i S-ka, Północna 20, szafa
69 Libermensz H., Narutowicza 47, szafka, mydło, waga
70 Laks I., Wschodnia 17, 2 szafy, zegar
71 Lajman S., Gdańska 8, meble
72 Lewkowicz A., Konstantynowska 9, meble
73 Łecka H., Ogrodowa 20, szafa
74 Moszkowicz I., Dolna 3, meble
75 Milich Z., Konstantynowska 7, kredens
76 Majersdorf J., Ogrodowa 1, szafa
77 Miler J., Ogrodowa 8, meble
78 Miotełka B., Ogrodowa 12-14, 8 balonów do wody sodowej
79 Manhajmer A., Cegielniana 65, meble
80 Mendel M., Jakuba 10, kredens, ½ worka mąki
81 Miniewski A., Wschodnia 5, waga, szafa
82 Moszkowicz J., Zgierska 59, maszyna do szycia
83 Musiał W., Aleksandrowska 39, zegar, szafa
84 Majranc D., Konstantynowska 49, meble
85 Nazarski O., Sierakowskiego 43, maszyna do szycia, meble
86 Nojman J., Nowomiejska 5, kredens
87 Nowak F., Braiera 18, szafa
88 Najman U. J., Mickiewicza 9, meble
89 Niedźwiedź A., Narutowicza 5, otomana
90 Nasanowicz N., Narutowicza 9, meble
91 Opas R., Ogrodowa 8, zegar
92 Oszpicer Ch., Ogrodowa 10, szafa
93 Ofenbach J., Narutowicza 7, serwis porcelanowy
94 Ordynans S., Konstantynowska 48, meble
95 Olewski L., Konstantynowska 150, meble, obrus, lampa
96 Piechota M., Ogrodowa 58, 50 kg. mąki
97 Poppe J., Narutowicza 11, meble
98 Prais C., Południowa 29, szafa
99 Pakuła F., Dolna 6, szafa
100 Pływacki A. L., Pomorska 28, meble
101 Ramo S., Konstantynowska 31, meble, waga
102 Rozencwaig G., Pieprzowa 4, tremo
103 Raisfeld M., Nowomiejska 5, meble
104 Rak A., Zachodnia 21, zegar
105 Rozenberg M., Ogrodowa 12-14, zegar
106 Rozenblum H., Ogrodowa 12-14, zegar
107 Rozencwaig P., Ogrodowa 12-14, otomana
108 Rozenblum W., Ogrodowa 13, kredens, waga
109 Rotman Sz., Nowomiejska 4, meble
110 Radzyner N., Pomorska 11, meble
111 Rozencwajg A., Ogrodowa 8, maszyna do szycia
112 Rakowicz H., Nowomiejska 15, 100 mtr. firanek
113 Rozenbaum F., Narutowicza 25, meble
114 Rajchman J., Kilińskiego 18, waga, 20 kg. mydła
115 Rozencwajg J. N., Cymera 9, urządzenie piekarni, meble
116 Rozencwajg S., Wschodnia 21, waga, pieczywo
117 Rózga M., Drewnowska 13, szafa
118 Rozenblum Sz., Pomorska 4, meble, pianino, zegar
119 Rakowski Sz., Zawiszy 23, meble
120 Segał S., Konstantynowska 7, 2 szafy
121 Szajbe Ch., Ogrodowa 8, szafa
122 Szlamowicz I., Ogrodowa 3, kredens
123 Szajwach L., Ogrodowa 12-14, meble
126 Szpigelman S. M., Nowomiejska 15, meble
127 Sytner H., Nowomiejska 21, waga
128 Szlenczyński M., Zachodnia 21, meble
129 Sztybel M., Ogrodowa 12-14, kredens
130 Szopska K., Narutowicza 3, 3 tuz. zeszytów
131 Szafner B., Sierakowskiego 19, maszyna do szycia
132 Segał Ch., Kilińskiego 16, meble
133 Szulc A., Pomorska 116, 2 wagi
134 Szajewicz B., Aleksandrowska 46, 2 lichtarze, meble
135 Szenfeld M. N., Jakuba 16, maszyna do szycia, meble
136 Szymańska E., Wschodnia 24, meble
137 Szajn D., Szkolna 33, meble
138 Tempelhof I., Ogrodowa 8, 2 szafy
140 Tajch B., Narutowicza 23, meble
141 Tonn A., Konstantynowska 70, maszyna, waga, szafa
142 Wajkselfisz K., Konstantynowska 3, meble
143 Werdygier M., Ogrodowa 5, meble
144 Wainzyher H., Ogrodowa 8, zegar, 4 lichtarze, meble
145 Wolman A., Pomorska 32, kredens
146 Wolicer H., Pomorska 3, szafa
147 Waingarten K., Narutowicza 9, lustro
148 Wikind D., Narutowicza 47, meble
149 Winer D., Narutowicza 21, meble
150 Wajsbard F., Wolborska 19, 2 worki mąki
151 Winekranca SS-wie, Jerozolimska 8, meble
152 Waikselfisz Ch., Konstantynowska 90, meble
153 Zylbersztajn L., Ogrodowa 8, meble
156 Zylberberg L., Ogrodowa 12-14, 2 szafy
157 Zylberberg M. L., Pomorska 19, tremo
158 Zelichowski D., Podrzeczna 5, meble, 3 obrusy
159 Zylberglajt J., Północna 20, meble
160 Zylbersztajn Ch., Zgierska 44, 50 kg. mąki

W dniu 27 stycznia r. b. między godziną 9-tą rano a 4-tą po południu.

1 Ast J., Nowocegielniana 14, meble
2 Aronwald M., Nowocegielniana 17, tremo
3 Aizenberg I., Żeromskiego 15, zegar
4 Altman J. N., Cegielniana 41, meble
5 Abramson Ł., 6-go Sierpnia 37, pianino, zegar
6 Bucher J., Narutowicza 58, zegar
7 Birenbaum J. W., Żeromskiego 4, pianino
8 Bezbroda A., Żeromskiego 11, tremo
9 Blinbaum J., Żeromskiego 15, lustro, zegar
10 Brajtbardt M., Żeromskiego 23, szafa, bufet
11 Burakowski M., Żeromskiego 27, meble
12 Broner B., Żeromskiego 27, meble
13 Berlowicz J., Żeromskiego 27, meble
14 Borensztajn A., Żeromskiego 29, kredens
15 Bodzanowski A., Wschodnia 76, kredens
16 Bieżański M., Narutowicza 40, meble
17 Brisk M. L., Narutowicza 42, kredens
18 Berlin M., Narutowicza 47, szafa
19 Besterman A., Narutowicza 47, meble
20 Bromberg D., Narutowicza 56, toaleta
21 Bolesławski F., Żeromskiego 41, meble
22 Brajtbard S., Żeromskiego 39, meble
23 Barac Sz., Żeromskiego 42, kredens
26 Bornsztajn A., Żeromskiego 29, fortepian
27 Borkenhagen R., Piotrkowska 100, 2 biurka
28 Bornsztajn J., Andrzeja 43, meble
29 Borowski T., Zakątna 21, fortepian
30 Berlin E., Cegielniana 45, pianino
31 Braunera SS-wie, Żeromskiego 27, waga, zegar, meble
32 Blady Sz., Sienkiewicza 22, 2 szafy
33 Berliner P. M., Skwerowa 5, 2 szafy, lustro
36 Brikman A., Żeromskiego 14, towary kolonjalne
37 Birnbaum Sz., Kamienna 18, meble
38 Brajtbard C., Żeromskiego 39, meble
39 Brauner J., Południowa 9, meble
40 Brzezińska Ch., Cegielniana 47, meble
41 Bryczkowski H., Cegielniana 52, meble
42 Berliner M., Kamienna 3, meble
43 Bajzer Ch., Narutowicza 29, meble
44 Bergman E., Lipowa 12, meble
45 Cejtlin Z., Żeromskiego 11, 2 szafy
46 Cukier J. Żeromskiego 16, meble
47 Cytron A., Żeromskiego 18, szafa
48 Charnam I., Lipowa 12, meble
49 Cedrowski J., Żeromskiego 25, 2 szafy
50 Chaikin St. i C., Narutowicza 40, maszyna do pisania, szafa
51 Characki H., Narutowicza 41, bufet
52 Cygler A., Narutowicza 56, dywan, serwantka
53 Charasz P. D., Traugutta 4, 2 szafy
54 Charman I., Lipowa 12, maszyna do szycia, kredens
55 Chęciński S., Sienkiewicza 20, 2 szafy
56 Czerchowski J., Skwerowa 20,
57 Choinacki D., Andrzeja 37, meble
58 Choinacki D., Andrzeja 37, meble
59 Cygler Sz., Narutowicza 56, pianino
60 Dobrzyński M., Narutowicza 38, meble, pianino
61 Drzewieński J., Narutowicza 41, zegar
62 Dymant N., Andrzeja 31, maszyna do szycia
63 Dobkin A., Żeromskiego 39, meble
64 Englender S., Żeromskiego 29, pianino
65 Engel H., Żeromskiego 29, meble
66 Engel I., Al. I-go Maja 8, kasa ogniotrwała, biurko, szafa
67 Eigerowa M., Cegielniana 25, meble
68 Funt H., Żeromskiego 15, kredens
69 Fraidenraich B., Żeromskiego 16, kredens
70 Falkowski M., Pomorska 24, meble, samowar
71 Fachler I., Żeromskiego 24, meble
72 Frydwald Z., Żeromskiego 25, lustro
73 Frankensztajn A., Żeromskiego 25, otomana
74 Fuks A. A., Nowocegielniana 10, otomana, kredens
75 Fiszman Ch., Al. I-go Maja 16, meble
76 Filipowski M., Narutowicza 39, pianino
77 Frydman N., Narutowicza 44, pianino
78 Ferster J., Wschodnia 57, 10 szt. towaru
79 Frankensztain A., Żeromskiego 29, meble
80 Ferenbach L., Traugutta 9, szafa
81 Frydwald Sz., Żeromskiego 25, pianino, meble
82 Fraidenrajch F., Wschodnia 40, 2 szafy
83 Fuks Sz., Cegielniana 48, szafa
84 Fachter E., Żeromskiego 24, towary kolonjalne
85 Frajdenrajch B., Al. I-go Maja 20, meble
86 Faiwlowicz A., Piotrkowska 33, 100 mtr. towaru
87 Faingold i Wołkowyski, Narutowicza 11, 5 łóżek
88 Grabowski I., Al. I-go Maja 31, meble
89 Gecler G., Narutowicza 21, szafa
90 Gros M., Ogrodowa 3, szafa
91 Gerszonowicz G., Żeromskiego 11, maszyna do szycia
92 Grosberg Sz., Żeromskiego 15, meble
93 Goldsztajn B., Żeromskiego 23, meble
96 Goldberg A., Żeromskiego 29, meble
97 Gerszon J., Narutowicza 40, meble
98 Grynberg Sz., Narutowicza 41, zegar
99 Gelblum J., Narutowicza 41, biurko
100 Gelade A., Narutowicza 41, kredens
101 Gorłow P., Narutowicza 46, meble
102 Grodzeński J., Narutowicza 47, otomana
103 Grynsztajn J. A., Narutowicza 56, zegar
104 Goldberg Ch., Cegielniana 37, 20 pud. stalówek
105 Glazer Ch., Andrzeja 43, szafa
106 Goldrajch P., Andrzeja 29, meble
107 Goldberg B., Andrzeja 49, meble
108 Geclich H., Sienkiewicza 15, kredens
109 Goldrajch A., Traugutta 4, 2 szafy, lustro
110 Grynszpan B., Wschodnia 55, meble
111 Gliksman M., Moniuszki 6, meble
112 Gelassen I., Żeromskiego 75, maszyna do prania
113 Goldsztajn B., Żeromskiego 23, meble
114 Goldman Sz., Traugutta 10, meble
115 Goldberg I., Żeromskiego 37, waga, maszyna do miesa
116 Gliksman D., Andrzeja 35, meble
117 Goldring M., Żeromskiego 77, meble
118 Galewski Ch., Kolejowa 1, 28 korcy wapna
119 Giles A., Przejazd 20, fortepian
120 Goldin O., Cegielniana 54, meble, samowar
121 Grynbaum i Ofenbach, Al. I-go Maja 2, meble
122 Grajcer, Wólczańska 21, pianino
123 Geduld M., Piotrkowska 35, urządzenie restauracji, meble, maszyna do szycia, 2 biurka
124 Goldamer O., Kilińskiego 74-76, maszyna
125 Gittel H., Kopernika 26, pianino
126 Herc Sz., Nowocegielniana 7, kredens
127 Hoberman A., Nowocegielniana 14, szafa, zegar
128 Heller M., Narutowicza 39, zegar
129 Hamburski E., Narutowicza 40, pianino
130 Heller M., Narutowicza 35, maszyna do szycia
131 Herc F., Narutowicza 47, meble
132 Holcberg H., Żeromskiego 41, meble
133 Hajman L., Wschodnia 57, meble
134 Horowski M., Żeromskiego 36, meble
135 Chaskiel M., Piotrkowska 112, tremo
136 Horowicz L. I., Traugutta 4, szafa
137 Lajzer J. H., Żeromskiego 25, meble
138 Herszkowicz A. J., Moniuszki 11, pianino, szafa
139 Herc Sz., Nowocegielniana 7, meble
140 Helman M., Cegielniana 26, meble
141 Herc S., Nowocegielniana 7, meble, maszyna do szycia
142 Jelski M., Cegielniana 26, meble
143 Jeleń M., Żeromskiego 11, kasa ogniotrwała
144 Jakubowicz M., Piramowicza 11, szafa
146 Jakubowicz S., Węglowa 10, kredens, gramofon
147 Kulpiński J., Cegielniana 62, stół
148 Kozłowski Sz., Nowocegielniana 7, lustro
149 Kleczewski I., Żeromskiego 3, 2 szafy
150 Kozłowski H., Żeromskiego 4, meble
151 Kihn Ch. S., Żeromskiego 4, meble
152 Kołowacik A., Żeromskiego 8, 2 szafy
153 Kopciowski M., Żeromskiego 15, kredens
154 Kon J., Żeromskiego 24, kredens
155 Kopelowicz A., Żeromskiego 29, kredens
156 Klajman S., Żeromskiego 33, meble, urządzenie sklepu
157 Kanel J., Żeromskiego 11, otomana
158 Krepel M., Narutowicza 42, zegar
159 Kan M., Narutowicza 47, kredens
160 Kapelmajster A., Andrzeja 29, meble
161 Kiger T., Andrzeja 42, meble.
162 Kenig I., Żeromskiego 42, szafa
163 Klemberg H., 6-go Sierpnia 36, zegar, 2 szafy
164 Kempner R., Sienkiewicza 37, meble
165 Korn J., Żeromskiego 25, maszyna do szycia, szafa
166 Klajnlerer R., Cegielniana [illegible], szafa
167 Krauze I., Cegielniana 36, otomana
168 Kurc G., Cegielniana 44, meble
169 Kosowski Ch. Zawadzka 4, kredens
170 Karger Sz., Zielona 38, meble
171 Kaszub M., Kilińskiego 34, meble
172 Łukin L., Nowocegielniana 38, meble
173 Liberman M. A., Cegielniana 42, biurko
174 Liberman I., Zachodnia 38, meble
175 Lasman Ch., Nowocegielniana 29, szafa
176 Lukin L., Nowocegielniana 38, meble
177 Lichtensztajn A., Żeromskiego 6, urządzenie sklepu
178 Librach F., Żeromskiego 11, kredens
179 Lewin S., Żeromskiego 18, meble
180 Leser J. H., Żeromskiego 25, 2 szafy
181 Lerman H., Żeromskiego 27, maszyna do szycia
182 Łaski M., Żeromskiego 34, tremo
183 Laskowski H., Narutowicza 47, zegar
184 Łęczycki St., Narutowicza 35, szafa
185 Lewin N., Nowotargowa 14, kredens
186 Liwszyc A., Narutowicza 40, pianino
187 Lurie M., Narutowicza 41, kredens
188 Lajzerowicz M., Nawrot 1a, 10 szt. parasoli
189 Lewi B. W., Żeromskiego 24, maszyna do szycia, meble
190 Lichtenfeld M., Cegielniana 41, 2 szafy
191 Lenk M., Sienkiewicza 25, meble
192 Luksenburg Z., Wschodnia 57, szafa
193 Łęczycki I., Cegielniana 41, meble
194 Lajbel H., Cegielniana 33, meble
195 Lwow J. i H., Gdańska 81, maszyna do pisania, 3 biurka
196 Łęczycki D., Lipowa 27, meble
197 Malszpajs A., Kamienna 7, meble
198 Morgensztran N., Narutowicza 44, zegar
199 Margulis A., Żeromskiego 31, kredens
200 Matys K. G., Żeromskiego 33, 10 mtr. towaru, meble
201 Michlewski H., Nowotargowa 20, pianino
202 Miler A., Narutowicza 42, meble
203 Menkes M., Narutowicza 44, pianino
204 Moszkowicz I., Narutowicza 56, biurko
205 Majer M., Zachodnia 31, meble
206 Markusfeld W., Cegielniana 114, meble
207 Margulis L., Andrzeja 11, kasa ogniotrwała, meble
208 Macharwski Ch., Żeromskiego 24, zegar, 100 butelek, wózek
209 Miedwiew A., Kilińskiego 40, meble
210 Miler F., Przejazd 2, towar w sklepie
211 Mihle E., Leszno 3, koń, rolwaga, waga
212 Milgrom O., Cegielniana 43, 5 szt. towaru
213 Markusfeld W., Cegielniana 114, meble
214 Mydlarz M., Kilińskiego 75, meble
215 Nojfeld Ch., Żeromskiego 27, meble
216 Najgoldberg I., Narutowicza 41, zegar
217 Nagel A., Żeromskiego 9, meble
218 Nojman J., Piotrkowska 120, towar w sklepie
219 Nomberg J., Andrzeja 33, szafa
220 Nojhaus, Kilińskiego 46, kasa, kredens
221 Oli Sz., Żeromskiego 29, meble
222 Openhajm I., Cegielniana 39, pianino
223 Orfinger H., Zawadzka 1, meble
224 Pajak H., Żeromskiego 11, tremo
225 Pinskier L., Żeromskiego 18, tremo, kredens
226 Priwin T., Narutowicza 39, pianino
227 Praszkier I., Narutowicza 47, meble
228 Perlberg S., Narutowicza 56, zegar, meble
229 Pinczewska B., Żeromskiego 18, tremo
230 Przednowek J., Żeromskiego 45, meble
231 Poznantek B. Sz., Wschodnia 67, szafa
232 Potz J., Sienkiewicza 32, krowa
233 Prajs M., Kamienna 14, meble
234 Petrykowski R., Piotrkowska 26, 25 mtr. towaru
235 Perle E. M., Zawadzka 4, meble
236 Rozenberg B., Al. I-go Maja 7, szafa, firanki
239 Rak H., Cegielniana 26, meble
240 Rzeszewski E., Nowocegielniana 17, tremo
241 Rubach J., Narutowicza 60, kanapa
242 Rotkowicz B., Żeromskiego 11, meble
243 Rapaport Ch. J., Żeromskiego 18, kredens
244 Rozen D., Żeromskiego 31, meble
245 Rozenblum M., Gdańska 27, meble
246 Rozenblum N., Gdańska 31 a, kredens
247 Rotenberg A., Lipowa 31, maszyna do szycia, meble
248 Ritterband A., Narutowicza 40, kasa ogniotrwała
249 Rozensztrauch G., Narutowicza 41, biurko
250 Rozensztrauch M., Narutowicza 41, szafa
251 Rawska R., Narutowicza 41, meble
252 Russak H., Narutowicza 41, kredens
253 Rosin M., Narutowicza 42, lustro
254 Rachalewska B., pl. Dąbrowskiego 2, meble
255 Russak, Narutowicza 47, zegar
256 Rozenblat M., Narutowicza 56, kredens
257 Rajchert P., Narutowicza 56, zegar
258 Rozenblat N., Narutowicza 56, szafa
259 Rozenberg S., Narutowicza 53, kredens
260 Rotbard A., Żeromskiego 45, szafa
261 Ryba H., Piotrkowska 6, meble
262 Rogoziński M., Cegielniana 39
263 Rosin P., Żeromskiego 42, meble
264 Rabinowicz D. J., Żeromskiego 44, meble
265 Rozenberg Z., Cegielniana 25, pianino
266 Rotberg M., Przejazd 30, urządzenie: salonu, gabinetu, sypialni i stołowego
267 Rakocz J., Sienkiewicza 9, 2 szafy
268 Rozen M. Cegielniana 42, meble
269 Radoszycki F., 6-go Sierpnia 7, pianino, meble
270 Rogowski St., Lipowa 21, komoda
271 Rabinowicz, Wschodnia 50, meble
272 Sendowski Ch., Zawadzka 10, 2 tuz. skarpetek
273 Szeer H., Kilińskiego 41, meble
274 Salomończyk A., Nowocegielniana 7, lustro
275 Sereiski H. i Rapaport, Piotrkowska 60, 300 mtr. towaru
276 Szajbe M., Gdańska 67, szafa
277 Strohwajs M., Żeromskiego 11, toaleta
278 Szwarcgold M. J., Żeromskiego 15, umywalnia
279 Szajnzylber B., Żeromskiego 24, meble
280 Sztrauch I., Żeromskiego 29, zegar
281 Zylbersztajn Ch. L., Żeromskiego 31, meble
282 Szmulewicz I., Żeromskiego 31, szafa
283 Sztrauch M., Narutowicza 44, kredens
284 Świędziniewicz H., Narutowicza 39, maszyna do pisania, meble
285 Szefner I., Narutowicza 33, żelazo
286 Szwarcman I., Narutowicza 41, zegar
287 Szpiro Sz., Narutowicza 56, zegar
288 Sztajn H., Wschodnia 57, szafa, kredens
289 Sywacki Sz., Andrzeja 13, meble
290 Szykier A., Sienkiewicza 52, zegar
291 Szajzylber B., Żeromskiego 24, meble
292 Szwarc S., Żeromskiego 41, meble
293 Szczepaniak F., Traugutta 3, 2 szafy
294 Sztrowais Sz., Cegielniana 37, meble
295 Szmuszkowicz I., Moniuszki 11, meble
296 Śpiewak M. S., Piotrkowska 116, tremo
297 Światłowski H. M., Kilińskiego 77, meble
298 Sztern W., Kilińskiego 50, meble
299 Szachet I., Żeromskiego 44, pianino
300 Segał I., Kilińskiego 40, meble
301 Szefner I., Narutowicza 33, meble
302 Szlagman A. M., Zawadzka 26, meble
303 Szenfeld J., Zawadzka 23, meble, dywan
304 Szlezinger M., Kamienna 5, meble
305 Szwarcowski W., Narutowicza 36, meble
306 Sztift I., Kamienna 2, meble
307 Sztiller i Bielszowski, Cegielniana 80, 40 szt. materjału
308 Trybownik W., Narutowicza 40, waga, szafa, 3 kg. masła
309 Topilski S. J., Żeromskiego 18, meble
310 Talerman H., Żeromskiego 54, meble
311 Taksin G., Sienkiewicza 37, lustro
312 Tenenbaum J., Al. Kościuszki 29, meble
313 Taub S., Cegielniana 57, meble
314 Tempel S., Narutowicza 5, kasa ogniotrwała, meble
315 Wysocki J., Cegielniana 91, stół
316 Wainberg Sz., Narutowicza 38, meble
317 Waldman B., Wschodnia 57, kredens
318 Waldman D., Żeromskiego 11, meble
319 Waingarten S., Żeromskiego 11, toaleta
320 Wolsztajn J., Żeromskiego 24, meble
321 Wieczorkowski T., Żeromskiego 34, bufet
322 Winer H., Nowocegielniana 22, tremo
323 Wróblewska M., Narutowicza 23, urządzenie sklepu
324 Wolfson J., Narutowicza 44, meble
325 Witkind U., Narutowicza 37, meble
326 Wodzisławski F., Narutowicza 56, lustro
327 Wiślicki A., Narutowicza 56, kredens
328 Winer M., Narutowicza 56, kredens
329 Waintraub S., Cegielniana 41, szafa
330 Woldenberg Sz., Żeromskiego 75, meble
331 Wajsman G., Żeromskiego 43, worek mąki, worek cukru
332 Węglińskiego S., Wschodnia 57, meble
333 Wainfeld M., Żeromskiego 34, meble
334 Wainberg F., Cegielniana 9, meble
335 Winter J., 28 p. Strz. Kan. 41-43, meble, dywan
336 Werdygier H., Kamienna 1, meble
337 Wincigster C., Kilińskiego 44, meble
338 Wygodzki D., Nowocegielniana 52, meble, maszyna do szycia
339 Zandt M., Żeromskiego 3, kredens
340 Zajdler P., Żeromskiego 11, 2 szafy
341 Zycher J., Żeromskiego 15, meble
342 Znamirowski M., Żeromskiego 43, meble
343 Zemel I., Sienkiewicza 29, szafa, zegar
344 Zylberberg A., Cegielniana 43, meble
345 Zebin F., Żeromskiego 77, 2 szafy
346 Zylbersztajn Ch. L., Żeromskiego 31, meble
347 Zalcman T., Cegielniana 69, meble

HANDEL ZAGRANICZNY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Przegląd Kwartalny nakładem Głównego Urzędu Statystycznego.

Ukazał się zeszyt 3-ci Kwartalnika Handlu Zagranicznego za 1926 rok, zawierający szczegółowe dane, dotyczące naszego obrotu towarowego w trzecim kwartale i za okres od stycznia do września ubiegłego roku.

Dla celów porównawczych zamieszczone są równoległe rubryki, dotyczące odpowiedniego okresu z roku ubiegłego.

Klasyfikacja towarów jest tak szczegółowa, że pozwala na rozległe wykorzystywanie Kwartalnika dla celów praktycznych, w zakresie importu i eksportu; dlatego też Kwartalnik cieszy się wielkiem uznaniem sfer gospodarczych. Z drugiej znów strony Kwartalnik stanowi podstawowy materjał źródłowy dla wszystkich zajmujących się poważnie tak bardzo obecnie aktualną sprawą bilansu handlowego.

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu

Automobile i części zapasowe

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Samochody „Ford" osobowe i ciężarowe. Części zapasowe zawsze na składzie.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Poleca: taśmy, hamulce „Mintex" (ferodo) oraz taśmy „Scandura" (ferodofibre).

Budowlane materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział W Łodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Belki żelazne, Żelazo konstrukcyjne, Cement, Tektura smołowcowa etc.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Przejazd Nr. 21, tel 7-70 i 18-47.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Gumowe artykuły techn., chirurg. Wyroby azbestowe. Węże ssące i tłoczące. Pasy transmisyjne. Opony samochodowe i rowerowe. Fibra. Plandeki. Linoleum. Cerata i kalosze.

Izolacje kotłów i rur

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, Orla Nr. 17/19, tel. 18-47 i 7-70.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpa.

Opałowe materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Węgiel górnośląski i dąbrowiecki, Koks i Drzewo opałowe.

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Pasy wielb. marki „Saturn" oraz bawełniane marki „Scandinavia".

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93. Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Powroźnicze zakłady

KRÜGER KAROL, Łódź, Piotrkowska 130, telefon № 16-37. Firma istnieje od 1852 r. Wykonuje wszelkiego rodzaju z własnego jako i z powierzonego materjału, liny transmisyjne, liny do selfaktorów, przerabianie lin, taśmy, sznury oraz wszelkie artykuły wchodzące w zakres powroźniczy. Skracanie i nakładanie lin o każdym czasie.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

Pilniki i raszple

JULJUSZ NOWACKI, Przędzalniana 22, tel. 49-98. Fabr. pilników. Istn. od 1874 r. Przyjmuje pilniki do nacinania.

J. MATJATKO, Napiórkowskiego 61. Fabr. pilników i raszpli. Przyjmuje pilniki i raszple do nacinania.

Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot Nr. 37, tel. 24-05. Przeds. budowy studzien artezyjskich.

Techniczne artykuły

„ELIBOR" S. A. Pddział w Lodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Odlewy żeliwne, Liny stalowe i kable. Armatury — Inżektory

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi podaje niniejszem do wiadomości, że imienne listy płatników państwowego podatku od dochodu za rok podatkowy 1926, nadesłane przez I, III, IV i VI Urzędy Skarbowe w Łodzi, wyłożone są do publicznego wglądu w biurze Wydziału Podatkowego (Pl. Wolności Nr. 2, pokój Nr. 5) w myśl art. 66 ustawy o podatku dochodowym — na przeciąg 4 tygodni od dnia niniejszego obwieszczenia.

Powyższe listy mogą osoby zainteresowane przeglądać we wskazanym wyżej lokalu codziennie w godzinach od 9-ej rano do 12-ej w południe.

Łódź, dn. 8 stycznia 1927 roku.

Magistrat m. Łodzi

Prezydent (—) W. Groszkowski.

Przewodniczący Wydziału Podatkowego

(—) I. Kulamowicz. —12—

Biurowe  podróżne

Ameryk. maszyny do pisania „ROYAL"

Meble i urządzenia biurowe

poleca

Stefan Wojewódzki, Łódź

Piotrkowska 74, tel. 18-34. —10—



110

25% taniej wszelkie pierwszorzędne systemy maszyn do pisania, **nowe oraz okazyjne**

Również zamiana i kupno maszyn.

Taśmy, kalka i wszelkie przybory.

Warsztat reperacyjny dla wszystkich systemów. Nauka pisania na maszynach.

Adolf Goldberg, Andrzeja 1, I-sze p. Telefon 37-54.

Licytacje.

Do akt. Nr. 1870-26 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Bronisław Pingielski,** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post Cyw. ogłasza, że w dniu 15 lutego 1927 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Kielma pod Nr. 41, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Marcina Słoikowskiego i składających się z pary koni, wozu, mebli i innych, ocenionych na sumę zł. 445. Łódź, dnia 10 stycznia 1927 r. Komornik Bronisław Pingielski.

Do akt. Nr. 2021-26 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Bronisław Pingielski,** zamieszkały w Łodzi, przy ul. Południowej 20, na zasadzie art. 1030 Ust. Post Cyw. ogłasza, że w dniu 25 stycznia 1927 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Smugowej pod Nr. 12, odbędzie się sprzedaż przez licytację ruchomości, należących do Fryderyka-Wilhelma Szellera i składających się z trzech tokarni i trzech frezarek, ocenionych na sumę złotych 15,000. Łódź, dnia 10 stycznia 1927 roku. Komornik Bronisław Pingielski.

Do akt. Nr. 3600-26 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski,** zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 25 stycznia 1927 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Żeromskiego pod Nr. 52, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Rudolfa Prussego i składających się z kalandra, oszacowanego na sumę zł. 6000.—. Łódź, dnia 8 stycznia 1927 roku. Komornik Jan Rzymowski.

Do akt. Nr. 3508-26 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM w ŁODZI, **Jan Rzymowski,** zamieszkały w Łodzi, przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 25 stycznia 1927 roku od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Lipowej pod Nr. 55, odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Józefa Hillera i składających się z mebli, oszącowanych na sumę zł. 945.—. Łódź, dnia 13 grudnia 1926 roku. Komornik Jan Rzymowski.

Kolej Elektryczna Łódzka

Spółka Akcyjna

Bilans na 31 grudnia 1925 r.

MAJĄTEK.	Zł. gr.	ŹRÓDŁA.		Zł. gr.
Place	364,548.83	Kapitał akcyjny		8,400,000.—
Budynki	1,086,520.05	„ amortyzacyjny		230,000.—
Tory oraz sieć kabli podziemnych i przewod. jezdnych	4,413,026.39	„ zasobowy		50,142.63
Tabor	2,678,607.68	Fundusz odnowienia		5,000.—
Maszyny oraz urządzenia wodociągowe i warszt.	1,480,712.04	„ dyspozycyjny		5,[illegible].—
Inwentarz	127,197.72	„ budowlany		1,220,245.80
Zaprząg, pojazdy i samochody	33,029.54	Akcepty		50,768.—
Umundurowanie oraz magazyn	1,063,312.82	Kaucje i depozyty		157,864.13
Kasa i banki	105,947.93	Wierzyciele		690,150.48
Weksle	6,000.—	Sumy przechodnie		77,457.60
Papiery wartościowe	23,330.—	Dywidenda niepodniesiona		32,507.53
Depozyty	58,000.—	Pozostałość zysku z r. 1924	260.95	
Dłużnicy	38,594.05	Zysk za rok 1925	700,167.24	700,428.19
Sumy przechodnie	140,737.31			
	11,619,564.36			11,619,56[illegible]

Rachunek Zysków i Strat na 31 grudnia 1925 r.

WINIEN.	Zł. gr.	MA.	Zł. gr.
Wydatki ogółem	6,864,646.67	Pozostałość zysku z roku 1924	260.95
Zysk za rok 1925	700,428.19	Wpływy ogółem	7,564,813.91
	7,565,074.86		7,565,074.86

Powyższy bilans oraz rachunek zysków i strat zatwierdziło Walne Zgromadzenie Akcjonarjuszów w dniu 22 grudnia 1926 roku, na którem to zgromadzeniu uchwalono rozdzielić zysk jak następuje:

Na kapitał amortyzacyjny	236,250.—	Na wynagrodzenie Zarządu	25,000.—
„ „ zasobowy	40,000.—	„ dywidendę 3% od kapitału Zł. 9,450,000 czyli po Zł. 21.— za akcję	283,500.—
„ fundusz odnowienia	20,000.—	Do przeniesienia na rok 1926	923.99
„ „ dyspozycyjny	20,000.—	Razem jak wyżej	700,428.19
„ „ budowlany	74,754.20		

Na temże Zgromadzeniu wybrani zostali panowie: p. Paweł Sanne jako członek Zarządu i p. Herman Werner jako zastępca członka Zarządu, a do Komisji Rewizyjnej na rok 1926 pp. Stanisław Dobranicki, Leon Gajewicz, Aleksander Müller, Stefan Przedpełski.

Dywidendę wypłaca Bank Handlowy w Łodzi, Al. Kościuszki nr. 15.

— 11—

OLEJE: automobilowe, towotté i benzynę

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY" Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74



Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych.

—3

PRAGNIECIE wyleczyć się z REUMATYZMU i PODAGRY

Rwące, kłujące bóle w członkach, stawach, obrzmiałe miejsca, zniekształcone ręce i nogi, kurcze, kłucie, rwanie w rozmaitych częściach ciała, nawet osłabienie wzroku występują często jako skutek cierpień reumatycznych i podagrycznych które powinny być usunięte, w przeciwnym razie choroba wciąż postępuje.



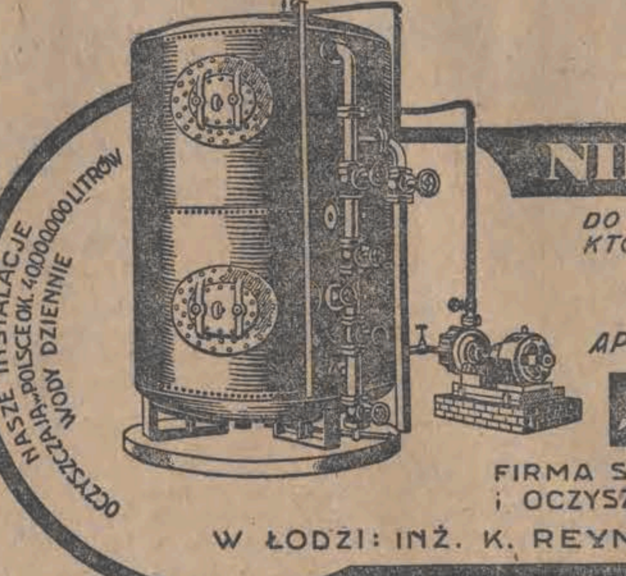
Proponuję

uleczającą rozpuszczającą kwas moczowy kurację wodą mineralną, która poprawia przemianę materji i zwiększa wydzieliny a więc żaden tak zwany uniwersalny lub tajny środek lecz produkt który dobroczynna matka natura udziela dla dobra cierpiącej ludzkości.



Każdemu próba bezpłatna. Napiszcie mi natychmiast, a otrzymacie zupełnie gratis i franco próbę wraz z objaśnieniem za pośrednictwem moich we wszystkich krajach urządzonych składów, i wówczas sami przekonacie się o nieszkodliwości środka tego oraz o jego skuteczności. —14—

AUGUST MÄRZKE, Berlin, Wilmersdorf, Bruchsalerstrasse 5. Oddział 82.



NIEMA ZŁEJ WODY

DO PICIA I NA POTRZEBY PRZEMYSŁU, KTÓREJBY
NIE ZMIĘKCZYŁY/NAWET NA 0%
NIE ODŻELEZIŁY,
NIE PRZEFILTROWAŁY etc.
APARATY i URZĄDZENIA SPECJALNE

„EKONOMIA" BIELSKO

FIRMA SPECJALNA DLA EKONOMJI CIEPŁA I OCZYSZCZANIA WODY UŻYTKOWEJ

W ŁODZI: INŻ. K. REYMOND, PAŃSKA 77 TEL.: 45.00

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85.